ŚWIATOWE ŻYCIE®

Carol Marinelli

Zostań ze mną

HARLEQUIN®

CAROL MARINELLI

Zostań ze mną

Tłumaczenie:
Joanna Żywina

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Forbidden to the Powerful Greek*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9178-1

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

PROLOG

– Co oni z tobą zrobili?

Prawie trzydzieści lat temu sześcioletni Galen Pallas usłyszał w głosie swojej babci zmęczenie, gdy wszedł do domu położonego na wzgórzach greckiej wyspy Anapliro.

Czarne włosy Galena były posklejane błotem, ubrania podarte, a na twarzy miał siniaki, więc było jasne, że znów wpakował się w tarapaty…

Znów też wyglądało na to, że była to jego wina.

– Galen! – Babcia nie była zachwycona, gdy się dowiedziała, dlaczego chłopcy znów zebrali się, żeby mu dołożyć, i winą obarczała Galena. – Nie mówi się nauczycielce, że przez wakacje zrobiła się większa.

– Ale ona mi tak powiedziała… – Galen zmarszczył brwi. To była pierwsza rzecz, jaką każdy mu mówił!

Babcia odwróciła się od pieca i rozłożyła ręce.

– Chodzi mi o to, że nie należy komentować czyjegoś rozmiaru… – Babcia podniosła wzrok, szukając wsparcia w niebiosach, i odmówiła modlitwę po nosem. – Jestem już na to za stara…

– Zresztą im nic nie mówiłem – zauważył. – Tylko nauczycielce.

– Chłopcy już tacy są, a ty ich sprowokowałeś. Zaufaj mi – naciskała babcia. – Czasem lepiej jest nic nie mówić, a nawet skłamać. Pierwsza myśl nie zawsze jest tą właściwą. Obrażasz ludzi, Galen…

Babcia nakryła do stołu i podała kolację. Choć Galen zamknął oczy, gdy odmawiali modlitwę, myślami był gdzie indziej.

– Nigdy nikogo bym nie kopnął, nie opluł ani nie wyzwał, nieważne, jak bardzo by mnie obrazili – powiedział w końcu.

A oni obrażali go niemal codziennie! Nazywali robotem przez jego powściągliwy sposób bycia. Śmiali się z niego, bo mieszkał na wzgórzach razem z szaloną babcią, jak ją nazywali. To prawda, była ekscentryczna, płakała w kościele, a czasem i na ulicy. Galen wiedział, że odchodziła od zmysłów z powodu żałoby po stracie rodziny. Jego dziadek umarł, zanim Galen się urodził, a gdy miał dwa lata, jego rodzice zginęli w wypadku, w którym też brał udział.

Został sam z babcią, która musiała go wychowywać, a nie było to łatwym zadaniem – jak mu często powtarzała.

– Jesteś inny, Galen…

Patrzył, jak szklanka z wodą drży w jej dłoni, i był nieszczęśliwy, że przysparza jej tyle kłopotów.

– Zawsze najpierw pomyśl, zanim coś powiesz. Przecież chcesz być taki jak wszyscy, prawda?

Jako dziecko, a potem nastolatek, Galen po prostu nie potrafił.

Ale jako dorosły mężczyzna…

Jego niesamowity umysł wkrótce okazał się bardzo pożądany i świat szybko uznał, że będzie mądrzej i korzystniej dostosować się do niego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Galen… – Asystentka postawiła na jego biurku kubek z kawą, co jednak pozostało niezauważone, ponieważ był całkowicie pochłonięty pracą. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale Costa ciągle wydzwania. Twierdzi, że mieliście się spotkać z Leo na kolacji w V's.

Restauracja znajdowała się naprzeciwko głównej siedziby jego firmy w Kolonaki, bardzo drogiej dzielnicy Aten. Razem z Costą kupili niegdyś zrujnowany budynek, w którym teraz pracowali, choć zajmowali się zupełnie różnymi działkami. Costa pracował w nieruchomościach, natomiast pasją Galena była technologia. I teraz był naprawdę zajęty.

– Nie – odparł. – Powiedziałem mu, że nie dam rady.

– Jasne.

– Kristina! – zawołał za nią. – Czy dzwonili rano z domu opieki w sprawie planu zabiegów?

– Tak. – Skinęła głową. – Wszystko jest w raporcie.

– Właśnie widzę. – Galen odetchnął. Gdyby chodziło o babcię, pojechałby choćby zaraz. Nalegał jednak, żeby mu nie przeszkadzać, a z domu opieki dzwonili bardzo często. – Daj mi znać, gdyby dzwonili w sprawie zabiegów.

– W porządku.

Usłyszał lekkie znużenie w jej głosie, co mu przypomniało, że była w zaawansowanej ciąży.

– Może idź do domu? – zasugerował.

– Nie potrzebuję specjalnych względów.

– Nic z tych rzeczy. Czeka nas pracowity weekend i chcę, żebyś była w formie.

Galen był po wieloma względami genialny… matematycznie, technicznie, finansowo… Jeśli chodzi o wygląd, był bardzo przystojnym, postawnym, mężczyzną o orzechowych oczach i pięknym ciele. Jego gęste, czarne włosy były idealnie przystrzyżone – gdy tylko znalazł na to czas. Nawet jak na ateńskie standardy jego strój odznaczał się nienaganną elegancją. Choć moda go tak naprawdę nie interesowała. Jego umysł zaprzątały ważniejsze sprawy.

Liczby. Jedzenie. Seks. Albo liczby. Seks. Jedzenie.

Głównie jednak liczby.

Wykresy.

Kody.

Programowanie…

Galen nie zauważył, że wokół jego przeszklonego biura gasły światła – kazał przyciemnić szyby. Nie zwrócił uwagi na ekipę sprzątającą – wiedzieli, żeby nie wchodzić do jego gabinetu, gdy jest pogrążony w pracy.

Wokół świata Galena orbitowało wiele satelitów: dział prawny, administracja, social media, obsługa techniczna… Lista ciągnęła się w nieskończoność, ale Galen nienawidził zamieszania, jakie tworzyły, więc zazwyczaj pozostawały poza jego kręgiem zainteresowania.

Na miejscu jednak, poza deweloperami, analitykami i programistami działała mała i bardzo ważna armia, która pracowała całymi dniami – z jednym leniwym wyjątkiem – aby Galen i jego zespół mogli w pełni zająć się technologiami.

Zmarszczył brwi, słysząc szybkie pukanie do drzwi, nie oderwał się jednak od pracy, dopóki nie usłyszał swojego imienia.

– Galen.

– O co chodzi? – westchnął, widząc Costę. – Mówiłem już, że nie uda mi się dotrzeć… – Choć, prawdę mówiąc, był już trochę głodny. – Może szybka kolacja?

– Już prawie północ, Galen.

– Och! – Już dawno stracił poczucie czasu.

V's generalnie nie sprzedawało jedzenia na wynos, jednak zawsze istniały jakieś wyjątki i Costa podał mu pudełko.

– Proszę.

– Dzięki.

Szef kuchni prawdopodobnie rozpłakałby się, widząc, jak starannie przyrządzona jagnięcina skropiona jego popisowym sosem razem z młodymi ziemniakami i chrupką sałatą została zawinięta w pitę.

– Jak sprawy? – spytał Costa.

– Chcesz długą czy krótką odpowiedź? – spytał Galen, świadomy, że ludzie zwykle tracili zainteresowanie, gdy zaczynał mówić o pracy.

– Nie zrozumiem ani jednej, ani drugiej – przyznał Costa. – Tendencje…

– Wstępne ICO poszło bardzo dobrze.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – uśmiechnął się Costa.

– Pozyskiwanie środków. Choć wciąż jest…

Zauważył, że Costa się odwrócił, więc wziął spory kęs pity, ale wtedy zauważył, że przyjaciel wyciągnął z torby butelkę szampana i dwa kieliszki.

– Co to? – spytał Galen, przełykając pospiesznie, podczas gdy Costa otworzył butelkę. – Zamierzasz wyznać mi miłość? – zażartował. – W takim wypadku to będzie musiało poczekać, bo muszę się teraz skupić na pracy…

– Mam wieści, Galen – odparł Costa, podając mu kieliszek.

– W porządku…

– Dobre wieści – dodał, najwyraźniej sugerując mu, jak ma zareagować. – Mary i ja pobieramy się.

– Mary? – Galen zmarszczył brwi. Prawdę mówiąc, nie nadążał za jego życiem uczuciowym, ale Mary najwyraźniej była jego ostatnią dziewczyną. – To coś poważnego? – upewnił się. – Przecież dopiero co się poznaliście…

Był nieco zmieszany. Nie miało to nic wspólnego z jego poglądami na temat związków i małżeństwa, a raczej z faktem, że Costa nie był typem monogamisty. Jednak choć Galen nie mógł się doczekać, żeby wrócić do pracy, to rzeczywiście były dobre wieści, zapanował więc nad zniecierpliwieniem i podniósł kieliszek.

– *Yamas*…

– *Yamas* – odparł Costa, dołączając do toastu, po czym odstawił kieliszek. – Chciałbym, żebyś był moim *koumbaros*, Galenie.

– Ja? – Costa prosił, żeby został jego świadkiem. – Czy to nie oznacza, że będę musiał wygłosić przemowę i…

– Zgadza się. – Skinął głową. – Przemowy, tańce, spędzanie czasu wśród ludzi i wszystko, czego nienawidzisz… – uśmiechnął się. – Posłuchaj, znamy się od zawsze… To musisz być ty.

– Cóż… – Galen zamrugał. – Dziękuję. – Był jednocześnie oszołomiony i wzruszony, choć nie był pewien, czy nie został w coś wrobiony. W końcu chodziło o Costę! – No więc – zaczął, przypominając sobie wszystko, co wiedział na temat przyszłej panny młodej – Mary jest Brytyjką?

– Zgadza się.

– I tam zamierzacie się pobrać?

– To jeszcze nie zostało postanowione… – Costa bawił się korkiem od szampana. – Mam nadzieję, że ślub odbędzie się w moim hotelu w Londynie. – Costa był bardzo skryty wobec większości ludzi, jednak do Galena miał pełne zaufanie. – Ojciec Mary siedzi tam w więzieniu. Staram się załatwić mu przepustkę, żeby zrobić jej niespodziankę.

– Mam bardzo dobrego prawnika w Wielkiej Brytanii… – zaproponował Galen.

– Już się do niego zwróciłem – przyznał Costa. – W każdym razie zamierzamy się tam pobrać i spędzić trochę czasu z jej ojcem, a potem wrócić do Anapliro i tu urządzić wesele.

Galen poczuł ucisk w żołądku na samo wspomnienie wyspy. Opuścił ją jako nastolatek i oczywiście wracał tam czasem, żeby odwiedzić babcię, która teraz mieszkała w domu opieki niedaleko stąd, więc tak naprawdę nie był tam już od dawna.

Nie czuł ani potrzeby, ani chęci powrotu na Anapliro. Tak naprawdę nienawidził tego miejsca.

Musiał jednak w końcu zająć się rodzinnym domem, który z pewnością popadał w ruinę. Było to jedno z zadań, które wciąż odkładał, ale to wesele mogło być dobrą okazją, żeby w końcu się za to zabrać.

– Wielkie wesele w Anapliro – powiedział Galen, starając się skupić na rozmowie, planach ślubnych i wszystkim tym, co go w ogóle nie interesowało. Jednak gdy chodziło o przyjaciół, potrafił słuchać.

– Nie – poprawił go Costa. – Bez ojca Mary to nie byłoby w porządku, ograniczyłem więc przyjęcie do dwunastu osób, wliczając w to nas… – Wskazał na Galena.

– I pannę młodą – dodał Galen.

– W rzeczy samej. Będzie też Leo i Deacon, oczywiście Yolanda… – matka Costy – oraz twoja osoba towarzysząca.

– Nie zamierzam nikogo zapraszać – odparł Galen, choć Costa go nie słuchał.

Nie mógł uwierzyć, że siedzą tu razem, dyskutując o ślubie Costy. Obaj mężczyźni byli zdeklarowanymi kawalerami, choć na zupełnie innych zasadach. Costa ciągle się z kimś umawiał i prosił asystentkę Galena o dokonywanie rezerwacji i wysyłanie kwiatów, gdy sprawy zaczynały się układać nie po jego myśli. A jeśli chodzi o Galena… Cóż, kwiaty nie były konieczne, gdy sprawy ograniczały się jedynie do seksu i choć mogło się to wydawać wyrachowane, ani Galen, ani jego partnerki nie dbały o zdanie innych.

Telefon Galena zaczął dzwonić.

– Myślałem, że wszystkie połączenia przekierowałeś do Kristiny. – Costa zmarszczył czoło. – Cały wieczór próbowałem się do ciebie dodzwonić…

Galen nie odpowiedział, odczytując wiadomość od jednej z partnerek.

„Spotkanie?”

Odpowiedział szybko:

„Teraz nie mogę.”

Dodał na końcu smutnego emotikona i po chwili w odpowiedzi otrzymał takiego samego.

Jego życie seksualne było cudownie nieskomplikowane.

Teraz jednak skupił się z powrotem na Coście, który najwyraźniej miał już wszystko zaplanowane.

– Z pewnością obrażę wiele osób, organizując tak małe wesele – przyznał – jednak potem urządzimy dla wszystkich wielką imprezę na wyspie…

– *Pias to avgo kai kourefto.* – Galen wzruszył ramionami. Oznaczało to mniej więcej tyle, co sytuację bez wyjścia, w której znalazł się Costa. – To nie twoje zadanie, żeby wszystkich zadowolić. Zresztą na Anapliro to będzie niemożliwe.

– Cóż, to prawda, będę musiał jakoś udobruchać miejscowych, skoro w przeciwieństwie do ciebie nie zerwałem wszystkich kontaktów. – Costa zaprojektował i sfinansował tam luksusowy kompleks wypoczynkowy. Niegdyś biedna i podupadająca wyspa stała się teraz miejscem, w którym odpoczywali najbogatsi. – Nie widziałeś jeszcze mojego hotelu.

– Wiem – odparł Galen. Costa od dawna naciskał, żeby się tam wybrał, ale zawsze udawało mu się od tego wykręcić. To

prawda, od dawna odkładał wyprawę na Anapliro i oczywiście nie zamierzał przegapić ślubu Costy tylko dlatego, że nienawidził tego miejsca.

– Kiedy planujesz zorganizować wesele? – spytał. – Dopilnuję, żeby przesunąć wszystko, co mam w tym terminie zaplanowane.

– Galen – zaczął Costa, stukając lekko korkiem o blat biurka – wesele jest w sobotę.

– Słucham? – Galen już dawno się nauczył, żeby nie mówić tego, co mu od razu przychodzi na myśl, i tylko pokręcił głową. – To niemożliwe!

– Wręcz przeciwnie – odparł Costa. – Jutro lecimy do Londynu, ślub jest następnego ranka, a wieczorem lecimy na Anapliro. – Costa zaczerpnął powietrza. – Wiem, że to na ostatnią chwilę…

Ostatnią chwilę?

Nie było możliwości, żeby Galen mógł tam być. W sobotę miał bardzo ważne spotkanie, musiał też dopilnować najnowszych aktualizacji systemu. Każdą godzinę miał starannie zaplanowaną.

Nawet seks musiał poczekać!

Choć Galen nie mógł się spodziewać nagłych planów Costy, ten był jak najbardziej świadomy, jak ważne były dla Galena najbliższe dni.

– Galen – odezwał się Costa – wiem, że to dla ciebie nie najlepszy czas, ale musisz mi uwierzyć, że mam powody, by żenić się właśnie teraz i tak szybko, i nie jest to, o czym myślisz. Mary nie jest w ciąży.

– Dlaczego miałbym o tym myśleć?

Costa się roześmiał, sięgnął po kieliszek i westchnął.

– Sporo się dzieje…

Galen zmarszczył brwi, słysząc nagłą powagę w głosie przyjaciela.

– To poważne sprawy, ale naprawdę nie mogę o tym mówić.

– W porządku. – Galen nigdy nie był wścibski. Dramaty i plotki działały mu na nerwy i nigdy się w nie nie angażował.

– Naprawdę zależy mi na twojej obecności.

Galen z wielu powodów nie mógł wziąć udziału, a jednak… Znali się z Costą od tak dawna. I z Leo Aratim.

Choć wszyscy teraz odnosili sukcesy, nie zawsze tak było. Łączyła ich przeszłość, którą tylko ci pochodzący z Anapliro mogli zrozumieć.

Poddaj się lub cierp – tak brzmiało niepisane motto tej wyspy.

Wszyscy trzej, każdy na swój sposób, sprzeciwili się temu pierwszemu i przetrwali to drugie. Jeśli nie byłeś jednym z popularnych dzieciaków lub prześladowców, jeśli w jakikolwiek sposób byłeś inny… twoje życie przypominało piekło.

Ojciec Costy odszedł, gdy Yolanda zachorowała. Jego rodzice byli pierwszymi rozwodnikami na wyspie.

Leo naprawdę wiele przeszedł – z powodu tego, że był drobny, ale przede wszystkim ze względu na jego delikatny charakter i sposób bycia.

A Galen, cóż…

– Wiesz, że będę… – powiedział Galen. – Zaraz napiszę do Kristiny… wszystko ustalę… – przerwał. Zwykle nie wahał się i zasypywał asystentkę wiadomościami o dowolnej porze dnia i nocy, jednak wbrew pozorom miał na względzie fakt, że zbliżał się termin jej porodu.

– Wszystko załatwione. – Costa machnął ręką. – Loty i tak dalej. Noclegi w Londynie zarezerwowane, a na Anapliro masz najlepszy apartament. Jest naprawdę wspaniały, najlepszy w całym kompleksie hotelowym.

– Czy nie powinien więc być przeznaczony dla pary młodej?

– Moja willa jest lepsza. – Costa uśmiechnął się i dolał Galenowi szampana.

– Ależ oczywiście.

– Leo i Deacon zatrzymają się w apartamencie dla nowożeńców.

– Jestem pewien, że to docenią.

– A może zostaniesz na parę dni?

– Nie zamierzam uczestniczyć w waszym miesiącu miodowym, Costa.

– A ja cię nie zapraszam, ale minęły lata, odkąd wyjechałeś i…

– Nie mam powodów, żeby tam wracać – przerwał mu Galen. – Twój ślub to wyjątek.

Niestety wyjątkowo niedogodny.

Zaraz po wyjściu Costy Galen zaczął rozsyłać pospieszne wiadomości do Joe i zespołu deweloperów, nakazując im, by natychmiast się tu zjawili. Pomimo późnej pory wysłał też krótką wiadomość do Kristiny, prosząc, by się spakowała

i wysłała informacje do hotelu w Londynie i kurortu na wyspie, żeby byli przygotowani na jego przyjazd.

Poza tym w odniesieniu do Anapliro…

„Upewnij się, żeby był dobry dostęp do internetu!”

Costa twierdził, że kurort był wspaniały i niezwykle luksusowy, ale w końcu Galen tam dorastał. Było to wtedy bardzo ubogie miejsce.

Merda! Zaplanowane na sobotę ogłoszenie było nie tylko ważne, ale przygotowane z myślą o wywarciu jak największego wrażenia.

Wszystko wzięto pod uwagę…

Z wyjątkiem tego cholernego ślubu!

ROZDZIAŁ DRUGI

Roula Drakos była raczej pewna, że ma najlepsze biuro na świecie.

Cóż, może to nie było do końca jej biuro, ale często podczas pracy patrzyła na bezkresny nieboskłon stapiający się w oddali z Morzem Egejskim. Pracowała w kurorcie od pięciu lat i piękno tutejszej przyrody wciąż ją zachwycało.

Dziś jednak nie miała czasu na choćby chwilę przerwy.

Ruszyła w stronę recepcji i do prawdziwego miejsca pracy. Siadając za biurkiem po raz pierwszy od przybycia do pracy, Roula Drakos, menedżerka obsługi gości, sprawdziła listę rzeczy do zrobienia. Odgarnęła z twarzy rudy lok, sięgnęła po kostkę ulubionej czarnej czekolady i zaczęła przeglądać listę wymagań poszczególnych gości, by się upewnić, że wszystko zostało załatwione. Nagle uśmiechnęła się, widząc imię dawnego przyjaciela.

Galen Pallas wraz z osobą towarzyszącą.

Wśród gościu na wyspie Anapliro rzadko można było spotkać znajomą twarz. Choć miejscowi często wracali na wyspę, mało kto mógł sobie pozwolić na pobyt w tym hotelu.

Leo Arati był znanym projektantem mody i bywał tu regularnie, ale Galen…

Nie.

Wiedziała, że przyjaźnił się z właścicielem, Costą, ale Roula nie widziała go od… Zamyśliła się… Od dziewiętnastu lat.

Cóż, tak naprawdę nie byli przyjaciółmi. Galen był parę lat starszy, ale zawsze był dla niej bardzo miły.

Wtedy nazywała się jeszcze Roula Kyrios.

To było naprawdę dawno temu.

– Roula! – Głośne stukanie do drzwi i głos recepcjonistki wyrwały ją z zamyślenia. – Właśnie opuszczają Thirę.

– Dzięki. – Roula skinęła głową. – Czy wszystko tam w porządku?

– Mia robi się trochę… – Stephanie wykonała dłonią gest świadczący o tym, że szefowa kuchni miała właśnie typowe dla niej załamanie nerwowe przed każdym większym wydarzeniem.

– Nic nowego. – Roula wzruszyła ramionami, wyglądając na zupełnie niewzruszoną.

Od trzydziestu sześciu godzin – odkąd ujawniono tożsamość panny młodej i, co ważniejsze, pana młodego – Roula robiła, co mogła, żeby uspokoić resztę personelu, przypominając im, że choć pan młody był ich szefem, tak naprawdę było to tylko kolejne przyjęcie weselne. Anapliro było teraz popularnym miejscem, a w kurorcie organizowano wiele imprez weselnych, od rodzin królewskich, miliarderów i potentatów biznesu, po naprawdę bogatych celebrytów.

– Skończę tylko tę aktualizację i przyjdę do kuchni.

– Dzięki.

W normalnych okolicznościach Roula nie zajmowałaby się tym wszystkim sama, jednak Yolanda, menedżerka kurortu,

była również matką pana młodego, a Beatrice, koordynująca przyjęcia weselne, zajmowała się imprezą w Londynie.

Roula miała wiele twarzy.

W pracy była sprawna, szybka i efektywna. Dlatego przez te pięć lat po śmierci męża kilkukrotnie awansowała, obejmując stanowisko menedżerki obsługi gości.

Celowała w stanowisko kierowniczki działu obsługi gości – stanowisko, które, jak zauważyła Yolanda, nie istniało.

Jeszcze!

Jej służbowe wcielenie było zdecydowanie najbardziej dogodne – tutaj miała nad wszystkim pełną kontrolę. Spinała rude loki, miała delikatny makijaż i paznokcie w neutralnym kolorze, zgodnie z polityką firmy. Na służbowy uniform składały się lniany garnitur w szarym kolorze i jasny top, a na nogach miała zawsze czółenka lub balerinki, zgodnie z wymogami. Była opanowana i schludna, aż po wymagane perłowe kolczyki i plakietkę z nazwiskiem.

Miała szczupłe nogi i była zgrabna, jednak pod schludnym mundurkiem była trochę zaniedbana. Roula nie znosiła być naga, pod prysznicem starała się zawsze spędzić jak najmniej czasu i myła się pospiesznie. Nawet gdy była sama w łazience, zakładała bieliznę owinięta ręcznikiem. Wciągała zabudowane majtki, a duże piersi ściskała dwoma sportowymi biustonoszami, by się zanadto nie odznaczały.

Nikt tak naprawdę nie znał Rouli…

– Roula!

Podniosła głowę, gdy do pokoju wpadła zdenerwowana Mia.

– Katastrofa!

– Mia! – Przyjaźniły się od dzieciństwa, jednak ku rozpaczy Mii nie były już sobie tak bliskie. Roula nalała jej szklankę wody i wskazała na krzesło. – Siadaj.

– Nie mam na to czasu.

– Jestem pewna, że twój zespół ma wszystko pod kontrolą…

– Jak wesele, na którego organizację mamy mniej niż trzydzieści sześć godzin, może być kontrolą?

– Uwierz mi… – Roula przewróciła oczami – doskonale cię rozumiem. Siadaj, możesz sobie zrobić dwie minuty przerwy.

– To jest nasz szef! To najważniejsze przyjęcie w całej mojej karierze…

– To Costa – przerwała jej Roula. – Chodziliśmy razem do szkoły. On uwielbia burgery… – przypomniała. – O północy zamawia szaszłyki, nie z twojej kuchni, ale w budce na plaży.

– To prawda… – Mia w końcu usiadła i odetchnęła głęboko. – Ale jego goście są bogaci i…

– Leo? – Roula znów przewróciła oczami. – Daj spokój. To prawda, jest teraz znany, ale nieraz jedliśmy razem lunch na Santorini, a ty chodzisz z nim na imprezy. To nasz przyjaciel, zresztą upewniłam się, że będą jego ulubione drinki. Kim jeszcze się martwisz?

– Galen Pallas i jego osoba towarzysząca. – Mia przełknęła ślinę.

– Naprawdę uważasz, że Galen będzie sprawiał problemy?

– To teraz prawdziwa szycha!

– Proszę cię… – Roula wzruszyła ramionami. – Galen stworzył grę wideo, w którą ciągle grają moje siostrzenice.

– On robi dużo więcej rzeczy… Jest jakimś technologicznym guru… – Mia rozłożyła bezradnie ręce. – On jest naprawdę bardzo ważną osobą i…

– Daj spokój – przerwała jej Roula. – Pamiętam Galena, gdy jeszcze uważał, że dżem to prawdziwy przysmak. Naprawdę nie musisz się nim przejmować. Gotowałaś dla rodziny królewskiej i wielu celebrytów, dostajesz tyle nagród, że ledwie nadążają z aktualizacją na stronie internetowej, i z pewnością poradzisz sobie z przyjęciem weselnym dla dwunastu osób.

Mia odetchnęła głęboko.

– Dwunastu – powtórzyła Roula.

– Więc dlaczego Costa nie chciał, żebym przygotowała przyjęcie na plaży? – spytała Mia, którą bardzo łatwo było urazić. – Uważa, że sobie z tym nie poradzę?

– To barbecue na plaży. Zaproszeni są wszyscy mieszkańcy wyspy i ty też jesteś gościem – odparła Roula. – Musisz przekazać obowiązki kucharzom z Santorini, a sama się trochę rozerwiesz. Skup się na tym lunchu, a po imprezie na plaży zajmiesz się przekąskami dla prywatnych gości.

– Tak. – Mia odzyskała oddech. – Boże, jakim cudem ty zawsze jesteś taka opanowana? Masz wszystko pod kontrolą.

– Taką mam pracę – odparła Roula. – Poradzisz sobie.

– Poradzę. – Skinęła głową Mia, ale zamiast wrócić do ukochanej kuchni, siedziała dalej na krześle i zmrużyła lekko oczy. – Wiedziałaś wcześniej, że chodzi o przyjęcie weselne Costy?

– Wiedziałam trochę wcześniej niż reszta – przyznała Roula – ale powiedziano mi to w tajemnicy.

– I nie pomyślałaś, żeby podzielić się ze mną tą informacją? – zapytała Mia. – Miałyśmy być przyjaciółkami.

– Nie mieszajmy spraw prywatnych z zawodowymi.

– Ale ty zawsze jesteś taka sama – zauważyła Mia, która teraz sprawiała wrażenie jednocześnie zranionej i rozgniewanej. – Już niczym się ze mną nie dzielisz. Kiedyś mówiłyśmy sobie wszystko. Twoje wesele było pierwszą dużą imprezą, jaką zorganizowałam…

– Wiem.

– Minęło pięć lat od śmierci Dimitriosa! – Mia wstała i teraz prawie krzyczała. – Starałam się być cierpliwa, ale ty ciągle mnie odtrącasz…

– Mia – przerwała jej Roula. – Nie teraz.

Ale Mii nic nie mogło już powstrzymać.

– Posłuchaj, nie twierdzę, że wiem, przez co przechodzisz, ale Dimitrios był moim kuzynem i też go kochałam. Kiedyś ze mną rozmawiałaś, Roulo… wszystko sobie mówiłyśmy.

Nie, nie wszystko – a już z pewnością nie to, co dotyczyło jej zmarłego męża.

Nikt tak naprawdę nie znał Rouli.

Pomimo jej promiennego uśmiechu w pracy i statusu wdowy, w głębi serca Roula czuła, jakby została zniszczona, przestała istnieć – a cały proces zaczął się na długo przed śmiercią Dimitriosa.

Roula chciała skończyć szkołę, a potem może studiować w Atenach. Jednak gdy pewnego dnia wróciła do domu, oznajmiono jej, że ma poślubić popularnego i charyzmatycznego Dimitriosa Drakosa, który miał własny

kuter rybacki, a jego rodzice zamierzali oddać im mały domek nad brzegiem morza.

Roula płakała, gdy matka przyszła, żeby z nią porozmawiać. Ojciec był chory, a właściwie umierający, a jego największym marzeniem było odprowadzić córkę do ołtarza. Wybrał dla niej kandydata i chciał się upewnić, że po jego odejściu ktoś się Roulą zajmie.

Była wtedy taka naiwna i niewinna, nie wiedziała nawet, jakie pytania powinna zadać.

„Raz w tygodniu, żeby był zadowolony."

Na tym zakończyła się jej edukacja seksualna.

Więc podczas nocy poślubnej Roula leżała przy chrapiącym Dimitriosie. Słuchała szumu fal, które jednak nie przynosiły jej ukojenia, bo wciąż była zszokowana, obolała i chora. Nawet śpiew ptaków o poranku nie przepędził czarnych myśli.

Jedyną pociechą dla Rouli było to, że teraz będzie miała tydzień spokoju… Jednak wtedy Dimitrios się obudził, uniósł jej nocną koszulę i zrobił to jeszcze raz, zanim wyszedł na nocny połów.

I jeszcze raz po powrocie…

A potem jeszcze raz, i jeszcze raz…

Nie, Mia nie musiała tego wiedzieć o swoim kuzynie.

– To naprawdę nie jest pora na rozmowy o naszym życiu prywatnym…

– Dla ciebie żadna pora nie jest dobra – odparła Mia i ruszyła do wyjścia, ale w drzwiach rzuciła jeszcze. – Od śmierci Dimitriosa mam wrażenie, że w ogóle cię nie znam.

Oddychaj, Roulo, nakazała sobie. Oddychaj.

Bo miała jeszcze jedną tajemnicę.

I ta tajemnica już wkrótce wyjdzie na jaw, a ona sama była temu winna. Jej świat miał się rozpaść na kawałki i wiedzieli o tym tylko przyszli państwo młodzi.

Roula stała skryta w przejściu prowadzącym do niewielkiej sali bankietowej i czekała na Beatrice. Sala była idealna do organizacji niewielkich prywatnych przyjęć. Zbudowano ją wokół pozostałości po antycznych filarach, wkomponowując w nią sklepione przejście. Razem z Mią bawiły się tu kiedyś w chowanego. Sala składała się praktycznie z samych okien, dzięki czemu główną rolę grała tu natura i pobliskie morze. W tej chwili szyby były lekko przyciemnione, by stłumić blask popołudniowego słońca, ale dziś w nocy, jeśli pogoda pozwoli, będzie skąpany w świetle gwiazd.

– Jeszcze jakieś piętnaście minut – szepnął kelner. – Koumbaros jest już praktycznie gotowy.

I wtedy Roula usłyszała głos.

Nie był nawet znajomy – niski, głęboki i opanowany, jednak nie musiała go widzieć, żeby być pewna, że to Galen.

– Cóż, nie uprzedziłem Costy, że jestem najmniej odpowiednią osobą do tej roli.

Roula poczuła nagłą chęć, żeby się poruszyć, wyjść z cienia i spojrzeć na starego przyjaciela.

Oczywiście, że nie mogła wyjść, ale słuchała uważnie tego, co mówił.

– Nie znam się na żartach i nie jestem sentymentalny, nie pamiętam też żadnych anegdot…

– I właśnie dlatego nie wybrałem Lea – wtrącił Costa, a goście roześmiali się.

Tak, Roula potrafiła sobie wyobrazić, że Leo miał w zanadrzu wiele barwnych opowieści. Wygląda na to, że Galen rzeczywiście był rozsądnym wyborem.

– Mary…

Roula usłyszała, że Galen zwracał się do panny młodej.

– Jeśli będziesz miała dość, wiedz, że nie jesteś jedyna. Gdybyś potrzebowała z kimś pogadać, ja cię na pewno zrozumiem. Tak naprawdę już wiele razy planowałem zakończyć swoją przyjaźń z Costą. Pożar w kuchni być może nie brzmi jak odpowiedni powód – powiedział Galen – jednak byłem wtedy za granicą i nie spędziłem jeszcze ani jednego dnia w nowym mieszkaniu. Nie miałem też pojęcia, że urządzono w nim imprezę sylwestrową…

Roula uśmiechnęła się.

– Jednak jego nieudolne próby zamaskowania zniszczeń były jeszcze gorsze. Gdy wrócicie z podróży poślubnej, musisz koniecznie wpaść, to pokażę ci, o czym mówię.

Jego poważny ton sprawiał, że teraz wszyscy śmiali się do rozpuku i Roula znów się uśmiechnęła, bo niewielka grupa najbliższych gości z pewnością wiedziała, że Galen naprawdę mówił poważnie. Był oburzony, choć w bardzo przyjacielski sposób.

– Jednak – ciągnął – za każdym razem, gdy postanawiam to zakończyć, dochodzę do wniosku, że nie znam drugiego tak lojalnego, irytującego, szczodrego, męczącego…

Nie usłyszała, co mówił dalej, bo właśnie zjawiła się Beatrice.

– Yolanda zaczyna się denerwować. Pyta, czy mogłabyś pościelić łóżko…

– Jasne. – Roula skinęła głową, bo nie potrzebowała dalszych wyjaśnień. Yolanda cierpiała na stwardnienie rozsiane i pospiesznie zorganizowane wesele zaczęło już dawać jej się we znaki, choć nigdy nie dawała niczego po sobie poznać. Lepiej, żeby odpoczęła przed imprezą na plaży.

Roula wyszła i gdy Yolanda przyszła, w biurze czekało już na nią zaścielone łóżko.

– Odpocznij – powiedziała Roula, zamykając cicho drzwi i skrzywiła się, słysząc głos recepcjonistki.

– W apartamencie dla nowożeńców proszą o absynt! – zawołała.

– Ciii… – uciszyła ją Roula, bo Stephanie miała naprawdę donośny głos. – Mówisz o apartamencie dla nowożeńców, nie o przyjęciu, tak?

– Leo Arati.

– Zadzwonię do niego – odparła Roula i weszła do swojego gabinetu.

– Roulo! – powitał ją ciepły głos Lea. – Pamiętałaś!

Oczywiście przed chwilą znalazł butelkę. Sięgnęła po następną porcję czekolady, bo nie miała czasu na lunch.

– Czym jest absynt? – spytała Stephanie, odbierając kolejny telefon od gościa.

– Nikt tego nie pamięta! – roześmiała się Roula, ale zaraz spoważniała, gdy pojawił się kolejny nieoczekiwany problem.

– Apartament Temple. – Stephanie, odkładając słuchawkę, przewróciła oczami. – Niezadowoleni!

– Powiedział, o co chodzi?

– Nie komuś tak nisko postawionemu jak ja. Chce natychmiast rozmawiać z menedżerem! Powiedziałam, że będzie dostępna niedługo…

To nie wydawało się podobne do Galena, którego znała. Jednak jej zadaniem było wychodzenie naprzeciw oczekiwaniom gości, więc próbowała zgadnąć, co mogło aż tak rozgniewać giganta branży technologicznej. Wyciągnęła z szuflady czarną torebkę z czekoladą i ruszyła. To prawda, była ciekawa, i gdy słodko-gorzka kostka rozpuszczała się na jej języku, jej myśli odpłynęły do dawnych, słodko-gorzkich dni…

Och, gdy poszła do szkoły, na początku naprawdę jej nienawidziła.

Hałas, docinki z powodu jej rudych włosów, zabawy, do których nie była zapraszana… Wszystko było zbyt przytłaczające i straszne i Roula zaczęła moczyć się w majtki.

Była przerażona.

Po raz pierwszy stało się to w auli, na oczach całej szkoły.

Potem znowu w klasie.

Rówieśnicy śmiali się, a nauczycielka skarciła ją i kazała się przebrać. Została odesłana do gabinetu, gdzie wysoka pani zawinęła jej mokre majtki w papierową torbę i kazała wracać.

– Roulo Kyrios, to się musi skończyć!

Bardzo tego chciała.

Włożyła pakunek do torby wiszącej w szatni na jej kołku, zbyt zażenowana i bliska łez żeby wrócić do klasy.

Wiedziała, że gdyby się rozpłakała, dzieciaki dokuczałyby jej jeszcze bardziej. Zaczerpnęła powietrza i zacisnęła pięści. Patrzyła w sufit, starając się opanować łzy, gdy usłyszała jego głos.

– Wszystko będzie dobrze.

Podskoczyła, bo myślała, że na korytarzu nikogo nie ma, ale najwyraźniej Galen Pallas został wyrzucony z klasy.

– Nie chcę tam wracać – przyznała.

– Wiem. – Skinął głową. – Ale jesteś bardzo dzielna.

– Nieprawda.

– Cóż, ja uważam, że jesteś.

A ponieważ najmądrzejszy chłopiec w szkole uważał ją za dzielną, nagle trochę się taka poczuła. Przynajmniej na tyle, żeby wrócić do klasy. Na tyle, że gdy parę lat później, gdy Galen znów został pobity, a jego lunch wyrzucony, Roula odłączyła się od swojej grupki, podeszła do niego i zaoferowała, że podzieli się z nim swoim jedzeniem.

– Nie! – odwarknął, nie podnosząc głowy. Siedział na trawie i skubał źdźbła trawy. Potem jednak dodał: – Ale dzięki.

– Proszę – odparła Roula. – Nienawidzę dżemu figowego. – Nie była to prawda, uwielbiała go.

– Wracaj do koleżanek, bo będą ci dokuczać, że ze mną rozmawiasz.

– Nie obchodzi mnie to. Przykro mi, że Nemo ci to zrobił.

Galen podniósł głowę. Miał spuchnięte oko i rozciętą wargę i teraz wiedziała, dlaczego uparcie patrzył w ziemię.

– To nie był tylko twój brat.

– Nie…

Od tamtego incydentu czasem dzieliła się z nim swoim lunchem.

Od tego czasu Roula zawsze prosiła mamę, żeby robiła jej kanapki z figowym dżemem. Galen pomagał jej w matematyce i ćwiczył z nią angielski, w którym akurat była dobra.

Oczywiście oboje dorastali. Roula stała się popularną dziewczyną i zaprzyjaźniła się z Mią, a przerwy spędzała na zabawach i grze w klasy.

Aż pewnego dnia zauważyła, że Galen zniknął. Odszedł bez pożegnania…

A teraz wrócił.

Roula zatrzymała się, przybrała jeden ze służbowych uśmiechów i zapukała do drzwi.

Przywitały ją znajome oczy – ale była to jedyna znajoma rzecz.

Galen nie tylko przestał być niezdarnym, patykowatym młodzieńcem, którego zapamiętała – był bardzo wysoki i dobrze zbudowany, choć nadal szczupły. Kiedyś zawsze nosił krótko przystrzyżone włosy, teraz jednak były one dłuższe, gęstsze, kruczoczarne i lśniące. Zniknęły powyciągane, szyte w domu ubrania, w tej chwili miał na sobie garnitur i wyglądał bardzo elegancko i schludnie.

Oddech uwiązł jej w gardle – oczywiście, że po tych wszystkich latach wyglądał inaczej. Jednak ten nowy, trzydziestokilkuletni Galen, zrobił na niej wrażenie, jakiego się nie spodziewała.

Był piękny. Roula chyba po raz pierwszy zachwyciła się męską urodą.

Stał z telefonem w ręku, ubrany w czarny garnitur z bukiecikiem kwiatów przy marynarce, białą koszulę i srebrny krawat. Co najważniejsze, po dawnej niezdarności nie było śladu.

Teraz to Roula czuła się zażenowana, ale postanowiła nie przyjmować tego do wiadomości.

– Dzień dobry, jestem…

– Menedżerką do spraw obsługi gości – dokończył Galen, patrząc na jej plakietkę.

Starał się nie tracić cierpliwości, ale plakietki z nazwiskami działały mu na nerwy. Zwłaszcza gdy poinformowano go, że menedżerka zaraz się zjawi…

Odetchnął głęboko, bo choć od rana cały czas się uśmiechał, zdecydowanie nie był w najlepszym humorze. Wtedy jednak jeszcze raz przeczytał jej imię, potem spojrzał w jej brązowe oczy. Kto mógłby zapomnieć te włosy?

– Roula?

– Tak – odparła. – Menedżerka…

– Roula Kyrios?

– Cóż, teraz już Drakos.

– Naprawdę? – Cóż, zdecydowanie nie najlepsza reakcja. Gratulacje byłyby bardziej na miejscu, ale Galen nic więcej nie dodał.

Wyszła za mąż? No tak, w końcu została na wyspie, a Dimitrios… Wrócił myślami do przeszłości. Galen nie obracał się w tym samym towarzystwie, ale pamiętał, że Dimitrios był przystojny i popularny. A co do Rouli, cóż, była naprawdę pię…

Galen spojrzał na jej obrączkę i natychmiast wrócił do rzeczywistości.

– W czym mogę pomóc? – spytała.

Ach tak, internet… Tylko że to przecież była Roula!

– A więc jesteś menedżerką… – Boże, znów miał wypowiedzieć te okropne słowa. Przerwał i zamiast tego spytał: – Nadal tu mieszkasz?

– Zgadza się – uśmiechnęła się cierpliwie. – Powiedziano mi, że chcesz rozmawiać z menedżerem.

– Tak. Nie mogę się połączyć z internetem. Nie mogę nawet nigdzie zadzwonić.

– Nie ma tutaj zasięgu. Ani internetu…

– Słucham? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– W naszym kurorcie skupiamy się na zdrowiu naszych gości. Ludzie przyjeżdżają tutaj, żeby odpocząć od zgiełku i cyfrowego świata. Tak naprawdę chcą się uwolnić od przeróżnych rzeczy, ale…

– Nie, nie – przerwał jej Galen. – Nie przyjechałem tu, żeby od czegokolwiek odpoczywać. Jestem tu z powodu wesela, o którym dowiedziałem się w czwartek wieczorem.

– Zgadza się. – Roula skinęła głową. – Myślałam, że to może być problem, dlatego przyniosłam telefon satelitarny…

Podała mu czarną torbę, a Galen zajrzał do środka. Odetchnął głęboko, zanim zaczął tłumaczyć powagę sytuacji.

– Wkrótce mam bardzo ważne spotkanie i muszę włączyć się tam zdalnie. Za godzinę mam być na plaży…

– Znam rozkład dnia, proszę pana…

Spróbował z innej strony.

– Jestem pewien, że w willi Costy jest dostęp do internetu. Zapewniam, że…

– Musi to pan z nim omówić. Oczywiście można dzwonić pomiędzy pokojami…

– Dobrze – uciął. – A więc tak zrobię.

– Może zadzwoni pan do państwa młodych, jestem pewna, że z chęcią pomogą rozwiązać tę sytuację.

Wtedy zaczął się zastanawiać, jak długo może trwać poślubny numerek.

– Jak myślisz, ile im zajmie…?

Roula przerwała to pytanie lekkim uniesieniem brwi. Stosowała czasem tę taktykę w stosunku do szczególnie kłopotliwych gości i niestety Galen powoli zaczynał się do nich zaliczać.

– Roulo – ciągnął cierpliwie – wiem, że internet można włączyć.

– Nie można.

Pokręciła głową, a on patrzył, jak długi tycjanowski lok wyswobodził się z upięcia i lśnił teraz przy jej policzku odcieniami złota i bursztynu. Galen miał ochotę dotknąć jej włosów… odgarnąć kosmyk z jej twarzy i patrzeć, jak znów opada.

– Słucham? – spytał. Patrząc na jej włosy, zapomniał, o czym rozmawiali.

– Powiedziałam, że nawet gdybyś był królem Anglii, nie mogłabym włączyć dla ciebie internetu. Mogę natomiast udostępnić ci moje biuro, gdy tylko przyjęcie przeniesie się na plażę.

– A może już teraz?

– Przykro mi. – Pokręciła głową, a lok znów zawirował. – Na pewno rozumiesz, że najważniejszy jest dla mnie przebieg imprezy.

Galen milczał.

– Czy jest coś jeszcze, w czym mogę ci pomóc? – spytała.

– Właściwie tak. Nie dostałaś przypadkiem listy sporządzonej przez moją asystentkę?

– Listy? – Zmarszczyła czoło. – Dotyczącej…?

– Pościeli – odparł Galen. – Wolę gładką.

Roula spojrzała w głąb pomieszczenia. Apartament Temple był najbardziej luksusowym miejscem w całym kurorcie. Miał własny basen, a pod przepiękną kopułą stało olbrzymie łoże, tak wysokie, że przypominało ołtarz. Pościel natomiast była specjalnie wybrana dla tego apartamentu, wykonana z bladego aksamitu z niezwykle subtelnym haftem w formie gwiezdnych konstelacji.

A jemu to przeszkadzało!

– Nie sądzę, żebym otrzymała tę listę. – Roula uśmiechnęła się sztywno, starając się zachować dyplomatycznie, gdyż nie chciała wpakować jego asystentki w kłopoty, choć oczywiście nie dostała żadnych informacji w tej sprawie! – Wydaje mi się, że Costa zajmował się wszystkimi rezerwacjami.

– Ale wyraźnie napisałem Kristinie…

– Bardzo przepraszam za to niedopatrzenie.

Och, Galen, pomyślała ze smutkiem. Naprawdę się zmieniłeś!

ROZDZIAŁ TRZECI

To było drobne niedopatrzenie.

Naprawdę niezauważalne pośród wszystkich innych spraw.

Mia z trudem łapała oddech, gdy kucharze z Santorini przejęli władzę nad jej kuchnią. Z trudem dobudziła Yolandę, która była tak zmęczona, że Roula musiała jej pomóc usiąść na wózku. Trzeba też było przypilnować Lea Aratiego i przypomnieć mu, kilkukrotnie, że pora przenieść się na plażę.

W pracy Roula była przyzwyczajona do żonglowania milionem piłeczek.

Stała ze służbowym uśmiechem na ustach, podczas gdy przyjęcie powoli się rozkręcało. Wszyscy byli zaproszeni. Kucharze, kelnerzy i ochroniarze zostali zatrudnieni z zewnątrz, natomiast pieczę nad kurortem sprawowała okrojona grupa najważniejszych pracowników.

Były nimi Beatrice i Roula!

– Ciocia Roula! – siostrzenice Dimitriosa, urocze bliźniaczki o czarnych lokach i brązowych włosach, podbiegły do Rouli.

– Niedługo będziemy się przebierać! – oznajmiła jej jedna z dziewczynek.

– Ale przecież wy już jesteście przebrane! – droczyła się z nimi Roula, która doskonale wiedziała, o co im chodzi. Niedługo zacznie grać muzyka, otworzą miejsce z kostiumami

i budkę do zdjęć dla dzieci i oczywiście bliźniaczki o tym wiedziały. – Obie wyglądacie pięknie.

– Ale oni będą rozdawać numerki?

– Czyżby?

– Będziemy ostatnie.

Roula uśmiechnęła się, wsunęła dłoń do kieszeni i wyciągnęła dwa żetony z numerami.

– Tylko nic nikomu nie mówcie…

– Będziemy pierwsze?

– Nie – odparła Roula. – To by nie było sprawiedliwe. – Puściła do nich oko. – Macie numerek trzy i cztery.

Były przeuroczymi, wesołymi dziećmi i gdy odbiegły, Roula pomachała do ich ojca. Stephanos, szwagier Dimitriosa, który trzymał na rękach młodsze dziecko, odwzajemnił pozdrowienie.

Roula uśmiechnęła się, ale zaraz poczuła ukłucie w sercu. Konfrontacja z Mią chyba naprawdę ją poruszyła. Czy dalej będzie mogła widywać bliźniaczki? Roula trzymała je w ramionach w dniu, kiedy się urodziły…

Coraz wyraźniej czuła, że jej czas tutaj może dobiegać końca. Traciła rodzinę, dom i karierę – gdy prawda wyjdzie na jaw, wcale nie da jej to wolności.

Galen również nie miał się zbyt dobrze.

Jako świadek pana młodego aktywnie udzielał się na imprezie. Nienawidził czczych rozmów i lawirowania między gośćmi, ale uśmiechał się i wdawał w pogawędki, robiąc dobrą minę do złej gry. Jednak wzrokiem wciąż błądził w tłumie.

Kurort bez wątpienia był pięknym miejscem, ale jego wzrok wędrował w kierunku wioski. Był tam kościół, w którym co tydzień stał w milczeniu u boku płaczącej babci. Spojrzał na tonące w zieleni pagórki, na wijącą się drogę okalającą zbocza, na której zginęli jego rodzice, a on niemal stracił życie.

– Pewnie widzisz, ile się zmieniło? – spytał ktoś.

– Nie – odparł Galen, a stojąca obok grupka spojrzała na niego z niedowierzaniem. – Cóż, ten kurort jest naprawdę imponujący, ale wioska wygląda tak samo…

– Ale jest zupełnie inna – naciskał jeden z mężczyzn. – Mamy tu teraz drogie sklepy, kawiarnie i restauracje, centrum medyczne…

– Oczywiście – zgodził się Galen i postanowił nie tłumaczyć, że chodziło mu o panoramę i drogi, które pamiętał tak dokładnie, że niemal widział szkolny autobus wspinający się powoli pod górę.

– Jakieś znane twarze…?

– Tak – powiedział Galen. – Twój ojciec był listonoszem…

– Nadal jest – odparł mężczyzna. – Cóż, wkrótce przechodzi na emeryturę. Hej, tato! – zawołał do starszego mężczyzny. – Pamiętasz Galena?

Jego wzrok znów zaczął błądzić, tym razem po plaży. Dostrzegł stojącą z boku Roulę, śmiejącą się i rozmawiającą z dwiema dziewczynkami, prawdopodobnie bliźniaczkami.

– Z kim jeszcze się pan widział? – spytał listonosz.

Galen miał doskonałą pamięć, chyba że w grę wchodziły przypadkowe imiona.

– Z Yolandą, rzecz jasna… – odparł. – I z Mią… – Nigdy nie przepadał za Mią, ale dziś był przecież koumbara. – Lunch był wyśmienity. – Uśmiechnął się uprzejmie, choć czuł lekką niestrawność.

– Biedna Roula… – jedna z kobiet podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. – Właśnie rozmawialiśmy o tym, że dzisiaj musi jej być naprawdę ciężko… – Westchnęła dramatycznie. – W końcu była przyrzeczona Coście…

Galen prawie roześmiał jej się w twarz. Roula ledwie zaczęła chodzić do szkoły, gdy to przyrzeczenie miało miejsce, ale zachłanna rodzina Kyrios zmieniła zdanie, gdy Yolanda podupadła na zdrowiu i została porzucona przez męża. Co za dranie.

– Nie – poprawił ją listonosz. – Mówiłem ci, że Roula tęskni za Dimitriosem. – Musiał zauważyć minę Galena, bo zaraz dodał: – Nie wiedział pan?

Właśnie wtedy dowiedział się, że Roula została wdową.

– To bardzo smutne… Byli tacy szczęśliwi. – Listonosz nachylił się w stronę Galena. – Minęło pięć lat, a ona nadal śpi na kanapie. – Potarł nos. – Doręczam paczki. Stara się to ukryć.

– Proszę mi wybaczyć. – Galen uśmiechnął się sztywno. Boże, jak on nienawidził tego miejsca i ciągłych plotek. Ci ludzie byli jak hieny tańczące wokół padliny. Podszedł do innej grupy, ale rozmowa przebiegała w podobnym tonie.

Panna młoda była za chuda… i trochę zbyt namolna.

Och, naprawdę nieźle się ustawiła.

Roula również była jednym z tematów. Nie miała nic oprócz kariery. Jaka szkoda, że nie doczekali się dzieci.

Galen nienawidził tego miejsca.

Było tu jednak też parę przyjaznych twarzy.

– Mój Boże! – Leo westchnął dramatycznie, gdy wreszcie się spotkali. – Zabij mnie od razu.

– Dobrze wrócić na stare śmieci? – uśmiechnął się Galen.

– Naprawdę uwielbiam przyjeżdżać do kurortu – przyznał Leo – ale miejscowi zwykle trzymają się od tego miejsca z daleka, tak jak moja rodzina. Jak się trzymasz, Galen?

– Wesele jest całkiem udane – odparł, bo nie lubił narzekać, nawet w gronie przyjaciół. Poza tym niektórzy byli naprawdę przemili. Drażniła go jednak złośliwość kryjąca się za niektórymi uśmiechami i głoszone z takim przekonaniem opinie.

Zerknął w stronę Rouli i zauważył, że marszczy czoło. Patrzył, jak spogląda w niebo i unosi ramiona. Przypomniał sobie tamten dzień, wiele lat temu, gdy stała w szatni i płakała. Zaciskała kurczowo dłonie i był pewien, że za chwilę pęknie…

Nie tutaj, Roulo, pomyślał.

Wokół latało już i tak za dużo zatrutych strzał. Wiedział, że wszyscy byliby zachwyceni, gdyby się rozpłakała. Galen zostawił przyjaciela i ruszył w jej stronę.

– Mówiłaś, że możesz udostępnić mi internet.

– Słucham?

Roula była wyraźnie zaskoczona. Jej oczy lśniły i wiedział, że miał rację. Była bliska łez i powinna stąd jak najszybciej odejść.

Teraz.

– Muszę mieć dostęp do internetu – warknął. – Więc albo mi go udostępnisz, ale znajdę kogoś, kto to zrobi…

– Oczywiście. – Wskazała w kierunku głównego biura. – Tędy proszę.

Weszli do pustej recepcji i Roula poprowadziła go do swojego gabinetu. Galen udawał, że nie widzi jej szklistych oczu i zaróżowionego nosa.

– Proszę bardzo – powiedziała Roula.

– Dziękuję.

Galen usiadł za biurkiem i spojrzał na piętrzące się na nim przedmioty. Czekoladki, to jeszcze rozumiał, ale były tu również zdjęcia, jakieś cytaty, kwiaty, różaniec… Galen sam nie był zbyt porządny, ale na jego biurku stały zwykle kubki po kawie i talerze, a nie niezliczone zdjęcia bliźniaczek. Jak w ogóle mogła tu pracować?

– Galen? – Roula zapukała, ale nie weszła do środka. W przeciwieństwie do listonosza nie zamierzała zaglądać. – Przepraszam, ale będziesz potrzebował mojego hasła.

– W porządku, już się zalogowałem.

– Ale przecież ci go nie podałam…

– Łatwe do odgadnięcia – odparł Galen. – Naprawdę przydałoby ci się bezpieczniejsze hasło.

Skrzywił się, widząc zamieszanie spowodowane jego nieobecnością, ale zaraz zadzwonił do domu opieki, żeby się dowiedzieć, czy sprawdza się nowy plan leczenia opracowany przed jego wylotem. Babcia dostała drugą dawkę krwi, ale już dwa razy wyciągnęła wenflon.

– Ale ma opiekę indywidualną? – upewnił się Galen, bo taka była umowa.

– Oczywiście, ale jest bardzo szybka.

– Jak na dziewięćdziesiąt lat – odparł Galen. – Proszę pamiętać o całodobowej opiece indywidualnej – dodał i rozłączył się.

Pomimo dość obfitego lunchu zjadł kilka kawałków czekolady Rouli. Był zirytowany na opiekunów babci, ale cieszył się, że mógł sobie zrobić chwilę przerwy, bo czekało go jeszcze prywatne przyjęcie po zakończeniu imprezy na plaży.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Impreza na plaży dobiegła końca.

Wreszcie!

– Plaża jest już prawie pusta – powiedziała. – Prywatne przyjęcie będzie się jeszcze długo ciągnąć, ale ja się stąd zmywam.

– Ale jeszcze nie teraz – przerwała jej Stephanie. – Costa mnie spytał, czy mogłabyś donieść więcej ciasta. Mia właśnie je kroi.

– Czy nie może tego zrobić ktoś inny? – jęknęła Roula. Naprawdę była wykończona, ale zaraz wzięła się w garść. Mia została już zaproszona na drinka, podobnie jak Beatrice. Costa chciał po prostu w jakiś sposób odwdzięczyć się starszemu personelowi. – Oczywiście, zaraz tam pójdę.

– Proszę. – Mia podała jej przygotowaną wcześniej tacę.

– Dziękuję – odparła Roula. – Słyszałam, że goście bardzo chwalili sobie lunch.

Mia nie odpowiedziała.

Roula zaniosła tacę – oczywiście z uśmiechem na ustach. Było to naprawdę małe przyjęcie. Yolanda położyła się już spać, więc byli tu tylko państwo młodzi, Galen, Leo z Deaconem oraz kilkoro przyjaciół, prawdopodobnie z Aten.

– Roula! – Costa podniósł wzrok. – Skończyłaś już zmianę.

– Wkrótce skończę. – Cały czas się uśmiechała.

– Chodziło mi o to, żebyś do nas dołączyła – powiedział Costa. – Proszę. Odpręż się trochę.

– Dziękuję, ale nie zostanę zbyt długo…

– Roulo – przerwał jej Costa. – Zostajesz z nami.

– Starzy przyjaciele – wtrącił się Leo. – Ile czasu minęło, od kiedy ostatni raz byliśmy wszyscy razem?

– Widujemy się bardzo często, Leo – uśmiechnęła się Roula.

– Miałem na myśli całą naszą czwórkę.

Roula nie odpowiedziała.

Wkrótce wrócili do rozmowy, którą przerwali, gdy Roula przyszła.

– Była okropna dla Mary – powiedział Costa i zwrócił się do Rouli, żeby ją wtajemniczyć. – Rozmawiamy o asystentce Galena. Musiałem ją przekupić wycieczką, żeby odebrała Mary z lotniska. Nie spotkasz bardziej oziębłej kobiety.

Galen wzruszył ramionami.

– Nie zatrudniłem Kristiny po to, żeby odbierała z lotniska twoje dziewczyny…

– Racja – zgodził się Costa – ale o ciebie też za bardzo nie dba.

– Bzdura – wtrącił Leo. – Jest bardzo oddana.

– Nieprawda. Pracuję w tym samym budynku – naciskał Costa. – Kristina nie zauważyłaby nawet, gdyby Galen umarł przy biurku.

Rozmowa przebiegała w żartobliwym tonie, Roula zsunęła buty i sączyła szampana.

– Mówię poważnie – ciągnął Costa. – Raz zostawiła go w piątek w biurze, gdy spędził tam już cały dzień, a po powrocie w poniedziałek nawet do niego nie zajrzała…

– Nie jestem dzieckiem – odparł Galen. – Powiedziałem, żeby mi nie przeszkadzać. Chciałem się skupić.

– Zasłabł po wyjściu z biura – poinformował Costa zgromadzonych przy stole gości, którzy się roześmiali. – Odwodnienie. Niby taki bystry, a zapomniał o wodzie.

– Ale za to bardzo dużo wtedy zrobiłem. – Wzruszył ramionami i sięgnął po mrożoną herbatę.

– Wiem, że Kristina ma męża i tak dalej… – powiedział Leo. – Niedługo ma termin porodu, prawda?

– Zgadza się – Galen przytaknął. – Trzeci trymestr.

Roula czuła się teraz trochę nieswojo – tak jak kiedyś w szkole, gdy chłopcy droczyli się z Galenem, który orientował się dopiero, gdy było już za późno…

– Pytanie za milion. – Leo westchnął dramatycznie. – No dalej, Galen, wszyscy umieramy tu z ciekawości. Czy wy kiedykolwiek, a może nadal…?

– Leo – przerwał mu Galen. Głos miał spokojny, ale w jego tonie dało się wyczuć ostrzeżenie. – Nigdy nie rozmawiam o życiu prywatnym moich pracowników ani z nimi, ani tym bardziej z wami.

– Och! Musiałem spróbować. – Leo się rozpromienił, po czym zwrócił się do Rouli. – Jak ci minął dzień, moja droga?

– Pracowicie!

– Czy miejscowi nadal uważają, że jesteś poruszona z powodu jego ślubu? – spytał Leo, wskazując na Costę, który się

roześmiał.

– Niektórzy – przytaknęła. – Wiesz, jacy potrafią być ludzie, zwłaszcza tutaj.

Leo westchnął.

– Ach, to miejsce! Czy nie mogą zrozumieć, że cierpisz po stracie męża?

– Dobrze się dziś bawiłeś? – spytała uprzejmie. – Wszyscy mówią, że jedzenie było pyszne.

– Dla mnie trochę za ciężkie – powiedział Galen. – Gość ma zawsze rację, Roulo – prowokował ją lekko. – Nieprawdaż?

– Oczywiście – odparła uprzejmie. – Jak się miewa Kupia Florakis? – zapytała o jego babcię. – Przebywa w Atenach, prawda?

– Ma się całkiem dobrze jak na dziewięćdziesiąt lat – odparł – ale tęskni za tym miejscem.

– Wybierasz się do domu? – spytała. – Żeby zabrać dla niej parę rzeczy?

– Wszystko było przygotowywane na ostatnią chwilę. Dowiedziałem się o ślubie w czwartek wieczorem.

– Nas też poinformowano niewiele wcześniej – przyznała Roula.

– I nas. – Jedna z par dołączyła do rozmowy. – Zastanawialiśmy się, z kim przyjdziesz na wesele, Galen.

– Nic z tego – odparł.

– Mówiłam! – Kobieta uśmiechnęła się do swojego partnera. – Wiedziałam, że przyjedzie sam.

– Rozstałeś się z kimś niedawno? – spytała Roula.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie miałem się z kim rozstać.

– Przepraszam, myślałam…

– Oni robią sobie żarty.

– Z tego, że jesteś sam?

– Nie umawiam się na randki – powiedział. – Uwierz mi, sama myśl, że miałbym kogoś zabawiać przez cały weekend… – Pokręcił głową. – Nie, dziękuję.

– Zabawiać?

– Śniadanie, wspólny lot, podróż na lotnisko, pakowanie… – Chyba zauważył jej minę. – Nie nadaję się do związku.

– Cóż, jestem pewna, że…

Roula przyjrzała mu się uważniej. Nie było wątpliwości, że Galen był uderzająco przystojny.

– Jestem pewna, że w końcu poznasz kogoś odpowiedniego.

– Roula. – Spojrzał na nią. – Chyba się nie zrozumieliśmy. To mój wybór. Nie chcę być w związku.

– Och… – Roula poczuła, że znaleźli nic porozumienia. – To tak jak ja.

Roula poczuła, że jego wzrok ją hipnotyzuje, miała wrażenie, że odpływa, podczas gdy świat dookoła przygasa. Było to bardzo dziwne wrażenie – utonąć w czyichś oczach.

Czy nadal był zły z powodu internetu? Bo sama czuła się trochę… niespokojna… obserwowana?

Roula odwróciła wzrok.

– Hej, Galen! – zawołał ktoś.

Roula wstała, lekko oszołomiona.

– Przepraszam.

– Idziesz już? – zapytał.

– Jeszcze nie.

Napełniła kieliszek, tym razem wodą, i napiła się. Galen wciąż tu był i w obliczu tego, czego dowiedziała się od Mary, była zawstydzona ich wcześniejszą rozmową i swoją reakcją.

Czy Galen z nią flirtował? Czy pomyślał, że jest zainteresowana?

O rany!

– Galen? – odezwała się, a gdy na nią spojrzał, sprostowała wcześniejsze stwierdzenie. – To zupełnie nie tak, jak ja.

Galen uśmiechnął się do niej miło.

– Szkoda.

Roula prawie się roześmiała. Naprawdę nie mógł sobie znaleźć mniej odpowiedniej kandydatki. Teraz jednak bardzo uprzejmie się wycofał.

Koniec z niedomówieniami i ukradkowymi spojrzeniami – mogła się cieszyć ostatnimi chwilami wspaniałego wesela.

I Roula oczywiście jutro musiała iść do pracy.

– Będę się zbierać – szepnęła do Lea.

– Ani się waż! – odparł, gdy próbowała oddalić się dyskretnie. – Zostań chociaż, żeby posłuchać mojej przemowy…

– Nie, Leo. – Galen był asertywny, ale podszedł do sprawy z humorem. – Nie skradniesz mi show. To ja jestem drużbą i wygłoszę przemowę.

Ku uldze wszystkich zebranych wziął mikrofon, a jego przemowa była krótka i konkretna.

– Mary i Costa: *ee ora ee kale*! – Galen życzył im szczęścia chyba po raz dwudziesty dzisiaj. – A teraz chodźmy tańczyć.

I zaczęli tańczyć.

Cóż, z wyjątkiem Galena, który został przy stole. Roula zastanawiała się, czy uda jej się teraz wymknąć. Mary i Costa tańczyli w objęciach, podczas gdy Leo bawił się w DJ-a, a pozostali do nich dołączyli.

– Chodźcie! – zawołali do nich, a Galen spojrzał na Roulę.

– Psujemy zabawę – powiedziała Roula.

– To w moim stylu – przytaknął Galen. – Nie znoszę tańczyć. Dla mnie to zupełnie bezsensowne zajęcie.

Roula się uśmiechnęła i oboje przewrócili oczami, gdy pozostali znów zaczęli ich wołać.

– Zatańczysz ze mną? – zaproponował.

– Jeden taniec – odparła, przez wzgląd na dawne czasy. – Potem naprawdę będę musiała iść…

Wziął ją za rękę i poczuł w dłoni jej zimne palce.

To był bardzo przyzwoity taniec. Galen zachowywał się przyzwoicie. Jak zawsze. Przynajmniej poza sypialnią…

Tam jednak zabierał tylko te, które były naprawdę chętne, a Roula jasno dała mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana, więc się wycofał.

To był taniec dwójki starych przyjaciół. Zupełnie bezsensowna aktywność. Dwoje ludzi poruszających się bez celu. A ten taniec był szczególnie drewniany, a raczej jakby tańczył z porcelanową figurką. Trzymała się sztywno i na dystans.

– Zjadłem czekoladę, którą miałaś na biurku – powiedział Galen.

– Wiem. – Roula skinęła głową. – Skąd wiedziałeś, jakie mam hasło?

– Mam pamięć do liczb. Data twoich urodzin – powiedział Galen – i twojego psa Benjiego…

Roześmiała się cicho.

– Nadal za nim tęsknię.

Może taniec nie był aż tak bezsensowną czynnością.

Roula wyczuła, że coś się w jego zachowaniu zmieniło, choć nie potrafiła tego określić, bo cały czas tańczyli w ten sam sposób.

– Wszystko w porządku? – spytał Galen.

Roula zmarszczyła czoło. Miała wrażenie, że wyczuł jej napięcie.

– Oczywiście.

Ale to nie była prawda. Naprawdę powinna już iść do domu. Na szczęście nie musiała szukać wymówek, bo muzyka nagle się skończyła.

– Miło było znów cię zobaczyć – powiedziała Roula.

– Wzajemnie – odparł Galen. – Słyszałem o… – nie dokończył. – Przykro mi.

– Proszę cię… – przerwała mu dość gwałtownie, ale zaraz się poprawiła. – Skąd mogłeś wiedzieć.

– Ile to już lat? – spytał Galen, nie mając na myśli jej zmarłego męża. – Odkąd widzieliśmy się po raz ostatni?

– Nie jestem pewna – odparła. – To ty jesteś dobry w liczbach.

Patrzył teraz w jej oczy koloru umbry i dostrzegł w nich ból. Pomimo krążących na wyspie plotek Galen nie był pozbawiony uczuć.

– Czy ty…? – Nie wiedział, jak spytać, czy tęskni za mężem. – Wesela muszą być ciężkie.

– Mamy tu jedno w tygodniu.

– Chodzi mi o to, że…

– Proszę, nie próbuj zgadywać, co czuję, bo najwyraźniej to jedna z ulubionych rozrywek na wyspie.

– Rozmowa z kimś obcym czasem może pomóc… – powiedział.

– Ty nie jesteś obcy, Galen.

– W pewnym sensie…

– Nie, dziękuję – odparła Roula. – Za obie propozycje – dodała cierpko. – Mam nadzieję, że reszta pobytu będzie dla ciebie przyjemna. – Uśmiechnęła się profesjonalnie.

– Roulo…?

– Dobranoc, Galen.

Roula wymknęła się w mrok nocy. Słyszała huk morza, wiatr muskał jej policzki, a ona czuła się zraniona, zagubiona i tak wściekła, że miała ochotę krzyczeć. Zamiast tego szła szybko, prawie biegnąc.

To Mia wyprowadziła ją z równowagi, powtarzała sobie, maszerując po znajomych ulicach. I Mia nie miała racji. Ich drogi rozeszły się na długo przed śmiercią Dimitriosa.

Chciała raz o tym porozmawiać podczas spotkania z dziewczynami. Jej siostra Ella, która była w ciąży z bliźniaczkami, powiedziała im, że Stephanos chciał zrobić sobie wazektomię, żeby mogli „robić to” swobodnie.

Wszystkie się wtedy śmiały.

Roula próbowała poruszyć ten temat, desperacko pragnąc jakiejś rady.

– Dimitrios chce to robić ciągle…

– Ach, nowożeńcy! – Ella uśmiechnęła się. – My nie wychodziliśmy z sypialni. Ale poczekaj, aż pojawią się dzieci.

– Nowa miłość – westchnęła Mia. – Zazdroszczę ci. Jedyne, co nie pozwala mi w nocy zasnąć, to przygotowywanie nowego menu!

Roula wyszła stamtąd jeszcze bardziej zagubiona i nigdy już ani słowem nie wspomniała o piekle, które przeżywała w samotności.

Nigdy.

Nawet gdy było jeszcze gorzej.

Lunche z przyjaciółkami się skończyły, ale seks i przemoc już nie. Dzieci się nie pojawiły i to była jej wina, a jego wściekłość z każdym miesiącem była coraz większa. Wtedy zaczęła się wycofywać.

– Chyba zaaplikuję na stanowisko pokojówki – powiedziała pewnego dnia, stawiając przed nim kolację. Bała się przyznać, że już to zrobiła.

– Dlaczego miałabyś pracować dla Costy Leventisa? – Dimitrios wstał od stołu. – Żałujesz, że się z tobą nie ożenił, prawda?

– Oczywiście, że nie. Dimitriosie, proszę…

– Dlaczego miałabyś dla niego pracować, skoro ja haruję noc w noc, żeby cię utrzymać?

To, do czego między nimi dochodziło, nie można było nazwać „kochaniem się”. Uprawianie seksu też nie było

odpowiednim sformułowaniem…

Pracownik straży przybrzeżnej przyszedł do niej w środku nocy, żeby poinformować, że widziano, jak łódź Dimitriosa płonie, a gdy zjawiła się jego rodzina, pobiegła do sypialni, żeby się ubrać.

Weszła do sypialni i zamknęła drzwi. Słyszała huk helikoptera i wycie syren. Spojrzała na łóżko. Na poduszce leżało kilka jej rudych włosów. Zwykle je zdejmowała i przewracała poduszkę na drugą stronę. Tego ranka jednak cofnęła rękę…

Słyszała, że na zewnątrz ktoś zaczął płakać, podczas gdy ona stała bez ruchu, wpatrując się w łóżko.

Proszę Cię, Boże, żebym już nigdy nie musiała się w nim kłaść.

Od tego dnia Roula już zawsze spała na kanapie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Galen wrócił do apartamentu Temple, zdjął garnitur i napił się wody. Była lodowata, krystalicznie czysta i tak orzeźwiająca, że może jednak istniała jedna rzecz w Anapliro, za którą tęsknił. Napełnił ponownie szklankę, odpiął bukiecik od klapy marynarki i wstawił go do wody.

Obowiązek wypełniony.

Cóż, może nie do końca.

Rozebrał się, wszedł do basenu i położył się na plecach, rozkoszując się nieważkością i postanawiając nie rozmyślać o minionym dniu.

Jeśli chodzi o pracę, to była prawdziwa katastrofa.

Roula Kyrios… Ta dziewczyna o ogniście rudych włosach kiedyś zawsze wiedziała, co powiedzieć, a jej śmiech był tak zaraźliwy, że pamiętał go nawet teraz.

Dziś się tak nie śmiała.

Może śmiech się zmienia, gdy dorastamy?

Możliwe.

A może po śmierci męża przestała się uśmiechać?

Dokąd uciekasz, Roulo?

Wstał z łóżka. Miał nadzieję, że Kristina poinstruowała odpowiednio jego pokojówkę i strój do biegania będzie na niego czekał.

Tak było, więc przebrał się i gdy niebo powoli zaczynało się przejaśniać, ruszył znajomą drogą pod górę, w kierunku dawnego domu, choć nie on był jego celem. Zajęło mu dziesięć, może piętnaście minut, żeby złapać rytm, a potem ruszył pod górę.

Ostatnie gwiazdy blakły na niebie, gdy zobaczył kapliczkę postawioną na pamiątkę jego rodziców. Na poboczu krętych, górzystych dróg roiło się od podobnych kapliczek. Każda inna, niektóre przypominały małe domki, ale ta przeznaczona dla jego rodziców była maleńką repliką wiejskiego kościoła, w którym się pobrali i gdzie zostali razem pochowani. Wznosiła się wysoko na kamieniu, w pobliżu miejsca, gdzie doszło do wypadku.

Miejscowi zawsze dbali o te przydrożne pomniki, ale sądził, że do teraz… Po prostu nie chciał myśleć, że kapliczka stała tu porzucona i zapomniana, jak dom…

Ale nie została porzucona.

Otworzył maleńkie drzwiczki i wyjął kilka więdnących kwiatów. W ich miejsce włożył bukiecik, który nosił dziś wieczór. W środku było też pudełko zapałek i nowe świece.

Galen zbiegł w dół w kierunku amfiteatru, gdzie razem z Costą dawniej trenowali.

– Galen!

Podniósł głowę, słysząc swoje imię, a potem zmarszczył czoło na widok Costy.

– Co, do diabła? – spytał. – Nie masz lepszych rzeczy do roboty w poślubny poranek?

– Mam, ale muszę z tobą porozmawiać, a wczoraj oczywiście nie było okazji. Pomyślałem, że cię tu znajdę.

Obaj siedzieli na wilgotnym, pokrytym rosą stopniu, a Costa podał Galenowi wodę.

– Czyżbyście z Mary zdążyli już zerwać? – spytał.

– Nie… – Costa obracał butelkę w dłoni – ale muszę cię o coś spytać.

– O co?

– Kristina bierze sześć tygodni wolnego, prawda?

– A co to ma z tobą wspólnego?

– Zamierzam cię poprosić, żebyś kogoś zatrudnił. Na pewno się nie zgodzisz, ale…

– Ułatwię ci to – przerwał mu Galen. – Odpowiedź brzmi: nie. Trzymaj się z dala od mojej pracy!

– Mówiłem ci, że sporo się dzieje.

Galen odwrócił się, słysząc powagę w głosie Costy.

– To poważna sprawa. Proszę, żebyś mnie wysłuchał.

Galen niechętnie skinął głową.

– Wiesz, że ja i Roula zostaliśmy sobie kiedyś przyrzeczeni…

– Proszę cię – przerwał mu Galen. – Byliście dziećmi. Zresztą ona wyszła za tego cudownego chłopca…

– Wiem, ale jej brat Nemo… jest u mnie szefem ochrony…

– Kolejny powód, żeby nigdy nie zatrudniać rodziny ani przyjaciół – powiedział Galen, bo Nemo był brutalem i kiedyś naprawdę uprzykrzał mu życie.

– Masz rację – przyznał Costa – bo kiedy przywiozłem tu po raz pierwszy Mary, próbował wrobić ją w kradzież. Teraz

uważam, że próbował nas skłócić. Próbowałem porozmawiać o tym z Roulą, ale od tygodni dziwnie się zachowywała.

– I? – warknął Galen, tracąc cierpliwość.

– W dzień urodzin znalazła w garażu brata ukrytą butlę z gazem. Rozpoznała w niej tę, która pochodziła z łodzi Dimitriosa.

– Jest tego pewna?

– Wystarczająco, żeby pójść na policję. Potraktowali to bardzo poważnie. Wygląda na to, że Nemo zrobił trochę podejrzanych rzeczy.

– Twierdzisz, że zabił męża Rouli, żeby mogła ciebie poślubić?

– Nie postawiono mu zarzutów – powiedział Costa. – Jeszcze. Teraz, kiedy jestem bogaty, rodzina Rouli jest wściekła, że wycofali się z tamtej umowy.

– Ona nie jest rzeczą.

– Wytłumacz to Nemo.

Galen zamknął oczy. To przeklęte miejsce!

– Rodzina Drakos razem z jej rodziną dostaną szału, gdy się dowiedzą, że to ona doniosła na brata…

– Rozumiem – powiedział Galen. Nic dziwnego, że Roula była dziś tak zdenerwowana.

– Jeśli zaproponujesz Rouli tymczasową posadę…

– Nie – przerwał mu Galen. Nigdy nie łączył życia prywatnego z zawodowym. – Wszystko zostało już załatwione. Mam jednak mieszkanie, w którym mogłaby się zatrzymać. Powiedz, że jest tam mile widziana.

– Roula nie może się dowiedzieć, że z tobą rozmawiałem! – Costa machnął ręką. – Uwierz mi, próbowałem jej pomóc, ale twierdzi, że ma wszystko pod kontrolą. Mary próbowała z nią wczoraj porozmawiać, ale niczego się nie dowiedziała…

– Więc może rzeczywiście ma wszystko pod kontrolą.

– Galen – przerwał mu Costa. – Roula poszła na policję bez adwokata.

Galen zaklął.

– Ona przyjmie tę pracę tylko wtedy, jeśli będzie myślała, że to prawdziwa oferta.

– A więc coś jej znajdę.

– Coś! – Costa się roześmiał. – Dla niej kariera jest najważniejsza. Uwierz mi, nie wyjedzie stąd dla jakiejś małej posadki w twoim biurze, ale zastępstwo za twoją asystentkę będzie dobrze wyglądać w jej CV…

– Sześć tygodni – powiedział w końcu. – Nie prowadzę instytucji charytatywnej i cokolwiek sądzisz o mojej obecnej asystentce, to jest cholernie trudna praca. Nie zamierzam jej pobłażać.

– Wzywają cię – powiedziała Stephanie, gdy tylko Roula weszła. – Jest jakiś problem w apartamencie Temple.

– Pewnie chodzi o internet. – Roula przewróciła oczami. – Nie martw się, zajmę się tym.

– Ładne kwiaty!

Roula była na wzgórzu i zerwała piękny bukiet bugenwilli, która porastała dom jego babci.

– Mam nadzieję, że to go udobrucha – powiedziała.

Gdy Galen otworzył jej drzwi, był mokry, a na sobie miał jedynie ręcznik okręcony wokół bioder. Starała się zignorować ten fakt. W końcu nieraz widziała gości ubranych jeszcze bardziej skąpo.

– Dzień dobry – uśmiechnęła się wesoło. – Przeorganizowałam wszystko w gabinecie, żebyś mógł z niego korzystać… – W końcu był najważniejszym gościem jej szefa. – Przyniosłam ci też telefon satelitarny.

– A to co? – spytał, patrząc na kwiaty.

– Dla twojej babci – odparła. – Sprzed jej domu.

– Nie sądzę…

– Będzie zachwycona – nalegała Roula. – Na pewno sprawi jej to przyjemność.

Niechętnie wziął od niej bukiet.

– Wejdź.

– Jak mówiłam, przygotowałam gabinet…

– Roulo – przerwał jej Galen. – Chciałem porozmawiać z tobą na osobności. Chodzi o to…

Przerwał. Chyba zauważył, że się zarumieniła.

– Przepraszam. Pójdę się przebrać i wtedy porozmawiamy – powiedział.

Odwróciła się, słysząc jego głos.

– Nie spodziewałem się, że przyjdziesz tak wcześnie.

– Cóż, oprócz młodej pary jesteś teraz naszym najważniejszym gościem. Nie jesteś usatysfakcjonowany, więc…

– Nie, chciałem tylko, żebyś tu przyszła – odparł Galen. – Siadaj. Powiedz im, że miałem jakiś poważny problem, ale kwiaty rozwiązały sprawę.

– Dziękuję. – Przysiadła na skraju krzesła. – Jak przebiega twój pobyt…? – zaczęła, ale Galen pokręcił głową.

– Moja asystentka niedługo idzie na sześciotygodniowy urlop macierzyński. Zauważyłem wczoraj, jak dobrze sobie radzisz ze wszystkim w pracy, zwłaszcza biorąc pod uwagę presję czasu. Potrzebuję kogoś takiego. – Wzruszył ramionami. – Pomyślałem, że zaproponuję ci zastępstwo.

– Proponujesz mi pracę asystentki? – Roula zmarszczyła czoło.

– Tak. Niestety jest to umowa tymczasowa i ostrzegam, że jestem bardzo wymagający.

– To mi akurat nie przeszkadza, ale… Jest mi tu bardzo dobrze, Galen… – zamilkła, myśląc o tym, co ją czekało w najbliższych tygodniach. – Mam tu dom…

– Mam gotowe mieszkanie – odparł Galen. – Trzymam je dla tymczasowych pracowników. A jeśli chodzi o obsługę komputera…

– Radzę sobie. – W zeszłym miesiącu skończyła kurs. – Cóż, najwyraźniej hasła nie są moją mocną stroną… – Nie dokończyła żartu, bo Galen miał poważną minę.

– Chcę, żebyś wiedziała, że w pracy jestem zupełnie inny niż prywatnie, ale uważam, że sobie poradzisz. Tak brzmi moja propozycja, a decyzja należy do ciebie.

Odmów, błagał w duchu. Tajemnica kryjąca się w jej brązowych oczach była zbyt kusząca. W tym momencie chciał iść z nią do łóżka i odkryć to, co się w niej kryło.

– Bardzo mi to pochlebia… – powiedziała – ale mam tu swoje zobowiązania. Poza tym… – posłała mu jeden ze służbowych

uśmiechów – potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć.

– Oczywiście. – Podał jej wizytówkę. – Zwykle wszystkie rozmowy przechodzą przez moją asystentkę, ale to mój prywatny numer.

– Rozumiem.

– Cokolwiek postanowisz, masz mój numer.

Roula wyciągnęła z torby telefon i wybrała numer, który jej podał. Serce waliło jej jak oszalałe, gdy włączyła się poczta głosowa.

– Galen… – Roula odetchnęła. – Chyba nie podziękowałam ci odpowiednio za tę propozycję. – Zawahała się. – Tak – powiedziała. – Chętnie przyjmę tę pracę.

Rozłączyła się.

Zrobiła to.

Wyszła na recepcję lekko oszołomiona własną odwagą. Chyba najpierw powinna porozmawiać z Yolandą? Albo z matką? Albo…?

Spojrzała na stolik, na którym stał piękny bukiet bugenwilli.

– Co to za kwiaty? – spytała pokojówki, która właśnie odkurzała korytarz.

– Jeden z gości je zostawił. – Wyłączyła odkurzacz. – Szkoda mi było je wyrzucać, więc postawiłam tutaj… Mam nadzieję, że to nie problem?

– Oczywiście, że nie. Gość o nich zapomniał?

– Nie. Były w koszu na śmieci – odparła pokojówka i włączyła odkurzacz.

Ach, Galen…

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa tygodnie do przybycia Rouli upłynęły mu w oka mgnieniu, a spraw do załatwienia było całe mnóstwo.

Galen wsiadł do windy i wjechał na górę, gdzie znajdowały się jego biura, ale zmarszczył czoło, widząc pogrążoną w pracy Kristinę.

– Nie powinnaś być teraz na lotnisku, żeby odebrać Roulę?

– Załatwiłam kierowcę – odparła, nie podnosząc głowy znad komputera.

– Dobrze – powiedział Galen, zadowolony, że wszystko załatwione. Oprócz… – Odwołaj go i wezwij mojego kierowcę. Sam po nią pojadę.

– Galen? Jeśli chcesz, żebym sama odebrała moją zastępczynię, to po prostu mi powiedz. Nie jestem chora, tylko w ciąży.

– Wiem – skinął głową – ale powiedziałem wszystkim, że dziś biorę wolne. W poniedziałek będę zbyt zajęty, żeby zabrać Roulę do domu opieki.

– Mogę tam z nią pojechać dziś po południu.

– To żaden problem.

– Jesteś pewien? – upewniła się Kristina. – Nie pobłażaj mi zbytnio, Galen.

– Nigdy w życiu.

Galen nie zmieniał planów ze względu na Kristinę, która zresztą by tego nie chciała. Nalegała, żeby pracować do samego końca, i był pewien, że nadal biega o poranku po krętych, ateńskich ulicach…

– Chcesz, żebym umówiła Hectora na przyszły tydzień? – spytała Kristina.

– Nie. Powiedz mu, że wesele pokrzyżowało wszystkie plany. – Galen zamilkł. – W sumie może umów nas dziś na kolację.

– Ale jest teraz w Rzymie na konferencji.

– Wiem o tym – uśmiechnął się Galen – ale przynajmniej nie będzie mógł powiedzieć, że nie próbowałem.

Hala przylotów była pełna ludzi. Ostatnia grupa pasażerów wyszła, ciągnąc za sobą walizki, ale nigdzie nie zauważył Rouli.

– Galen!

Prawie ją przeoczył. Przez ostatnie dwa tygodnie zamieniła się w jego umyśle w prawdziwą boginię piękności, o bujnych kształtach i burzy rudych włosów. Zamrugał z niedowierzaniem, gdy podeszła do niego kobieta we wzorzystej spódnicy i białej koszuli w groszki. Włosy miała ciasno zaczesane w wysoki kok, a grzywkę gładko upiętą, jakby chciała wycisnąć z nich ostatnią kroplę koloru.

– Galen – powtórzyła i pomachała nieśmiało. Na stopach miała toporne brązowe buty, a w ręku pomarańczową torbę. Prawdziwe piekło wzorów i kolorów.

– Roula! – Wziął się w garść. – Witaj.

Uśmiechnęła się sztywno.

– Nie spodziewałam się, że po mnie wyjdziesz.

To widać, chciał powiedzieć Galen, ale na szczęście się powstrzymał, bo to, co miała na sobie, nie było jego sprawą.

– Cóż, mamy mnóstwo spraw do omówienia. Pomyślałem, że porozmawiamy w samochodzie, w drodze do domu opieki.

Gdy szli do auta, zygzaki na jej spódnicy tańczyły mu przed oczami jak zapowiedź potężnej migreny. Drobne kropeczki na bluzce też go drażniły, bo wzór na szwie się rozjeżdżał. Galen nienawidził wzorów, nawet najdelikatniejsza kratka na garniturze sprawiała, że chciał go z siebie zedrzeć. Leo oczywiście dbał o to, by wszystkie jego ubrania były idealnie gładkie…

– Później Kristina zabierze cię do mieszkania i wprowadzi we wszystko.

– Musi być wyczerpana – powiedziała Roula. – Jest tuż przed porodem, a nadal pracuje. Nie słyszałam jeszcze, żeby ktoś brał tylko sześć tygodni wolnego po urodzeniu dziecka.

– Roulo – przerwał jej – chyba nie powinniśmy rozmawiać o prywatnym życiu Kristiny i jej decyzjach w sprawie urlopu macierzyńskiego.

Poza tym nie stawiało go to w najlepszym świetle jako szefa.

Czuła się niezręcznie, siedząc obok niego w aucie, nie była nawet w stanie skupić się na widokach za oknem. Przez ostatnie dwa tygodnie powtarzała sobie, że ta iskra, którą w niej wzniecił, zgaśnie.

Tak się jednak nie stało.

– Jak podróż? – spytał uprzejmie.

– Długa.

– Długa? – upewnił się Galen. Zakładał, że w tych okolicznościach Costa załatwi jej wygodny przelot. – Nie poleciałaś helikopterem do Thiry?

– Helikopter jest dla gości, Galenie.

– No jasne – odetchnął. Pewnie Costa nie chciał zadzierać z miejscowymi. – Jeśli chcesz najpierw pojechać do mieszkania i się odświeżyć, zrobić sobie przerwę…

Zmienić tę koszmarną spódnicę!

– Nie. – Pokręciła głową. – Ustaliliśmy, że zaczynam od razu. Jestem gotowa.

Chyba na pieszą wycieczkę! Celowo omijał wzrokiem jej buty.

– Jak wyjazd z wyspy? – spytał.

– Było… w porządku.

– Jeszcze dla mnie nie pracujesz, Roulo. – Galen chyba naprawdę chciał znać odpowiedź.

– To prawda, i zanim zaczniemy, chciałabym coś ci dać. – Wskazała na niewielką torbę. – Przywiozłam trochę lokalnych serów, chlorotiri, melitzanosalata, same je zrobiłam. Dla twojej babci…

– Nie musiałaś.

– Możesz zabrać dziewczynę z Anapliro, ale nigdy… – Nagle poczuła się lekko zażenowana. – Jeśli to niewłaściwe…

– Nie o to chodzi. Staramy się nie zakłócać jej spokoju – wyjaśnił Galen. – Rozmowy o Anapliro mieszają jej w głowie.

– Więc nie wspominasz o wyspie?

– Robię wszystko, żeby jej nie denerwować – odparł.

– Jasne.

– Muszę cię ostrzec, że czasem bywa zagubiona. W zależności od dnia. Czasem jest zupełnie przytomna, a innym razem bierze mnie za mojego ojca. Czasem myśli, że mam dziesięć lat albo… Potrafi być bardzo sentymentalna.

– W porządku.

– Wolę cię z góry przeprosić.

Jechali dalej w milczeniu. Roula bawiła się kosmykiem włosów, który uwolnił się z upięcia.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Galen.

Na Anapliro nie było domów opieki, ale Roula i tak nie spodziewała się czegoś takiego. Miała wrażenie, że zajechali do pięciogwiazdkowego hotelu prosto z okładki kolorowego magazynu. Eleganccy seniorzy popijali w lobby herbatę, a w rogu ktoś grał na pianinie.

– Galen! – Dziarski staruszek uniósł laskę.

– Sir! – ukłonił się Galen.

Pracownicy wyglądali nienagannie, choć zdawali się zaskoczeni jego widokiem.

– Galen! Nie spodziewaliśmy się pana.

– To Roula – przedstawił ją. – Od poniedziałku z nią będziecie się kontaktować.

– Oczywiście. Bardzo miło panią poznać.

– Wzajemnie. – Roula uśmiechnęła się i słuchała, gdy jeden z pracowników udzielał Galenowi najnowszych informacji.

– Kupia Florakis nadal nie chce się ubrać i jest to już trochę niepokojące. Zamierzamy podać jej trochę mocniejsze leki. Zaprowadzić pana do niej?

– Znam drogę.

Sprawiał wrażenie oschłego, ale pamiętała, że taki właśnie był Galen. Dla niego liczyły się fakty i oczywiście nie potrzebował eskorty.

– Jak często ją odwiedzasz? – spytała, zgadując po reakcji pracowników, że nie bywał tu częstym gościem.

Myliła się jednak.

– W ciągu tygodnia staram się codziennie wpaść na kawę, choć zwykle nie przyjeżdżam w piątki. Lubię pracować przez cały weekend.

Widok Kupii Florakis lekko Roulę zszokował. Kobieta stała w oknie ubrana w nocną koszulę i pocierała szybę, jakby chciała je przetrzeć, podczas gdy dwóch sanitariuszy próbowało ją namówić, by usiadła w fotelu.

Była taka drobniutka. A może wrażenie potęgowała wysoka postać Galena, który do niej podszedł?

– Hej… – powiedział, stając obok niej.

– Przepadło! – Nawet jej głos był jakiś kruchy i delikatny.

– Nieprawda – powiedział Galen.

– Zniknęło w morzu…

– Nie, nie… – zaprzeczył delikatnie. – Ja tam pracuję – wskazał ręką w dal – a ty jesteś tutaj, żebym mógł cię częściej widywać.

Pokój był naprawdę piękny, a na półkach stało pełno zdjęć, ale wzrok Rouli przyciągnęła jedna fotografia przedstawiająca Galena w wojskowym mundurze.

– Usiądź. Chciałbym ci kogoś przedstawić.

Dotknęła dłonią jego czarnego garnituru.

– Przyjechałeś na pogrzeb?

– Nie, nie ma żadnego pogrzebu – odparł Galen.

– Powinieneś mieć czarny krawat – powiedziała, gdy prowadził ją do fotela.

– Babciu, to jest Roula – przedstawił ją. – Będziesz ją widywać przez kolejne tygodnie.

– Kupia Florakis – uśmiechnęła się Roula – miło panią… – zawahała się. – Miło panią widzieć.

Galen patrzył, jak babcia spogląda na Roulę, po czym robi coś, czego sam nie mógł zrobić. Wyciągnęła rękę i dotknęła pasma jej rudych włosów.

– Kyrios?

– Zgadza się. – Skinęła głową, ale nie odwróciła się, żeby zobaczyć reakcję Galena.

Babcia przyjrzała jej się powoli.

– Roula robiła mi zakupy.

– Naprawdę? – Galen odetchnął. – Nie wiedziałem o tym.

– Cóż, nie było cię wtedy. Żadnej pomocy. Wracaj do książek, Galen – powiedziała i odwróciła się do Rouli. – Z nim nie jest wszystko w porządku – powiedziała, stukając się po skroni. – Tak powiedział lekarz. Uraz głowy.

Roula wyczuła napięcie w jego uśmiechu, gdy starał się zignorować jej okrutne słowa, ale podejrzewała, że dorastając, słyszał to dość często.

– Roula coś ci przyniosła – powiedział, otwierając torbę. – Masz, zjedz trochę.

Kupia Florakis jednak jeszcze nie skończyła.

– Co się tobie stało? Kiedyś byłaś taka ładna.

Galen próbował odwrócić jej uwagę przy pomocy sera.

– Dlaczego ona się tak ukrywa?

– Babciu… – powiedział Galen, podczas gdy Roula wstała, a jej twarz płonęła.

– Teraz jest taka brzydka.

W tym momencie weszła pielęgniarka. Przyszła pora na leki.

Roula poczuła ulgę.

– Czasem mówi różne rzeczy. – Galen westchnął, gdy wrócili do samochodu. – Wiesz, że przez piętnaście lat tłukła mi do głowy, żebym się najpierw zastanowił, zanim coś powiem, a ostatnio… – Spojrzał na nią. – Przepraszam, jeśli była nieuprzejma. Ciągle muszę kupować kwiaty dla sanitariuszy z powodu tego, co wygaduje.

– Nie potrzebuję kwiatów – uśmiechnęła się.

– Połowy z tych rzeczy nawet nie ma na myśli…

– Wiem. – Skinęła głową.

Ale to ta druga połowa ją tak zabolała…

Plac Kolonaki był naprawdę piękny.

– Tutaj znajduje się pracownia Lea – powiedział Galen. – Możesz umówić się z nim i skompletować nową garderobę do pracy.

– Mam dużo ubrań, Galen.

Z każdym wypowiedzianym zdaniem rósł dystans pomiędzy nimi.

– Chyba że wolisz, by twoi pracownicy ubierali się u Lea Aratiego?

– Kristina prosiła, żeby zostało to zapisane w jej umowie. Ja tylko… – Wzruszył ramionami i skinął głową odźwiernemu,

który otworzył przed nimi stare, drewniane drzwi.

Nagle miała wrażenie, że znalazła się w zupełnie innym miejscu.

Był to wciąż antyczny budynek, ale jego niedoskonałości zostały w pewien sposób naprawione. Wyeksponowano kamienne ściany i stare okna, ale krużganki zostały przeszklone i zamontowano windy.

– Tu jest niesamowicie – szepnęła Roula.

– Z początku może to być trochę mylące – ostrzegł Galen, gdy minęli ochroniarza. – Costa zajmuje drugie piętro, choć aktualnie wciąż przebywa w podróży poślubnej. Biura mojego zespołu znajdują się tam…

Spojrzała na grupę ludzi za szklaną ścianą, wszyscy pogrążeni w pracy i zupełnie nieświadomi ich obecności.

– Na moim piętrze znajduje się również kilka prywatnych gabinetów. Kristina ci wszystko wyjaśni.

Podał jej kody do wind i poczuła się lekko przytłoczona, ale przypomniała sobie pierwszy dzień pracy w kurorcie.

Poradzi sobie.

– Roulo, to jest Kristina.

– Witaj!

Kristina rzeczywiście miała na sobie ubrania Lea Aratiego!

Ostatniego dnia przed urlopem założyła małą czarną, a jej makijaż był nienaganny. Nawet ciążowy brzuch, choć wydatny w stosunku do jej drobnej figury, wydawał się idealnie okrągły.

Chciałabym być taka jak ona, pomyślała Roula. Cóż, może niekoniecznie dokładnie taka jak Kristina, ale chciała nosić na ustach czerwoną szminkę i emanować taką pewnością siebie.

Kristina przez chwilę omawiała z Galenem rezerwację na wieczór, po czym zwróciła się do Rouli.

– To będzie twój gabinet, dokładnie od jutra – uśmiechnęła się.

– Och! – Roula rozejrzała się po pustym pomieszczeniu. Wokół było tyle szkła, że miała wrażenie, jakby znalazła się wewnątrz kostki lodu. – Nie musiałaś zabierać stąd swoich rzeczy…

– Niczego nie zabrałam – odparła Kristina. – Lubię porządek. Oprowadzę cię po biurze, a potem pojedziemy do twojego mieszkania. – Zerknęła na Galena. – Poradzimy sobie.

– Cóż, powodzenia – powiedział Galen. – Mam nadzieję, że dasz sobie radę.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Roula.

– On chyba mówił do mnie – wtrąciła Kristina. – Dzięki, Galen. W takim razie widzimy się za sześć tygodni.

I to wszystko? Gdy w kurorcie jedna z pracownic kończyła pracę przed urlopem macierzyńskim – cóż, to cud, że tego dnia w ogóle ktokolwiek zajmował się pracą. A to była przecież jego osobista asystentka!

Pakując torbę, Kristina nawet nie siliła się na rozmowę.

– A więc dziś wieczorem wychodzicie wszyscy, żeby to uczcić…? – zagadała, zastanawiając się, czy tego dotyczyła rezerwacja na kolację, o której Kristina wspomniała.

– Słucham? – Kobieta podniosła wzrok.

– No ta kolacja?

– Roulo, czy mogę być z tobą szczera?

– Jasne.

– Pracowałaś dla Costy, prawda?

– Zgadza się, ale cóż, to Yolanda była moją bezpośrednią szefową.

– Wiem, że ma kilka hoteli, ale to rodzinny interes, prawda?

Roula skinęła głową.

– No cóż, to akurat nie jest rodzinna firma – ostrzegła ją Kristina. – Jeśli mam ochotę na imprezę, zapraszam na nią męża i przyjaciół.

Roula zrozumiała.

To miejsce było naprawdę piękne, ale chłodne i tak sterylne, że nawet technicy policyjni mieliby problem, żeby znaleźć tu jakieś odciski palców, a co dopiero oznaki życia.

– To salon dla gości – powiedziała Kristina – ale na dole jest jeszcze jeden. Zwykle proszę gości, żeby tam zaczekali.

Wszyscy pracownicy byli tak pochłonięci swoimi obowiązkami, że ledwie zauważali, gdy Kristina oprowadzała Roulę po biurze.

– Nico… – Kristina przedstawiła ją młodemu mężczyźnie – to jest Roula.

– Cześć… – mruknął, ledwie podnosząc wzrok znad laptopa.

– Teraz zaprowadzę cię do Dory, najbardziej leniwej kobiety pod słońce. Pewnie będzie grać w jakąś grę online, ale gdy tylko nas zobaczy…

Jasne, to przypomniało jej siostrzenice, kiedy udawały, że odrabiają pracę domową. Tylko że Dora była po pięćdziesiątce, a jej loki zaczęły już siwieć. Na ich widok podskoczyła i zaczęła udawać, że jest zajęta, zamykając szybko jakieś okna w przeglądarce, zupełnie jak bliźniaczki.

– Doro – odezwała się Kristina znudzonym głosem. – To jest Roula, będzie mnie tymczasowo zastępować. Powiedziałam jej, że gdyby miała jakieś problemy, ma się zgłosić do ciebie.

– Jasne – uśmiechnęła się Dora. – Bardzo mi cię poznać, Roulo.

– Dziękuję – odparła; to był pierwszy szczery uśmiech, jaki dziś zobaczyła. – Wzajemnie.

– Doro? Mogłabyś wyłączyć to, w co aktualnie grasz, i zająć się dokumentami Nica, a potem sprawdzić w kadrach, co z umową dla Rouli?

– Właśnie się tym zajęłam.

Kristina roześmiała się, ale w tym momencie jej telefon zawibrował.

– Galen mnie szuka.

– Napisał do ciebie? – upewniła się Roula, bo stały zaledwie parę kroków od jego gabinetu.

– Oczywiście – odparła.

Roula patrzyła z niedowierzaniem, gdy Kristina kazała jej zostać, zupełnie jakby szkoliła szczeniaka.

Nie, nie chciała już być taka jak Kristina.

– Ona jest taka dla wszystkich.

Roula odwróciła się do Dory, która właśnie rozpakowywała czekoladowego cukierka.

– Nie bierz tego do siebie…

Nagle zapragnęła wrócić do Anapliro, gdzie przynajmniej w pracy wiedziała, kim była i co potrafiła…

Szczerze mówiąc, przez większość czasu Galen nie miał pojęcia, gdzie akurat znajduje się Kristina, więc wysyłanie

esemesów wydawało się najbardziej wydajną metodą komunikacji. Problem w tym, że dziś wiedział doskonale, gdzie była Kristina – a raczej Roula.

– Galen? – Kristina weszła do gabinetu.

– Może zabierz teraz Roulę do jej mieszkania?

– Właśnie oprowadzam ją po firmie i czekam, aż kadry podeślą nam jej umowę.

– Może zabierz ją tam od razu?

– Jasne. – Kristina ruszyła do wyjścia, ale nagle zawróciła. – Chciałam tylko powiedzieć, że… Cóż, oboje z Rubenem chcieliśmy…

– Możemy dać sobie z tym spokój? – spytał Galen, który ponad rok temu, gdy zapłacił za jej zabieg in vitro, powiedział jasno, że nie chce więcej poruszać tego tematu. – Cieszę się, że wszystko się dobrze skończyło. Pomijając fakt, że teraz czeka mnie sześć tygodni w towarzystwie wzorzystych spódnic.

Kristina się roześmiała.

– Czy chcesz, żebym wytłumaczyła Rouli, że masz problem ze wzorami?

– Czy w ogóle możemy sobie na to teraz pozwolić? – Przewrócił oczami. – Czy możemy obrazić jakichś miłośników wzorów?

– Musisz mieć jak najlepsze warunki do pracy, Galen. Porozmawiam z nią.

– Dobrze. A teraz wynoś się stąd i idź rodzić dziecko.

– Teraz pojedziemy do mieszkania.

– Kristino… – Roula zaczynała mieć poważne wątpliwości, czy jest odpowiednią osobą na to stanowisko i czy w ogóle ma

kwalifikacje. Uznała, że lepiej powiedzieć o tym od razu. – Ja chyba się do tego nie nadaję…

– Porozmawiamy o tym w mieszkaniu.

Budynek mieścił się przy bardzo wąskiej uliczce, więc kierowca wysadził je trochę wcześniej i teraz czekał je krótki spacer.

– To bardzo ładna okolica – powiedziała Kristina.

Ładna? Wszędzie było stąd blisko. Tuż obok znajdował się piękny kościół, wiele kawiarni, resturacji, butików… Zupełnie nowy świat na wyciągnięcie ręki.

Weszły po wąskich schodach z pięknie rzeźbioną, żelazną poręczą – wspaniały, staroateński detal.

– Parter – odezwała się Kristina, gdy weszły do długiego, wysokiego korytarza. – To mieszkanie jest twoje. Tylko jedna sypialnia… – Kristina włączyła światła i otworzyła wszystkie drzwi, zachowując się jak agentka nieruchomości. – Sprzątaczka przychodzi raz w tygodniu…

Mieszkanie było naprawdę piękne i już samo to kusiło ją, żeby zostać. Wyjrzała przez okno w sypialni.

– Nie ma ciekawego widoku – powiedziała Kristina.

Wręcz przeciwnie. Za oknem widać było ludzi, kafejki, tętniące życie miasto. Tylko że…

– Naprawdę nie wiem, czy mam odpowiednie kwalifikacje.

– Czujesz się przytłoczona?

– Tak – przyznała. – Powiedziałam Galenowi, że znam się na komputerach i do teraz naprawdę sądziłam, że to prawda, ale…

– Roulo, mam dyplom z biznesu i informatyki, ale sama nie mam pojęcia, czym on się, do cholery, zajmuje.

– Och…

– On jest geniuszem i w tym słowie nie ma przesady. Pracuje tam zaledwie parę osób.

Roula skinęła głową. Gdy dorastali, Galena nazywali w różny sposób. Dziwny… inny… wybrakowany…

– Ogarniam dla Galena sprawy związane z jego życiem tak, by mógł spokojnie skupić się na pracy. To teraz będzie twoje zadanie, podczas gdy ja… – Kristina wskazała na brzuch. – Więc może omówimy teraz wszystko, a ty zdecydujesz, czy się do tego nadajesz? – Kobieta była konkretna i bezpośrednia, ale była w niej też dobroć i życzliwość.

– Dobrze.

– W porządku. – Usiadły, a Roula wyjęła notatnik i długopis. – Od wtorku do czwartku Galen musi zajmować się sprawami związanymi z grami komputerowi, nienawidzi tego. Wtedy też musisz się wydawać zajęta.

– Wydawać…?

– Dużo telefonów, spotkań, tak jak zawsze. Zbliża się duża impreza… – machnęła ręką – ale wrócę już, żeby się tym zająć. Zbliża się też data nowej premiery. Dyrektorzy naciskają na Galena w sprawie raportów, więc mogą to ogłosić. Musisz wiedzieć, że wszystko co związane z firmą lub rodziną, przypada na czas pomiędzy wtorkiem a czwartkiem. Dzisiejszy dzień to wyjątek. Zwykle w piątki o siódmej rano ma spotkanie z deweloperami.

– Muszę tam być?

– Ja jestem na miejscu o szóstej. Mamy catering śniadaniowy, ale nie musisz zostawać na zebraniu. Dzięki Bogu. Jedzą jak

świnie w korycie. – Kristina skrzywiła się. – Potem zwykle wszyscy wychodzą, a Galen zamyka się w biurze, zajmuje się kodowaniem i programowaniem. Wtedy pod żadnym pozorem nie wolno mu przeszkadzać.

– Rozumiem.

– Mówię poważnie. Nie musisz być w biurze, ale wszystkie telefony do Galena będę przekierowywane do ciebie, żeby nic mu nie przeszkadzało. Ale jest jeden wyjątek. – Spojrzała na Roulę. – Gdyby jego babcia umarła lub była bliska śmierci. Przygotuj się na ciągłe telefony z domu opieki. – Kristina przewróciła oczami. – W poniedziałki Galen jest nieznośny. Po prostu przynieś mu kawę, zostaw ją i wyjdź. W pewnym momencie sam dojdzie do siebie. Co jeszcze…? – Kristina zamyśliła się. – Jedzenie i seks.

Długopis Rouli zatrzymał się nad kartką.

– Jedzenie i kawa są ciągle dowożone. Naprawdę ciągle! Odbierz przesyłkę od kierowcy i zostaw na jego biurku. Nawet nie podniesie głowy.

– W porządku. – Roula spojrzała na listę. Dorośnij, Roulo. W hotelu też miałaś do czynienia z takimi sytuacjami. Raz musiała nawet załatwić dla klientki wibrator! – A co z…?

– Seksem? Och, nie przejmuj się, sam się tym zajmuje. Na szczęście.

– Więc tylko zamawiam kwiaty i rezerwuję stoliki w restauracji?

– Boże, nic z tych rzeczy. – Kristina pokręciła głową. – Jego kochanki są tak samo praktyczne jak on. Tę jedną linię

telefoniczną ma zawsze otwartą, ale jeśli któraś przypadkiem skontaktuje się z tobą, po prostu odpisz, że to asystentka.

– Skąd mam wiedzieć, że to będzie jedna z jego kobiet?

– Zwykle piszą „Nudzisz się?" albo „Spotkamy się?" Coś w tym stylu. Nie martw się, nic nieprzyzwoitego. – Kristina wzruszyła ramionami. – Szczerze, to nie ma z tym żadnych problemów. A jeśli Galen zniknie nagle na parę dni, to prawdopodobnie z tego powodu.

O rany!

– Albo gdy wieczorem nigdzie nie możesz go znaleźć.

– Rozumiem.

– Albo…

– Naprawdę rozumiem, dzięki.

Gdy Kristina skończyła, Roula miała już zapisane pół notesu.

– Słuchaj, jeśli będziesz miała jakieś wątpliwości – powiedziała Kristina, wstając – zwłaszcza gdy akurat będzie zajęty programowaniem, zwróć się z tym do mnie. Nie przeszkadzaj mu.

– Jesteś pewna? Przecież…

– Oczywiście.

– Dziękuję ci za wszystko.

– Cóż, lepiej wiedzieć, w co się pakujesz. Od tej chwili twój czas nie będzie już należał do ciebie, więc jeśli nie chcesz tej pracy, powiedz to teraz. Uwierz mi, wiele osób chętnie zajmie twoje miejsce.

– Nie, miałam tylko lekkie załamanie w biurze – przyznała Roula.

– Rozumiem. Ale załamania przeżywaj w mieszkaniu, nie w biurze.

– Jasne.

– Zostawię cię teraz, żebyś się mogła trochę urządzić. Pamiętaj, w poniedziałek przynieś mu kawę.

– Rozumiem – powiedziała Roula, spoglądając w notatki. Kristina przyłożyła dłoń do czoła. – Dobrze się…? – Czy w ogóle mogła o to pytać? – Wszystko w porządku?

– To tylko ból głowy. Mam go od wczoraj.

Nagle Kristina nie wyglądała już jak gotowa do sesji zdjęciowej.

– Usiądź, Kristino – powiedziała Roula. Kobieta wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć.

– Tylko nie mów nic Galenowi.

– Nie powiem.

Roula zasłoniła zasłony i usiadły w półmroku. Kristina zdjęła szpilki i położyła się na kanapie.

– Przepraszam – powiedziała. – Głupio mi, normalnie nie kładę się w pracy. Ruben oszaleje, gdy się dowie, że mam bóle głowy. Mój mąż – dodała.

– Chcesz zostać sama?

– Nie, w porządku. Zaraz sobie pójdę, kierowca czeka. – Skrzywiła się, gdy jej telefon zawibrował.

– Pozwól… – zaproponowała Roula, biorąc telefon. Patrząc na ekran, zamrugała.

– Dom opieki?

– Nie, to Galen pyta, czy powiedziałaś mi już o tej okropnej spódnicy we wzory.

Kristina się roześmiała.

– On nienawidzi wzorów. W jakiś sposób przeciążają mu umysł. Nie bierz tego do siebie.

– W żadnym razie. – Teraz zrozumiała, o co chodziło z pościelą.

Może nie zmienił się aż tak. Może po prostu kiedyś go lepiej znała.

– Kristino, może powiem kierowcy, że zostaniemy tu jeszcze chwilę, a gdy będziesz gotowa, zadzwonię po niego.

– Mogłabyś to zrobić?

– Oczywiście.

Kristina drzemała pełną godzinę, a Roula siedziała lekko skrępowana w nowym mieszkaniu, patrząc na popołudniowe niebo i nierozpakowane walizki.

Było tam sporo rzeczy, które zabrała z domu jego babci – jednak okazało się, że zupełnie nie pasowały do tego zimnego, poukładanego świata.

Telefon Rouli zadzwonił głośno – spodziewała się, że to jej matka, ale na ekranie zobaczyła wiadomość od Galena.

„Jak Kristina?”

Spojrzała na kobietę, która poruszyła się na kanapie i otworzyła oczy.

– To Galen – powiedziała. – Pyta, jak sobie radzimy.

– Cii… – Kristina przyłożyła palec do ust. Roula odpisała.

„Wspaniale.”

– Dziękuję. – Kristina usiadła i napiła się wody. – Czuję się dużo lepiej. Zadzwonię po kierowcę i wracam. – Kiwnęła głową, widząc zaniepokojoną minę Rouli. – I zadzwonię do lekarza.

– Dobrze.

To dziwne, ale gdy Kristina wyszła, obie poczuły, że są sobie bliższe.

Jeszcze dziwniej było jednak stać samotnie w nowym mieszkaniu. Było piękne, przestronna łazienka, lśniąca kuchnia, ale to w sypialni się zatrzymała. Łóżko było wysokie, przykryte elegancką białą narzutą, a miękkie poduszki zapraszały, żeby się na nich położyć.

Minęło sporo czasu, od kiedy Roula po raz ostatni spała w sypialni. A jeszcze więcej, od kiedy lubiła tam sypiać!

Otworzyła okno i wsłuchała się w dźwięki piątkowego wieczoru. Ruch uliczny i ludzie. Była trochę zbyt zdenerwowana, żeby wyjść, ale wtedy jej telefon znów się odezwał.

– Galen?

– Przepraszam… Mam dziś kolację z klientem. To nagła sprawa, ale…

– W porządku – uśmiechnęła się. – Nie oczekiwałam, że pierwszego wieczoru dotrzymasz mi towarzystwa.

– To jest rozmowa służbowa. Kristina jest niedostępna, więc będziesz musiała pójść ze mną.

Zamrugała.

– O której?

– Teraz – odparł Galen. – Jak dojdziesz do głównej drogi, samochód będzie już na ciebie czekał. Poza tym – dodał Galen – musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Ostrzegałem cię, że to nienormowany czas pracy – powiedział Galen, gdy wsiadała do samochodu.

– To prawda.

– Wiem, że jeszcze nie podpisałaś umowy. – Podał jej teczkę. – Możemy to załatwić po kolacji. Mam nadzieję, że szybko się z tym uwiniemy. Spotykamy się z Hectorem – wyjaśnił. – Prezes zarządu. Nie sądziłem, że w ogóle przyleci.

Włączył intercom i wydał polecenie kierowcy.

– Galen? – Była lekko zszokowana, słysząc nazwę restauracji. Było to jedno z najbardziej ekskluzywnych miejsc, gdzie nawet goście kurortu nie mogli czasem dostać stolika. – Powinieneś powiedzieć, dokąd idziemy!

– Dlaczego? To tylko kolacja.

Może dla niego.

Nic dziwnego, że Kristina była tak elegancko ubrana. Roula westchnęła.

– Hector chce wiedzieć, czy są jakieś postępy w sprawie czwartej gry.

– Gry Anapliro?

– Nie – poprawił ją. – Jest tylko luźno na niej oparta. Zresztą Hector jest bardzo natrętny. Chcą ogłosić datę premiery podczas imprezy.

– Czy gra jest gotowa?

– Nie będę o tym z tobą rozmawiał, dopóki nie podpiszesz umowy.

To ją trochę zabolało, ale odetchnęła i przypomniała sobie, co mówił – w pracy był kimś zupełnie innym.

Roula była tak nieodpowiednio ubrana, że w restauracji rzeczywiście zwracała na siebie uwagę. Gdy dotarli do stołu – a raczej stołów – jej twarz płonęła.

Gdy kelner odsunął jej krzesło, próbowała zażartować.

– Chyba powinnam wyrzucić tę spódnicę.

– Słucham? – Galen zmarszczył czoło.

– Widziałam twoją wiadomość do Kristiny.

– Och! – Skrzywił się. – Prosiłem ją, żeby poruszyła temat wzorów.

– Mogłeś mi sam powiedzieć.

– Nie najlepiej radzę sobie z takimi tematami – przyznał Galen. – Nie zamawiam przystawek. Nie chcę, żeby to się ciągnęło w nieskończoność.

– W porządku. A deser?

– Mam nadzieję, że tyle nam to nie zajmie.

To była jej pierwsza noc w Atenach. Siedzieli w milczeniu, a ona odwróciła się do okna i napawała widokiem, bo miała wrażenie, że siedzieli na skraju nieba, otoczeni przez wzgórza i ocean.

– O rany! – westchnęła Roula. – Przyjemniej niż na wycieczce szkolnej.

Galen nie odpowiedział. Sprawdzał właśnie telefon.

– Ktoś na pokładzie samolotu Hectora jest chory i nie mogą wysiąść.

– Wyglądasz na zadowolonego?

– Bo jestem. To zwykle ja odwołuję spotkania z nim. – Spojrzał na zbliżającego się kelnera. – Proszę dać nam jeszcze chwilę.

– Wychodzimy?

– Nie – odparł Galen. – Mówiłem, że musimy porozmawiać. Czy Kristina ci wszystko wyjaśniła?

– Tak. – Skinęła głową. – Była bardzo skrupulatna.

– Jakieś wątpliwości? Bo jeśli tak, to teraz jest pora, żeby je przedstawić.

– Chyba nie. – Roula pokręciła głową. – Jak mówiłam, Kristina wszystko mi przekazała. Ale dziś jest piątek, nie powinieneś być w gabinecie?

– Niedługo tam jadę. To jeden z tych dni. Jedna asystentka odchodzi, zjawia się druga. Przyznam, że sam mam parę wątpliwości. Kristina w tym momencie jest w szpitalu.

Roula zdała sobie sprawę, że została przyłapana na kłamstwie.

– Czy wszystko w porządku?

– Cóż, najwyraźniej wcale nie jest z nią tak „wspaniale”, jak mi napisałaś. Zapytałem konkretnie, jak się czuła.

– Myślałam, że chcesz tylko wiedzieć, jak nam idzie – przyznała Roula. – Czy się dogadujemy…

– Dlaczego miałoby mnie obchodzić, czy moi pracownicy się dogadują? – spytał, wyraźnie zirytowany. – Napisałem, żeby sprawdzić, co z Kristiną, i powinnaś mi powiedzieć.

– Naprawdę mam cię informować, gdy któryś z pracowników ma ból głowy? Nie sądziłam, że to jedno z tych miejsc.

– Słucham?

Roula w pracy potrafiła być asertywna.

– Twoi pracownicy zostawiają życie prywatne za drzwiami – powiedziała.

– Jak my wszyscy – odparł. – A może uśmiechasz się tak też w domu?

– Jak?

Posłał jej sztucznie promienny uśmiech.

– Rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś, ale ona zaraz rodzi. Kierowca wrócił zaniepokojony, więc do ciebie napisałem.

– Teraz już to wiem.

Temat zamknięty.

– Zajrzymy do menu?

– Jasne.

Chyba jednak nie do końca zamknięty.

– Przesadziłem, Roulo, ale naprawdę niepokoiłem się o Kristinę.

– Możesz sprawdzić, co z nią?

– Ruben powiedział, że zadzwoni.

Gdy przeglądali menu, jego wzrok padł na plaster na jej środkowym palcu. W zeszłym tygodniu miała plaster na kciuku i ten nadal tam był. Galen zauważał takie rzeczy.

Zgadywał, że obgryzała paznokcie.

– Mają tu wspaniałe kalmary – zasugerował.

– Nienawidzę ryb.

– To niedobrze, gdy twój mąż jest rybakiem. – Galen urwał. Naprawdę nie potrafił żartować, a to była kolejna nieudana próba.

– Wezmę risotto – powiedziała i dodała: – Poproszę.

Oboje byli bardzo skrępowani. Nigdy nie jadła kolacji z mężczyzną, który jej się podobał. Nigdy nie doświadczyła podobnego uczucia.

– Jak się masz, Roulo? – spytał, gdy podano jedzenie. – Pytam poważnie.

– Myślałam, że nie będziemy tracić czasu na zbędne rozmowy.

– Jeszcze nie podpisałaś umowy – zauważył. – Może dziś wieczorem trochę pogadamy, nadrobimy zaległości? Jak rodzina zareagowała na twój wyjazd?

– Byli trochę niezadowoleni – przyznała. – Nie wierzą, że to tylko na sześć tygodni.

– Czyżby?

– Nie wiem – przyznała. – Yolanda nie była zachwycona, powiedziała, że to było bardzo nieoczekiwane. – Wzruszyła ramionami. Wiesz, jak to jest, gdy pracownik odchodzi.

– Nie za bardzo. – Sięgnął po pieczywo. – Moich nie mogę się pozbyć. – Uśmiechnął się lekko, trochę smutny, że nie potrafi się zdobyć, by opowiedzieć mu o bracie. – Z początku możemy się wydawać trochę oschli, ale musisz dać nam szansę.

– Dobrze – przytaknęła. – Tak zrobię, ale najpierw… Powiedz mi, jak ty się masz, Galen?

– Staram się, żebyś się tu dobrze poczuła.

– Powiedz, co u ciebie.

– Całkiem dobrze.

– Jak było w wojsku?

– To było wiele lat temu. – Zamyślił się. – Było dobrze. Lubiłem trenować, a zamiast mycia podłóg naprawiałem komputery. Potem przeprowadziłem się do Aten i od tego czasu byłem w Anapliro kilkukrotnie, żeby odwiedzić babcię.

– Słyszałam. Często o tobie mówiła.

Nie chciał wracać do przeszłości.

– W porządku, może przejdziemy do rzeczy? – Otworzył teczkę i podsunął jej dokumenty. Roula spojrzała na umowę.

To była zwykła umowa. Bardzo dobre warunki, ale nic specjalnego. Zakwaterowanie było zawarte w oddzielnej umowie na okres ośmiu tygodni.

– Dodatkowy czas – wyjaśnił – żebyś nie musiała jednocześnie szukać nowej pracy i mieszkania.

– To bardzo miłe.

– Czasem mi się zdarza.

Uśmiechnął się i Roula nie wiedziała, co zrobić, bo nie spodziewała się, że uśmiech może mieć taką siłę. Była aż nazbyt świadoma, że była najgorzej ubraną kobietą w całej restauracji, jednak jego uśmiech sprawił, że poczuła się niemal piękna… i trochę wzruszona.

Nie wiedziała, skąd się to brało.

Wzięła długopis do ręki.

– Chyba znów mam załamanie – przyznała. – Według Kristiny powinnam je przeżywać w domu.

– Więc weź dokumenty do domu i przeczytaj – powiedział Galen. Jego palce musnęły jej dłoń, gdy brał od niej długopis. Nagle poczuła się zupełnie skołowana, bo nie chodziło już tylko o pracę i nowe obowiązki, ale sześć tygodni blisko Galena.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, jakby tysiące drobnych odłamków szkła chciały wydostać się na zewnątrz przez jej skórę. Więc zamiast podpisać umowę, skinęła głową, z ulgą przyjmując propozycję kelnera, żeby kawę wypili na balkonie. Niestety jej ulga była przedwczesna, gdy zaprowadzono ich na miękką kanapę, skąd mogli podziwiać zachód słońca.

– Nadal lepiej niż na szkolnej wycieczce? – spytał Galen, gdy różowe światło barwiło niebo i świątynie, a w oddali połyskiwały purpurowe fale morza.

– Dużo lepiej – westchnęła. – To chyba najpiękniejszy widok na ziemi.

– Szczerze? Wolę ten z mojego domu. Trochę inny kąt, ale…

– Jesteś naprawdę arogancki! – Roześmiała się.

– Naprawdę?

– Sama nie wiem… – przyznała.

To prawda! Teraz przypominała sobie, jaki był. Zawsze nazywał rzeczy po imieniu, czasem mógł kogoś urazić, ale zawsze był dobry. Był najbardziej szczerą osobą, jaką poznała, czasem zbyt bezpośrednią, ale czuła się przy nim dziwnie bezpieczna. Naprawdę.

– Zimą padał tu śnieg – odezwał się.

– Słyszałam – powiedziała, nie odwracając głowy, bo któż mógłby oderwać wzrok od zachodu słońca, w którym płonął Partenon.

Czuła jego oddech i udo ocierające się o jej nogę, a jednak wciąż patrzyła przed siebie. Nie chciała zniszczyć tej chwili. Gdyby się odwróciła, pewnie roześmiałby się jej w twarz, że próbowała go pocałować, bo chyba naprawdę źle to odczytywała?

Nie chodziło nawet o to, że wkrótce miał być jej szefem.

Nawet gdyby się nie roześmiał, gdyby ją pocałował… nie wiedziałaby, co robić. To nowe pragnienie było zbyt nieoczekiwane i silne. Chciała go pragnąć na odległość, nie siedząc tuż przy nim.

– Powinnam już wracać – powiedziała, gdy niebo zaczęło ciemnieć. – Bardzo wcześnie dziś wstałam.

– Jasne.

Gdy wychodzili, ktoś do niego zadzwonił. Dobre wieści.

– Z Kristiną wszystko w porządku – powiedział. – Musi badać ciśnienie, ale niedługo wyjeżdżają na wakacje.

– Bardzo się cieszę.

Jechali w milczeniu. Galen zastanawiał się, jak Roula odnajdzie się w nowym mieście i miejscu pracy i jak poradzi sobie z tym, co ją czeka.

Choć zwykle nie lubił angażować się w problemy innych ludzi, czuł się w jakiś sposób za nią odpowiedzialny.

Była tu naprawdę całkiem sama.

– Roulo… – zaczął, gdy zbliżali się do jej mieszkania. – Kiedyś ze sobą rozmawialiśmy, prawda?

– Zgadza się.

– W poniedziałek wszystko się zmieni. Mówiłem ci, że w pracy panują inne zasady, ale to nie oznacza… – Cholera,

naprawdę był w tym kiepski. Samochód zatrzymał się na końcu drogi. – Odprowadzę cię.

– Nie ma potrzeby.

– To nie Anapliro.

Powiedz mi, Roulo, myślał, gdy szli w milczeniu.

– Dziękuję za kolację – powiedziała, gdy doszli do schodków. – I za poranne spotkanie.

Szukała klucza.

– Yolanda ma rację – powiedział Galen. – Nigdy nie pokazujesz, co się z tobą naprawdę dzieję.

Przełknęła ślinę.

– Tak jest chyba lepiej.

– Powiedz mi.

– Lepiej nie.

– Chyba wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim?

– O wszystkim? – upewniła się.

Kiedyś naprawdę mu ufała, potrafiła rozmawiać z nim o wszystkim, a teraz on proponował jej, żeby do tego wrócili. Był jej pierwszym prawdziwym przyjacielem. To z nim po raz pierwszy tańczyła – a przynajmniej po raz pierwszy sprawiło jej to przyjemność. A teraz po raz pierwszy w życiu chciała kogoś pocałować. To wrażenie było tak ulotne, rzadkie i niemożliwe, że bała się, że się już nigdy nie powtórzy.

Dziś po południu robiła notatki na temat jego życia seksualnego – wiedziała, jak niewiele znaczyłby dla niego jeden pocałunek. Dla niej jednak znaczyłby wszystko. Dowiedzieć się…

– Chciałabym, żebyś mnie pocałował na dobranoc – przyznała. – O tym właśnie myślałam.

Cholera, on tylko chciał, żeby opowiedziała mu o problemach z bratem.

– Chcesz, żebym cię pocałował? – upewnił się.

– Tak, ale jeśli mnie pocałujesz, to na tym koniec, dobrze? Nie zaproszę cię do środka.

Pocałunek?

Dwa tygodnie temu roześmiałby się na samą myśl, że miałby kogoś tak po prostu pocałować, ale pewnie był dla niej pierwszym mężczyzną od śmierci męża.

– Dobrze, ale na tym koniec.

– Oczywiście.

Roula poczuła na ramionach jego dłonie i westchnęła nerwowo, czekając na pocałunek. On jednak tylko musnął delikatnie jej wargi i nagle wokół zrobiło się cicho.

Na tym jednak nie poprzestał. Pocałunek był delikatny i powolny, aż w końcu zabrakło jej tchu. Wsunął dłonie w jej gęste włosy, Roula rozchyliła usta, a dotyk jego języka był najcudowniejszym doznaniem. To było jak śmiech i taniec, jego język pieścił ją i lekko zachęcał, aż jej dłonie znalazły się w jego włosach.

Właśnie taki powinien być pocałunek.

Jego palce powędrowały w dół, aż objął ją ręką w talii, a ona na chwilę otworzyła oczy. Był tak blisko, więc znów je zamknęła, zatapiając się w ciemności i głębi jego pocałunku,

wdychając świeży cytrusowy zapach i poddając się ustom, które sprawiały, że pragnęła coraz więcej.

I wtedy wszystko się skończyło.

Stali naprzeciw siebie, oboje bez tchu.

Wiedziała, że w jego świecie weszliby do środka, on przycisnąłby ją do ściany, a ona oplotła go nogami. Ona jednak stała i napawała się swoim pierwszym pocałunkiem – pierwszym, którego pragnęła.

– Dziękuję – powiedziała.

– Bardzo proszę. – Galen skinął głową. – Możemy to powtórzyć, gdy będziesz kończyć pracę, ale ani dnia wcześniej.

Gdy odchodził, Roula się roześmiała. On jednak gwałtownie zawrócił i podszedł do niej.

– Roulo.

– Tak?

– Załóż te wzory.

Zmarszczyła brwi.

– Kropki, paski…

Patrzyli na siebie, a jego wzrok był jednocześnie kojący i pełen napięcia.

– Cokolwiek masz w tej walizce.

– Nie ma sprawy.

Z trudem odnalazła właściwy klucz do drzwi i gdy je w końcu otworzyła, odwróciła się w progu i pomachała mu.

– Do poniedziałku.

– Tak.

Najlepiej w kropkach, paskach i zygzakach!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Telefon Rouli zaczął grać melodię, potem jeszcze raz. Zajęło jej chwilę, zanim zorientowała się, gdzie jest.

W łóżku.

Kołdra była ciężka, poduszki miękkie, a ona, leżąc na brzuchu, wyłączyła alarm.

Pewnego ranka, wiele lat temu, Roulę obudziło głośne stukanie do drzwi jej pokoju, wyrywając ją z nieznanego miejsca, pełnego gwałtownych pocałunków i rozgrzanej skóry, gdzie Galen odkrywał jej ciało, a ona zupełnie zatraciła swoją nieśmiałość.

– Roulo!

Matka powiedziała, że zaraz spóźni się do szkoły.

– Już wstaję… – wychrypiała, siedząc na łóżku i marząc tylko, by powrócić w to nieznane miejsce. Między udami czuła dziwny, gorący ciężar i napięcie. Położyła się jeszcze na chwilę, próbując odnaleźć drogę tam, gdzie znalazła się z zupełnie nieznanym jej Galenem i gdzie oboje pozbyli się swojej nieśmiałości.

– Galen… – szepnęła, przyzywając go, starając się wrócić w to miejsce. Ciekawość przezwyciężyła nieśmiałość, a jej dłoń zaczęła wędrować coraz niżej i czuła, że jeśli odważy się przekręcić klucz…

– Roulo!

Matka ponownie zapukała do drzwi i musiała wrócić do rzeczywistości. Wkrótce miało się okazać, że do zupełnie nowej, bo tego popołudnia, gdy wróciła ze szkoły, dowiedziała się, że wkrótce ma wyjść za mąż.

Jej serce podskoczyło radośnie. Galen wraca do domu!

– Twoim mężem będzie Dimitrios Drakos.

A teraz była w Atenach.

Tamto wspomnienie zostało wymazane, a pożądanie na zawsze uleciało.

A jednak ten pocałunek…

Dziś zaczynała pracować dla Galena.

Nie miała poczucia winy, niczego nie żałowała i na pewno nie obawiała się stanąć z nim twarzą w twarz. On pewnie już zdążył o tym zapomnieć.

Wybrała brązową sukienkę w żółte zawijasy i te same brązowe buty, nie chciało jej się jednak upinać włosów, więc po prostu je związała. Potem sprawdziła torebkę. Cztery nowe długopisy: dwa niebieskie, jeden czarny i jeden czerwony. Ołówek. Kolejny notatnik. Teraz miała w ręku telefon z wieloma kontaktami i Galen musiał przekierować do niej rozmowy, bo ekran się zaświecił, gdy dotarła do placu.

– *Kalimera*… – powiedziała, zamawiając dla niego kawę, i odebrała pierwszy telefon.

– Jestem w drodze – usłyszała w słuchawce.

– Kto mówi? – spytała.

– Joe.

– Dziękuję, Joe. Jestem Roula.

On jednak już się rozłączył.

Portier również nie był szczególnie uprzejmy, a jej nazwiska nie było na liście.

– Byłam tu w piątek z Kristiną – próbowała wyjaśnić. – Będę pracować dla Galena.

Portier w końcu się poddał i niechętnie wpuścił ją do środka. Potem przeszukano jej torebkę. Gdy weszła do gabinetu Galena, wszędzie było ciemno, z wyjątkiem świecących ekranów. Ostrożnie postawiła kawę na jego biurku.

Galen wyczuł w powietrzu kobiecy zapach i wbrew sobie podniósł głowę. To był w końcu jej pierwszy dzień i chciał być miły.

– Co słychać? – spytał, nie odrywając wzroku od komputera.

– Wspaniale. W sobotę zjadłam lunch z Leo i poszłam do kościoła… Och! – Zdała sobie sprawę, że pytał o pracę. – Joe jest w drodze.

– Dobrze. Teraz skoczę wziąć szybki prysznic.

Galen wyszedł, a ona wzięła worek na śmieci i, jak w starej pracy, zaczęła sprzątać. Zbierała kubki po kawie i puste opakowania, gdy usłyszała głos Galena.

– Ekipa sprzątająca się tym zajmuje.

– Rozumiem – odparła. – Ja tylko…

– Proszę, przestań.

– Przyzwyczajenie.

– Być może – skinął głową – ale chcę, żeby zostało po staremu.

– Dobrze.

– Wszystko w porządku? – spytał Galen.

– Tak – potwierdziła.

– Między nami wszystko jasne?

– Jak najbardziej – uśmiechnęła się.

Galen próbował skupić się na pracy. Odetchnął i patrzył, jak podeszła do szklanego stołu, żeby wziąć kolejną garść czekoladek.

Miał wrażenie, że była wszędzie.

Jej zapach, głos, te toporne buty…

W czwartek wróciła z lunchu z bukietem kwiatów, żeby ożywić trochę „szklaną fabrykę", jak nazywała biuro.

– Roulo! – zawołał ją. – Zabierz natychmiast te kwiaty z parteru.

– Ale to miejsce przypomina dom pogrzebowy – powiedziała. – To je trochę ożywi.

– Zaraz cały zespół wyląduje w domu pogrzebowym. Będziemy tu mieli pogotowie. Wszyscy tu coś palą albo używają sprayów do nosa…

Zanim wyszła, postawiła na biurku paczkę z jedzeniem.

– Galen?

Zignorował ją. Pracując w hotelu z gośćmi, była do tego przyzwyczajona, on jednak nie był jej klientem.

– Galen? – spróbowała jeszcze raz. – Twój posiłek.

– Ach, tak… – Sięgnął po zawinięte w aluminiową folię jedzenie.

– Dziękuję! – rzuciła sarkastycznie przez ramię, po czym zamknęła za sobą szklane drzwi.

W sobotę rano Roula szukała w sieci ogłoszeń o pracę i aktualizowała CV. Potem oczywiście odebrała telefon z domu opieki.

Znowu!

– Kupia Florakis miała bardzo niespokojną noc. Więcej koszmarów. Chcemy porozmawiać o zwiększeniu dawki środków uspokajających.

– Cóż, ja nie mogę podjąć decyzji – powiedziała Roula. – Przyjadę na miejsce.

Starsza pani uśmiechnęła się, widząc Roulę.

– Kupia… – Roula usiadła. – Jak się pani miewa?

– Zimno mi.

– Kupiłam słodkie bułeczki – powiedziała, wyciągając torbę. – Powinnam się powstrzymać, ale szczerze… – Ateńskie piekarnie za bardzo ją kusiły i dziś pozwoliła sobie na małe bułeczki ze skórką pomarańczową.

– Bardzo dobrze! – powiedziała Kupia.

– W nocy dręczyły panią koszmary? – spytała Roula.

– Nie.

Pokręciła głową i poprosiła Roulę, żeby podała jej jedno ze zdjęć. Roula poczuła ucisk w sercu – fotografia przedstawiała małego Galena z rodzicami. Wyglądał zupełnie jak ojciec.

– Był dla niej za stary – powiedziała Kupia. – Mówiłam, że nic dobrego z tego nie będzie.

– Wyglądają na szczęśliwych.

Jego matka, o czarnych włosach i ciemnych oczach, miała na sobie białą sukienkę i złoty krzyżyk. Jej oczy lśniły, gdy patrzyła na syna.

– Galen się uśmiecha – powiedziała.

– Nie – zaprzeczyła Kupia. – Wcierał sobie mydło w oczy, udając, że płacze. On nie ma żadnych uczuć.

– Kupio Florakis… – przerwała jej Roula – pani córka była naprawdę piękna.

– To prawda – powiedziała, wskazała na Galena i uśmiechnęła się. – Zuchwały chłopak. Ciągle tylko mówił…

– Naprawdę?

– Dlaczego i dlaczego. Co chwilę o coś pytał.

Gawędziły jeszcze przez chwilę, choć chwilami rozmowa traciła sens, lecz Kupia uśmiechała się, gdy Roula wychodziła. Nie było potrzeby niepokoić Galena.

Roula wyszła i stanęła przed butikiem tak ekskluzywnym, że na witrynie znajdowała się tylko jedna rzecz – bladoniebieska lniana sukienka z czerwonym kwiatem na jednym biodrze.

Po raz pierwszy zastanowiła się nad swoim wyglądem. Ubrania, włosy i cały jej wizerunek miał na celu sprawić, żeby była niewidoczna. Na Anapliro to się sprawdzało, a nawet tego od niej oczekiwano. Jednak tutaj Roula już nie wtapiała się w tłum. Postanowiła zaryzykować i weszła do środka, lecz zanim ekspedientka zdążyła do niej podejść, dziewczyna odwróciła się i wybiegła ze sklepu.

Potem zwróciła uwagę na salon fryzjerski – zupełnie inny niż ten na wyspie, do którego chodziła jej matka.

Na ten w kurorcie oczywiście nie mogła sobie pozwolić, ale tutaj chciała zaszaleć, zdobyć się na odwagę, wejść do środka i dowiedzieć się, jak zapanować nad niesfornymi lokami i…

Przestać się ukrywać.

– Zastanawiałam się… – Spojrzała na fryzjerkę, która była mniej więcej w tym samym wieku. – Moje włosy są bardzo kręcone.

– Obetniemy je na sucho, a potem umyjemy.

– Tylko proszę nie ścinać zbyt dużo.

Roula siedziała przerażona w fotelu, patrząc na spadające na ziemię pasma włosów. Potem odchyliła głowę i zamknęła oczy, podczas gdy fryzjerka zajęła się myciem.

– Lepiej? – Kobieta uśmiechnęła się, gdy Roula wróciła z mokrymi włosami.

Nie, nie było lepiej. Było wręcz coraz gorzej, bo nagle odezwał się jej telefon. A raczej jego telefon.

„Potrzebuję przerwy.”

Roula zmarszczyła czoło i zaraz pojawiła się kolejna wiadomość.

„A ty?”

Najwyraźniej ktoś o imieniu Pandora miał ochotę się z nim spotkać. Chciała napisać Galenowi, że powinien teraz zająć się pracą, ale powstrzymała się i odpisała tylko:

„Asystentka.”

Otrzymała nawet odpowiedź.

„Ups, sorry!”

– Tak lepiej – powiedziała fryzjerka.

Spodziewając się najgorszego, Roula podniosła wzrok. Ze zdziwieniem stwierdziła, że rzeczywiście było lepiej. Wciąż były długie, ale teraz miały przynajmniej jakiś kształt. Wyszła na ulicę i zerkała w każdą mijaną witrynę.

W pracy nikt nie zwrócił uwagi na jej nową fryzurę. Cóż, była zajęta odbieraniem telefonów.

Joe odwołał spotkanie, dom opieki się niecierpliwił…

Miała tak dużo pracy, że musiała odgrzać kawę Galena w mikrofalówce. Nawet nie podniósł głowy, gdy postawiła przed nim kubek.

– *Kalimera* – powiedziała Roula, łamiąc zasadę poniedziałkowej ciszy.

Nie odpowiedział.

Tak, zauważył – nie tylko jej włosy, ale cała postać zakłócała mu spokój. Był tak bardzo w tyle, że naprawdę musiał wziąć się do roboty, a teraz na dodatek czuł jej zapach…

– Co? – zapytał.

– Dzwonili z domu opieki, chcą zwiększyć dawkę leków uspokajających.

Podniósł głowę.

– Nie dałaś im na to pozwolenia, prawda?

– Oczywiście, że nie. Powiedziałam, że muszą to omówić z tobą, choć gdy tam pojechałam, wyglądała bardzo dobrze.

– Pojechałaś tam?

– Chciałam tylko sprawdzić, jak się czuje. Wypiłyśmy kawę. Och, Pandora pisała… – dodała, rumieniąc się lekko.

– Tak.

– Napisałam jej, że wiadomość przez przypadek trafiła do mnie.

– Przekazała mi.

Galen odwrócił się z powrotem do komputera.

– Och! – dodała jeszcze, wychodząc. – O dziesiątej masz spotkanie z Hectorem.

– Nie, nie… Tylko nie w poniedziałek.

– Wiem, ale bardzo przeżywa to, że nie dotarł wtedy na spotkanie, a skoro Joe odwołał…

– Joe jest szefem mojego zespołu deweloperów – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Joe zaharowuje się teraz na śmierć…

– O Boże! – Roula zamknęła oczy, nagle zdając sobie sprawę z pomyłki. – Pomieszałam sprawy związane z grami. Zaraz odwołam Hectora.

– Zostaw to tak, jak jest.

– Hector! – powitała go ciepło i zaprowadziła do salonu dla gości. – Usiądź, proszę. Galen powinien niedługo skończyć.

Kłamała. Pewnie zajmie mu to wieki. A problem z przeszklonymi przestrzeniami był taki, że… Cóż, Hector cały czas jej się przyglądał.

Zachowuj się jak Kristina, pomyślała. Teraz już rozumiała, dlaczego Kristina wolała zostawiać gości na dole.

– Galen… – Stanęła w drzwiach jego gabinetu. – Hector się niecierpliwi.

– To on nalegał na to spotkanie, Roulo. Mówiłem mu, że nie mam czasu.

– Ale on już tu jest. Poczujesz się lepiej, gdy będziesz mieć to z głowy.

– Za to ciebie mam cały czas na głowie – powiedział.

Po czym wstał i poszedł na spotkanie, na którym wcale nie chciał być.

– Tak, trzecia gra przynosi szczęście.

– Moje siostrzenice ją uwielbiają – powiedziała Roula.

– Ja jednak chciałbym się dowiedzieć o postępach w sprawie czwartej gry.

Galen milczał.

– Wiem, że ustaliliśmy termin na przyszły rok, ale ten jest już niemal w połowie…

Cisza.

Roula napiła się wody.

– Byłoby idealnie – naciskał Hector – żebyśmy ogłosili datę premiery podczas imprezy.

Cisza się przeciągała.

– Chodzi o to – Hector się nie poddawał – że chciałbym chociaż wiedzieć, na czym teraz stoimy.

Galen rozłożył ręce. Widział kątem oka, jak odgarnia z twarzy te cudowne włosy. Czuł jej frustrację. Był też świadomy własnej – która nie miała nic wspólnego z pracą.

– Powiedziałem, że gra będzie gotowa w tym roku – odezwał się w końcu Galen. – Zostało nam jeszcze chyba parę miesięcy.

– To prawda.

– Więc wszystko jest zgodnie z terminem.

Pożegnali się w miłej atmosferze, choć uśmiechali się głównie Roula i Hector, jednak, pakując się, Roula oddychała ciężko.

– O co chodzi?

– O nic. – Podniosła wzrok. – Ale gra jest praktycznie gotowa.

– Czyżby?

– Nico powiedział…

– Twój nowy przyjaciel?

– Tak.

– Nie masz pojęcia, co się zacznie dziać, kiedy podam datę ukończenia gry.

– Chyba lepiej mieć to z głowy.

– Nie potrzebuję rad dotyczących prowadzenia firmy ani wymownych spojrzeń podczas spotkania.

– Ja wcale…

– Czekałem tylko, aż mnie kopniesz na zachętę pod stołem. Kiedy jesteśmy w trakcie omawiania spraw, wolałbym, żebyś nie wparowywała z kawą i ciastkami, stojąc potem nade mną, aż ci podziękuję.

– Chciałam się tylko upewnić, że zauważyłeś – powiedziała – żebyś nie wylał kawy.

– Nie! Stoisz i…

Skupiasz na sobie całą moją uwagę.

Roula zdała sobie sprawę, że właśnie się kłócili, choć nie przywykła do takich kłótni.

Ta nie była osobista, lecz dotyczyła pracy.

– Przepraszam za zamieszanie z Hectorem – powiedziała.

– Nie chodzi o Hectora.

Jego orzechowe oczy płonęły, a jednak chciała wejść w ogień.

– Wychodzę – warknął Galen. – Żadnych telefonów.

Po jego wyjściu stała bez tchu, niepewna, co się przed chwilą wydarzyło, po czym spróbowała odnaleźć telefon, który wibrował w jej torebce.

A może był to telefon Galena?

– Halo? – wychrypiała.

– Roulo! – Od razu wiedziała, kto dzwonił. Detektyw przekazał jej informacje, a ona podziękowała mu i rozłączyła się. Potem odeszła na drżących nogach, żeby odebrać telefon od matki.

– Policja wszędzie szuka Nema. – Głos matki był histeryczny i spanikowany. – Nie wiem, co się dzieje.

Roula przełknęła ślinę.

– Przed domem jest jakiś samochód! – zawołała. – Policjanci idą do drzwi. O co tu chodzi, do cholery?

– Mamo – zaczęła, ale wtedy matka otworzyła drzwi i w tle usłyszała głęboki głos detektywa.

– Kupia Kyrios?

Połączenie zostało zerwane.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Gdzie Roula? – spytał Galen po powrocie ze spaceru.

Dora wzruszyła ramionami.

Pewnie poszła na lunch, choć to nie miało znaczenia. To znaczy, nie powinno mieć. Pracownicy nie byli przykuci do biurka i było milion miejsc, w których mogła teraz być, on jednak chciał porozmawiać o porannych wydarzeniach.

Na spokojnie.

Chciał zmienić ton.

Naprawdę chyba pierwszy raz w życiu chciał pójść do łóżka z kimś, z kim pracował, żeby tylko przestało go to dręczyć. Spotkał się z Joe, potem z Nikiem, a potem usiadł za biurkiem. Przynajmniej kiedy jej nie było, mógł się zająć pracą.

Zamówił budyniowe ciastka – wcale nie dlatego, że był głodny. Tym razem jednak dostarczyła je Dora, więc wszystko przebiegło w milczeniu.

– Gdzie jest Roula? – spytał ponownie.

– Wzięła dziś wolne… – powiedziała Dora i ruszyła do wyjścia.

– Wolne?

– Nie martw się, Galen.

– O co chodzi?

– Jakieś sprawy rodzinne – odparła. – Wracaj do pracy.

Zamknęła drzwi.

Jej życie rozpadało się na kawałki i nikt nie zamierzał go o tym poinformować.

Dziwnie było siedzieć w jej gabinecie i odbierać telefony.

Costa: „Co z nią?”

Leo: „Och, powiedz drogiej Rouli, że dzwoniłem…”

Zapłakana Yolanda: „Wiedziałam, że coś jest nie tak.”

Niekończący się strumień ludzi. Był stanowczy, uprzejmy lub odpowiadał wymijająco – w zależności od tego, kto dzwonił.

Telefon znów zadzwonił. To była jej matka.

– Muszę porozmawiać z moją córką.

– Rouli nie ma dziś w biurze – odparł Galen, jakby był recepcjonistą.

– Więc potrzebuję jej numeru domowego.

– Przykro mi, ale nie mam go.

– Ale ona nie odbiera telefonów.

Od Galena również nie odbierała.

– Słucham? – spytała Roula, gdy zadzwonił domofonem.

– To ja.

– Jeśli przyszedłeś, żeby mnie zwolnić, to od razu to powiedz.

– Zwolnić? Po prostu wpuść mnie do środka, Roulo.

Wszedł do mieszkania, gdzie zastał ją w piżamie, a jej rude loki po raz pierwszy były rozpuszczone. Naprawdę nie powinien czuć teraz podniecenia.

– Chciałem tylko sprawdzić, co z tobą – powiedział. – Słyszałem.

– Tak… – Wskazała na włączony telewizor. – Tak jak wszyscy.

– Przykro mi, Roulo.

– Niepotrzebnie. Spodziewałam się tego. Wiem, że powinnam ci powiedzieć… – Pokręciła głową. – Myślałam, że przetrwam jakoś kolejne tygodnie, zanim… – Znów wskazała na ekran telewizora.

Chryste, sprowadzili nad Anapliro helikopter. Reporterzy gromadzili się na wyspie i w Atenach, tam, gdzie potencjalnie mógł się znajdować jej brat.

– Dom Nema – powiedziała Roula, wskazując na ekran. – Znalazłam w garażu butlę z gazem należącą do Dimitriosa. Jeszcze tego nie powiedzieli…

– W porządku. – Musiał pamiętać, że nie powinien o niczym wiedzieć. – Twoja matka niedawno dzwoniła.

– Właśnie próbowałam się do niej dodzwonić. Chyba wygłasza oświadczenie. Jeszcze nie wie, że to ja poszłam na policję. Nigdy mi tego nie wybaczy.

– Nie wiesz tego.

– Oboje to wiemy, Galen.

– Jeśli zabił twojego męża, miałaś prawo go znienawidzić.

– Zamknij się! – Roula zakryła uszy dłońmi.

Naprawdę nie był dobry w tego typu rozmowach…

– Wyłącz to, Roulo – powiedział.

Ona jednak stała bez ruchu – nie czuła się tak dobrze, jak z początku sądziła.

– Chcę zobaczyć mój dom. – Naprawdę zaczynała tracić nad sobą panowanie. – Chcę zobaczyć, co powiedzą.

– Roulo… – Galen wziął ją za ręce i ścisnął mocno jej dłonie. Ten gest dał jej pewne poczucie bezpieczeństwa. – Przestań.

– Ale to moje życie.

– Wiem – powiedział. Miała wrażenie, że tylko jego dłonie trzymają ją jakoś w całości.

– Myślałam, że jestem na to przygotowana.

– Wiem.

– Nie, nie wiesz… – nikt nie wiedział.

– Posłuchaj – zaczął Galen. – Pojedziemy teraz do mnie.

– Nie.

– Tak – nalegał.

– Ukrywanie się w niczym nie pomoże.

– Na początku może pomóc. Mogę pilnować twojego telefonu, a ty będziesz odpoczywać i oglądać filmy.

– Będą mnie szukać… Dowiedzą się, że to ja doniosłam na brata… A ty każesz mi oglądać filmy?

– Tak – powiedział. – To właśnie robię co roku, w rocznicę śmierci moich rodziców.

Zawsze był taki skryty i nagle się przed nią otworzył.

– Zasłaniam okna, oglądam filmy i czekam, aż wszystko się skończy.

– Cały dzień?

– Większości dnia nawet nie jestem w stanie sobie przypomnieć. – Wciąż trzymał ją za ramiona. – Pojedź ze mną. Nie przechodź przez to sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Roula wciąż miała na sobie piżamę, gdy Galen zajechał do przestronnego apartamentowca i wcisnął całą masę guzików, żeby dostali się do starej windy. Potem jechali do góry.

– Tutaj…

Zapalił światła i przytłumił je trochę. Zobaczyła kanapy, piękne dzieła sztuki, ale jej wzrok przykuła olbrzymia kopuła.

– Chodź! – Wziął ją za ramię. – Oprowadzę cię.

– Nie trzeba.

– W porządku.

Było tak ciemno, że do kanapy szła niemal po omacku. Była duża i bardzo wygodna, idealna, żeby położyć się na niej w ciszy przerywanej tylko wibrowaniem ich telefonów, które Galen od czasu do czasu sprawdzał. Było tak ciemno, że gdy sięgnęła po swój napój i wypiła go, od razu się skrzywiła.

– Co, u diabła…

– Środek na zgagę – powiedział Galen. – Mia mnie otruła.

Udało mu się ją rozbawić, ale zaraz spoważniała.

– Pisała coś?

– Jeszcze nie – powiedział Galen. – Ale dzwoniła Yolanda, a także Costa i Leo…

– Możemy o tym nie rozmawiać?

– Jasne.

Zaproponował film.

– Oglądasz filmy na komputerze? – spytała, gdy wyciągnął laptop. – Myślałam, że jesteś trochę bardziej zaawansowany technologicznie.

– Ekran jest w sypialni.

– Galen! – Roześmiała się i poderwała z miejsca. – Raczej nie wyglądam zbyt seksownie…

To było największe łóżko, jakie widziała. Mogli w nim leżeć oboje, nawet nie odczuwając swojej obecności. Usiedli jednak wygodnie, Galen zamówił jedzenie, obejrzeli chyba najgorszy film, ona piła zimne napoje, a on mrożoną herbatę.

Tak dobrze było o niczym nie rozmawiać – ale oczywiście świat na nią czekał i pomimo zaciągniętych zasłon wiedziała, że zaczynało robić się późno.

– Powinnam zabrać ze sobą szczoteczkę do zębów i inne rzeczy.

– Mam wszystko. – Wyszedł do łazienki i wrócił z małą torebką. – Podczas lotów czasem wybieram zestaw damski. Dla gości…

Musiał latać pierwszą klasą, bo kosmetyczka była naprawdę piękna, a zawartość okazała. Była jednak tak spięta, że wzięła tylko szczoteczkę i, myjąc zęby, podjęła decyzję.

– Zadzwonię do matki – powiedziała, wracając do sypialni. – Chyba już skończyła wygłaszać oświadczenie.

– Może najpierw sprawdzę twoje wiadomości?

Skinęła głową.

– Idę pod prysznic – powiedział, biorąc ich telefony. Pokoje gościnne są na końcu korytarza, na drugim i trzecim piętrze.

Jednak gdy szedł do łazienki, ona nadal siedziała na łóżku.

Nie chciała być dziś w nocy sama. Ale też nie chciała seksu. To znaczy, w pewnym sensie chciała – ale nie ubrana w tę okropną piżamę, nieogolona i…

Och, to nie powinno mieć znaczenia, na pewno nie miało w jej małżeństwie. Przez chwilę może i przyjemnie jest czuć się pożądaną, bez względu na strój, ale dla Rouli to było bardziej skomplikowane. On brał ją, kiedy tylko miał na to ochotę, nieważne, jak wyglądała czy w co była ubrana.

A chciała poczuć się dobrze – nie tylko dla niego, ale i dla siebie.

– Nadal tu jesteś? – spytał, wychodząc spod prysznica, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

– Cóż, chciałam się dowiedzieć, czy są jakieś wieści. Miałeś sprawdzić mój telefon.

– Sprawdziłem. – Skinął głową. – Chcesz iść porozmawiać do salonu, a potem odprowadzę cię do pokoju gościnnego, czy wolisz zostać w sypialni?

Dlaczego był tak bezpośredni?

– Tutaj będzie dobrze, ale…

– Roulo… – Otwierał i zamykał kolejne szuflady. – Mam pewną zasadę.

– Jaką?

Wskazał na palec serdeczny.

– To mnie nie pociąga.

Nie zauważył, że policzki jej płonęły, bo wciąż szukał czegoś w szufladach.

Odwróciła oczy, gdy zakładał szare spodnie, których najwyraźniej jeszcze nigdy nie miał na sobie, bo zauważyła metkę.

– Kładź się – powiedział, wchodząc pod kołdrę. Spojrzała na jego mokre ramiona.

– Nigdy się nie wycierasz? – spytała.

– Wycieram tylko to, co trzeba – powiedział. – Reszta…

Podobały mu się jej rumieńce.

Galen odsłuchał tyrady jej matki i wyglądało na to, że prawnicy Nema razem z jego rodziną liczyli na to, że Roula wymyśli jakąś odpowiednią linię obrony i pomoże bratu.

Galen nie był zbyt wylewny, teraz jednak miał ochotę ją przytulić i ukryć gdzieś na kolejne pół roku. Ulżyło mu, że leżała z nim w łóżku, a nie gdzieś w innym pokoju, w innym budynku czy na Anapliro…

– Twoja matka dzwoniła, ale myślę, że powinnaś wstrzymać się z rozmową do jutra. Panuje spore napięcie.

– Co powiedziała?

– Myłem zęby, więc nie wsłuchiwałem się we wszystkie szczegóły, ale generalnie kierowała nią złość.

– Nazwała mnie zdrajczynią?

– Nie jestem pewien. Płukałem właśnie usta.

Galen chuchnął na nią i poczuła świeży miętowy zapach.

– Mogę spytać, jak się czujesz?

– Jestem wdzięczna za chwilę odpoczynku – przyznała. – A więc chowasz się tutaj w rocznicę śmierci rodziców?

Już pożałował, że jej o tym powiedział.

– Tak.

– Nie pamiętasz ich?

– Zawsze mówiłem, że nie pamiętam – przyznał – ale teraz nie jestem pewien, wszystkie te zdjęcia… Naprawdę nie lubię o tym rozmawiać.

– Ja też nie lubię rozmawiać o moim bracie mordercy – powiedziała. – A jednak.

Potem spytała o coś, o co asystentka nie powinna pytać.

– Nie wziąłeś kwiatów, które zerwałam dla twojej babci.

– Zaraz cię wyślę do pokoju gościnnego – zażartował.

– Proszę bardzo. Dlaczego nie mogę rozmawiać z nią o jej domu?

– Chciałbym to po raz ostatni wyjaśnić – żeby jej nie denerwować. Przysporzyłem jej już wystarczająco problemów.

– Myślę, że życie przysporzyło jej znacznie więcej.

– Tak, ale nie byłem łatwym dzieckiem. Często się włóczyłem… Nie mówiłem do czwartego roku życia…

Roula zmarszczyła czoło, przypominając sobie słowa jego babci: „dlaczego i dlaczego?”.

Nie była pewna, czy miał rację.

– Nie mieliśmy zbyt wielu specjalistów, Galen, jeszcze niedawno nie było tam nawet kliniki. Wszyscy błądziliśmy…

– Byłem zły. Chciała, żebym kochał rodziców, całował ich zdjęcia i płakał, a ja mówiłem, że dla mnie byli kimś obcym. – Uśmiechnął się smutno.

– Cóż, ja robiłam wszystko, czego ode mnie oczekiwano, i teraz rodzina ze mną nie rozmawia. – Spojrzała na niego. – Galen, ona chce tylko porozmawiać o domu.

– Nie zniosę tego. Najpierw krzyczy, a potem zaczyna płakać…

– Wiem, że to trudne, ale jeśli jej wysłuchasz, może to pomóc wam obojgu.

– Dzięki, doktor Roulo. Przekażę lekarzom twoje zalecenia.

– Bardzo dobrze!

– Żartowałem.

– Wiem, ale ja nie – odetchnęła. – Galen…

– Teraz moja kolej na pytania – przerwał jej.

– Mówiłam, że nie chcę rozmawiać – powiedziała ze złością.

– Widzisz? – powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Sporo ramiączek. Masz na sobie dwa staniki? – spytał, po czym rozpiął dwa guziki jej piżamy.

Roula czuła ucisk w gardle – pełne napięcia, rozkoszne oczekiwanie oraz nutkę zażenowania z powodu mało atrakcyjnej bielizny.

On jednak rozpiął tylko dwa guziki i może nawet nie zauważył wypłowiałej szarości materiału. Jakby to była zwykła obserwacja, jakby chciał sprawdzić, czy wszystko w porządku…

Galen spojrzał na jej ściśnięty dekolt, a potem w ciemnobrązowe oczy. Naprawdę go fascynowała.

– Czy nie przekraczamy jakiś granic, Galen? – spytała.

– Trochę – przyznał, przesuwając dłonią po jej ramieniu. – Wyjątkowe okoliczności.

– Tak…

– Ale będziemy grzeczni – powiedział – bo musimy razem pracować.

– To prawda.

– Zresztą powiedziałaś mi, że jesteś zupełnie inna niż ja.

– Kiedy?

– Wiesz, kiedy. Na weselu… Kiedy złożyłem ci propozycję.

– To chyba wyglądało trochę inaczej.

– Nie. Zaproponowałem ci jednonocną przygodę, a ty odmówiłaś. Pamiętasz?

Roula spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

– Pragnę cię – powiedział. – Jesteś jednocześnie pełna pasji i oziębła, i czasem mam wrażenie, że ty też tego chcesz, ale…

– Ale?

– W porządku. – Galen miał już kilka teorii i teraz zamierzał jej jedną przedstawić. – Biorąc pod uwagę, że czekałaś tak długo od… – Cholera, nie potrafił wymówić jego imienia. – Cóż, może czekasz na kogoś, kto zaoferuje ci coś więcej niż seks. Ale to wszystko, co mogę ci dać. Nie nadaję się do związku. Po prostu się w to nie bawię…

– Galen – przerwała mu. – Ja naprawdę nie jestem gotowa na związek – przyznała. – Po prostu nie jestem. Ale mogę ci coś powiedzieć?

– Mów.

– Nadajesz się do związków. Masz wspaniałych przyjaciół i myliłam się co do twojej firmy – masz tam ludzi, którzy są ci bardzo oddani i to też nie jest przypadek.

– Być może – odparł – ale nie angażuję się w związki romantyczne. Nie chcę kłamać i powiedzieć czegoś nieodpowiedniego albo spytać „jak ci minął dzień”, a potem udawać, że słucham, podczas gdy się wyłączam. – Wzruszył

ramionami. – Próbowałem, gdy korzystałem jeszcze z poradnika „Znajdź tę jedyną”. Nie działało.

– To znaczy?

– Za pierwszym razem spytała, dokąd zmierzamy, a ja odparłem, że mam nadzieję, że do łóżka. Sama rozumiesz.

– A za drugim?

– To była wielka awantura. Spytała, o czym akurat myślę, kiedy leżeliśmy i… no wiesz. Więc jej powiedziałem.

– A o czym myślałeś?

– Cóż, Costa chciał wynająć tańszą przestrzeń biurową. Byliśmy wtedy spłukani, ale droższy budynek miał potrzebne udogodnienia. Chciałem zająć się kryptowalutami… A to wymaga elektryczności – wyjaśnił.

– O tym właśnie myślałeś?

– Tak. – Skinął głową. – Tuż po seksie, kiedy właśnie odbyliśmy…

Patrzyła na niego bez słowa.

– No wiesz… odpływam.

Roula nie znała tego uczucia.

Przewróciła się na bok i włosy opadły jej na twarz. To było takie miłe, gdy je odgarnął.

– Ładnie pachniesz – powiedziała.

– Ty też. – Wziął w palce pasmo jej włosów. – Słońcem. Ale będziemy dziś grzeczni, bo jesteś zdenerwowana, a ja nie zamierzam wykorzystywać sytuacji.

Choć serce waliło jej jak oszalałe, dzięki niemu oddychała swobodniej. Zawsze potrafił dodać jej otuchy. Zresztą nie

pozwoliłaby, żeby do czegokolwiek doszło. Nie dopuści, żeby ktokolwiek dotknął lub zobaczył jej ciało.

Roula zdawała sobie sprawę, że potrzebuje pomocy, ale tak miło było leżeć i po prostu rozmawiać. Ukryć się tu na chwilę z Galenem.

– Odhaczyłem parę rzeczy z twojej listy, gdy bawiłem się dziś w sekretarkę.

– Na przykład?

– Sporo rzeczy. Ale jedna sprawa: „spytaj o Piperi”? O co chodzi?

– Pies Dory.

– Słucham?

– Ma jutro operację kolana.

– To coś poważnego?

– Będzie jeździł na wózku.

– Żartujesz?

– Nie. Mały wózek na tylne łapy, żeby mógł się przemieszczać. – Roula skinęła głową. – Miałam taki dla mojego psa…

– Benjiego?

Przytaknęła.

– Skąd wiesz o Piperi?

– Zapytałam. Powinieneś tego spróbować.

– Zadaję pytania – powiedział, unosząc lekko brwi. – Pytam, jak się ma… Kristina załatwia prezenty. – Galen odetchnął. – Może mogłabyś wysłać jej ode mnie kwiaty.

– Jestem teraz na zwolnieniu – uśmiechnęła się. – Zresztą nie wiadomo jeszcze, jak przebiegła operacja, może jutro do niej

zadzwonisz?

– Wyjdź.

Galen uśmiechnął się i Roula nagle przeniosła się w czasie, gdy rozmowy z Galenem prowadzili także bez słów…

– Zrobiłem też coś, czego nie było na twojej liście.

– To znaczy?

– Rozmawiałem z Leo. Jestem twoją wróżką chrzestną, a ty idziesz na bal.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Pomyślałem, że impreza za parę tygodni mogłaby być fajną okazją – obrócił się i spojrzał na nią – żeby się wystroić i dobrze bawić? To ci dobrze zrobi.

– Nie widzę tego.

– Oczywiście, że nie – odparł – ale będziemy tańczyć, choć oboje tego nienawidzimy, a ja będę brylował w towarzystwie. – Przewrócił oczami.

– Wtedy już nie będę dla ciebie pracować.

– No właśnie. – Znów się uśmiechnął. – Nie będę musiał już patrzeć, jak podkradasz pralinki – powiedział, przesuwając dłoń na jej pośladki.

Podobała jej się swoboda tego gestu.

– Mówiłeś przecież, że żadnego seksu.

– Nie uprawiamy seksu – odparł. – Zachowujemy się tylko odrobinę niestosownie.

Jego dłoń była ciepła, a palce wbiły się lekko w jej ciało.

– To wszystko – dodał.

Przesunął dłoń na jej talię i wsunął ją pod piżamę.

– W porządku? – upewnił się.

– Tak. – Jego dotyk sprawiał jej przyjemność.

Jego dłoń zataczała coraz większe kręgi, a jego ramię już wyschło, choć wciąż było chłodne po prysznicu i jedwabiście gładkie.

– Pójdziesz na imprezę – powiedział – kiedy nie będziesz dla mnie pracować. Jeśli będziesz chciała.

– Poza pracą? – spytała, niepewna, co to znaczy.

– Tak – powiedział. – Wtedy nie będziemy musieli przekraczać granic.

Dłoń Galena wsunęła się pomiędzy jej uda – to było takie dziwne uczucie, bo nie zesztywniała, gdy dotknął jej przez materiał piżamy.

– Może masz ochotę na mały orgazm, żeby szybciej zasnąć?

Galen mówił tak, jakby oferował jej kieliszek wina lub tabletki na ból głowy.

– Nie – odparła. To nie był dobry moment na pierwszy orgazm w życiu.

– W porządku – zabrał dłoń. – Lepiej się wyśpij.

Tak też zrobiła. Zasnęła głęboko.

Obudziła się z głową na twardej poduszce i przez chwilę nie wiedziała, które nogi należą do niej, bo spali splątani ze sobą, a on trzymał ją za dłoń, jakby tańczyli. Spojrzeli na siebie rozespani i Galen poprawił się lekko, po czym oboje znów zapadli w sen.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Galen obudził się i włączył telefon. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi – było po ósmej. Wyswobodził się z jej objęć, po czym poszedł do nieużywanej zwykle kuchni, żeby sprawdzić wiadomości…

Roula obudziła się i zobaczyła siedzącego na łóżku Galena.

– Twoja matka nadal bardzo chce z tobą porozmawiać… – Musiał przeczytać i odsłuchać wiadomości.

– Kto jeszcze?

Detektyw, prawnik, członkowie rodziny, przyjaciele, matka jej zmarłego męża… Lista była całkiem spora.

– Będę zajęta.

– Ukrywamy się, Roulo – powiedział Galen, wracając do łóżka. Z jękiem sprawdził swoje wiadomości.

– Chyba wezmę prysznic.

– Jasne, nie krępuj się. Kąpiel jest bardzo przyjemna, ale wanna napełnia się całe wieki. Chcesz jakąś koszulkę? Bielizna jest w górnej szufladzie.

– Nie będę nosić bielizny zostawionej przez twoje kochanki, bardzo dziękuję.

– Miałem na myśli moją – uśmiechnął się. – Pewnie będzie na ciebie za duża.

Wzięła kosmetyczkę i poszła pod prysznic. Łazienka była naprawdę oszałamiająca! Wczoraj tylko umyła zęby i skorzystała z toalety, nie rozglądała się za bardzo wokół siebie.

Teraz, zdejmując piżamę i ogromne majtki, spojrzała na marmur i kolumny. Subtelny zbytek tego miejsca był urzekający.

Zdjęła oba staniki i poczuła ciężar piersi. Spojrzała na swoje odbicie, na duże piersi, blady brzuch i niżej, na jasnorude włoski, które zdawały się zdecydowanie zbyt jaskrawe jak na kogoś, kto był martwy w środku.

Teraz jednak nie czuła się już martwa. Odwróciła się i spojrzała na swoje pośladki – które jeszcze niedawno gładził Galen. Uniosła ręce i spojrzała na włosy pod pachami. Niestety w kosmetyczce nie było maszynki do golenia, wzięła więc jego maszynkę i stanęła pod strumieniem ciepłej wody. Ogoliła się pierwszy raz od wieków. Cóż, od kiedy była nastolatką, i w dzień przed ślubem. Użyła też trochę balsamu, po czym nałożyła swoją okropną piżamę, ale zostawiła bieliznę.

Nagle zapragnęła ładnych rzeczy.

I pragnęła jego.

Galen nie nadawał się na męża…

To było kiepskie porównanie.

Cóż, nie nadawał się do związku.

A jednak zamienił to, co kojarzyło jej się z tym najgorszym, w coś pięknego. A ta chwila, gdy oboje przebudzili się na chwilę, wydawała jej się fascynująca. Przy Galenie odczuwała dziwny spokój i harmonię.

Siedział na łóżku, gdy weszła do pokoju.

– Pożyczyłam… – zaczęła, ale zobaczyła, że rozmawiał przez telefon.

Dał znak, że w porządku, i wrócił do rozmowy, na szczęście zupełnie nieświadomy zmiany, jaka w niej zaszła.

Choć niezupełnie. Gdy usiadła na łóżku i rozczesywała włosy, naprawdę starał się nie zauważyć, że jej piersi były teraz dwa razy większe.

– Bardzo miło mi to słyszeć, Doro.

Roula uśmiechnęła się.

– Nie mogę, bardzo mi przykro. Nie można przyprowadzać zwierząt do biura. – Skrzywił się w stronę Rouli. – Ze względu na alergie i takie tam, ale jeśli potrzebujesz zostać trochę dłużej w domu…

Rozmawiali jeszcze dwie minuty, po czym Galen wyłączył telefon.

– Widzisz, do czego prowadzi bycie miłym? – spytał oskarżycielskim tonem. – Teraz chce przyprowadzać do pracy swojego psa na wózku. Odmówiłem.

– Słyszałam.

– Nie zamierzam urządzać w biurze kącików dla dzieci, psów czy innych gryzoni…

– Rozumiem. – Roześmiała się. – Ale to miło, że zadzwoniłeś. Wyślij jej kwiaty.

– Później.

– Co robi…? – Roula przerwała. Wiedziała, że Galen nie rozmawiał o pracownikach.

– No dalej.

– Nieważne.

– Chciałaś spytać, czym ta leniwa i zawsze pełna wymówek Dora się zajmuje?

– Galen!

– Uwielbiam ją – powiedział – ale nikt o tym nie wie, ani Kristina, ani nikt inny… No, poza Nikiem. Ale nie możesz się wygadać.

Dobry Boże, o czym on zamierzał jej teraz powiedzieć?

– Dora jest moją najlepszą beta testerką – powiedział – choć nie ma o tym pojęcia.

– Więc wiesz, że całymi dniami gra w jakieś gry?

– Nie całymi dniami – uśmiechnął się. – Sprawdza też horoskopy, robi zakupy, od czasu do czasu prześle jakieś dokumenty do kadr albo uzupełni minibar. Ale przechodzi przez wszystkie etapy i dzięki temu widzimy błędy oraz co jej się najbardziej podoba…

Roula się śmiała – jej życie się rozpadało, a ona czuła w sercu dziwną lekkość.

– Wrócił – powiedział Galen.

– Co takiego?

– Twój śmiech. Tak go właśnie zapamiętałem. Od dawna go nie słyszałem.

– Ja też nie.

Spojrzeli na siebie i nie było to to samo spojrzenie, co na weselu – było w nim coś więcej niż pytanie.

– Pragnę cię – powiedziała.

– Byłbym twoim pierwszym od…

– Tak – powiedziała – byłbyś moim pierwszym.

Nie musiał wiedzieć, jak prawdziwa była ta odpowiedź, bo tak naprawdę nigdy wcześniej się nie kochała. Wiedziała jednak, że to był zbyt trudny temat. Zwłaszcza dla mężczyzny, który unikał zobowiązań.

– Ja się nie zmienię, Roulo.

– Wcale tego nie chcę.

– I nie chcę cię skrzywdzić. Naprawdę. Muszę więc wiedzieć, co się stanie, jeśli będę cię ignorował w pracy.

– Nie zwrócę na to uwagi – odparła. – Będę zbyt zajęta pracą.

– W porządku – odparł. – Ale muszę też przedstawić moje pragnienia…

– Oczywiście.

– Zdejmij obrączkę.

Będzie pierwszą osobą, która zobaczy ją bez obrączki. Zdjęła ją i położyła na komodzie – miała wrażenie, jakby pozbywała się w tym momencie olbrzymiego ciężaru. Chciała zrobić krok w jego stronę, ale Galen zszedł z łóżka i podszedł do niej, po czym ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

To był zupełnie inny pocałunek, wolniejszy i bardziej zmysłowy, bo miał zaprowadzić ich dalej. Zatraciła się w rozkoszy jego ust i dłoni błądzących miękko po jej piersiach. Potem odsunął się i zaczął się rozbierać.

Już raz widziała go w ręczniku – mogła podziwiać jego ciało, ale nie spojrzała jeszcze na dół, tylko na piękne, mocne ramiona. Dotknęła włosków na jego piersi, gdy rozpinał górę jej piżamy.

– Bogu dzięki za te zygzaki – szepnął, odsłaniając jej piersi i Roula nagle poczuła, że chce jak najszybciej zrzucić z siebie

piżamę, uwolnić się.

Zamknęła oczy, gdy pochylił się i zaczął ssać jej sutek.

Nagle odsunął się, uniósł ją lekko i, kładąc na łóżko, pocałował.

Teraz zobaczyła go całego – czarne włoski i dumnie sterczącа twarda męskość. Tak bardzo go pragnęła, że zdziwiła się, gdy ukląkł i uniósł jej kolana.

– Co robisz? – spytała lekko oszołomiona, pozbawiona tchu, niepewna.

– Patrzę na ciebie – odparł Galen. – Boże, Roulo…

Odruchowo chciała ścisnąć kolana, nieprzyzwyczajona do tego, jednak coś w jego głosie sprawiło, że zadrżała.

Pieścił teraz dłonią łechtaczkę, o której istnieniu nawet nie wiedziała. Wsunął w nią palce i to nowe, dziwne, rozkoszne uczucie sprawiło, że zakręciło jej się w głowie. Wsuwał w nią palce, całując jednocześnie najbardziej wrażliwą część jej ud i nagle, zupełnie bezwiednie, jej biodra uniosły się w górę, wychodząc mu naprzeciw.

– Galen… – jęknęła, gdy odsunął się od niej. – Co robisz?

– A jak myślisz? – spytał, marszcząc lekko brwi. – Nie lubisz…?

Jej serce zamarło, gdy nagle zrozumiała, że zamierzał pieścić ją ustami. Nie miała pojęcia, że taki seks w ogóle istnieje, może z wyjątkiem tego, co widziała w paru filmach, ale w takich chwilach zawsze zmieniała kanał.

– Proszę… – szepnęła. Naprawdę pragnęła doświadczyć z nim wszystkiego. Ufała mu. Jego dłonie i pocałunki były

cudowne, ale usta sprawiły, że ogarnął ją prawdziwy huragan. – Galen…

Rozkosz stawała się zbyt intensywna i po chwili Roula osiągnęła orgazm – zszokowana tym, że to w ogóle możliwe.

– Smakujesz cudownie – powiedział, oblizując usta i wszedł na łóżko. Położył się obok niej i teraz leżeli naprzeciwko siebie, tak jak zeszłej nocy. W jego oczach pojawiło się pytanie.

Wziął ją za rękę.

– Przestań je obgryzać – powiedział. A potem przesunął jej dłoń w dół, do swojego członka.

– Jest… – Spojrzała na niego zaskoczona.

Galen zrozumiał, że nie wiedziała, co robić. Nakrył jej dłoń swoją dłonią i poruszał się razem z nią. Czuła mieszaninę pożądania i głębokiego smutku, bo nigdy czegoś podobnego nie doświadczyła. Jego członek był śliski w jej dłoni i zabrała ją, lecz on dalej się dotykał.

– Proszę… – jęknęła z pożądaniem i desperacją.

Leżeli na boku, ich nogi były splecione ze sobą i Roula zamknęła oczy, gdy wchodził w nią powoli. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje z rozkoszy.

– Proszę, nie przestawaj – szepnęła, kładąc dłonie na jego piersi.

Poruszał się w niej, a ona patrzyła na niego, czuła go w środku, a jej biodra zaczęły się poruszać, wychodząc mu naprzeciw. Galen poruszył się, zmienił lekko pozycję i wszedł w nią jeszcze głębiej.

– O tak! – jęknęła.

Galen miał wrażenie, że nigdy nie był tak blisko z żadną kobietą. Patrzył, jak się zmieniała i otwierała przed nim i walczył ze sobą, żeby nie poruszać się coraz szybciej. Próbował się opanować, ale intensywność doznań była zbyt silna.

A ona przywarła do niego, poddawała mu się.

Krzyknął bez tchu, a w jego głosie słychać było mieszaninę złości na samego siebie i całkowitego spełnienia.

Dla Rouli to było jak przyzwolenie. Poddała się i podążyła do miejsca, do którego ją prowadził. Rozkosz była tak intensywna, że świat zatracił kolory i dźwięki, jakby wszystkie jej zmysły skupiły się tylko na tych doznaniach.

Oboje leżeli bez tchu, patrząc na siebie, i wtedy Roula zrozumiała, co znaczyło naprawdę odpłynąć, bo jej myśli szybowały teraz gdzieś w powietrzu. I wbrew sobie zaczęła płakać.

Galen, który przywykł do innych reakcji – uśmiechu, leniwego odpoczynku przed kolejną rundą – nie wiedział, co robić.

– Wszystko w porządku? – spytał. Nienawidził swojego obojętnego tonu i idiotycznego doboru słów po tym, co przed chwilą przeżyli. Nawet jego zaskoczyła intensywność tego doświadczenia.

– Ja tylko… – Chciała mu powiedzieć, że nigdy wcześniej nie przeżyła orgazmu, ale była pewna, że prawda wszystko zepsuje. – Było cudownie.

– Może zbyt cudownie – powiedział, jakby zły na siebie. – Powinienem użyć czegoś.

– Czegoś…?

– Roulo! – Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. – Przysięgam, że zawsze…

– Wiem.

Wierzyła mu, zresztą to ona zawsze była praktyczna i zapobiegliwa.

– Nie mogę mieć dzieci – powiedziała – więc nie ma się czym martwić.

– To dobrze – powiedział Galen i zaraz się skrzywił. – To znaczy, przykro mi…

– Nie, nieprawda. – Roześmiała się, zapominając powoli o łzach. Leżała w jego ramionach, czując idealną harmonię.

– O czym myślisz? – spytała żartobliwie.

Ale umysł Galena analizował teraz wszystko, co się wydarzyło. Niepewność w jej głosie, naiwność… Nie podobały mu się wnioski, do których doszedł.

– O wykresach – odparł.

Roula roześmiała się.

Boże, jak ona może być tak spokojna, gdy świat wokół się wali?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

A świat oczywiście czekał.

Musiała wykonać chyba ze sto telefonów, ale ludzie, z którymi musiała porozmawiać, nie odbierali. Roula zostawiła wiadomość.

„Mamo, proszę, zadzwoń.”

Wróciła do sypialni, gdzie Galen siedział z telefonem w dłoni.

– Dzwonił Costa – dodał. – Powiedziałem mu, że u ciebie w porządku.

– Ale nie mówiłeś, że jestem u ciebie?

– Oczywiście, że nie. – Pokręcił głową. – Powiedziałem, że zatrzymałaś się w hotelu i wyłączyłaś telefon. Mówiłem, że jestem dyskretny.

– To prawda. Nie chciałabym wykorzystywać tej sytuacji, ale mogę potrzebować parę dni urlopu.

– Taki właśnie miałem plan.

– To znaczy, chciałabym pojechać do domu.

Galen podniósł głowę.

– Chcesz wrócić?

– Tak – odparła. – Tak chyba będzie prościej.

– Roulo!

Galen odsłuchał wiadomości i zdecydowanie Anapliro nie było miejscem, w którym powinna się teraz znaleźć.

– Twój pobyt tutaj ma na celu… – przerwał nagle.

– Wiem. Było bardzo przyjemnie ukryć się tutaj na jedną noc, ale…

– No cóż, nie wiem, czy to najlepszy pomysł – odparł, spoglądając na telefon.

– Co jeszcze mówił Costa? – spytała.

– Niewiele. – Galen wzruszył ramionami. – Chciał tylko sprawdzić, czy żyjesz. Razem z Mary właśnie wracają.

– Miesiąc miodowy dobiegł końca? – spytała, i tak naprawdę nie chodziło jej o podróż poślubną Costy i Mary.

Galen o tym wiedział.

– Próbuję zamówić jakiś bukiet dla Dory – powiedział.

Pochyl głowę, Galen, pomyślała Roula. Z tym że teraz, wiele lat później, to nie siniaki na twarzy były tym, co chciał ukryć.

Poczuła w oczach łzy wściekłości i przełknęła je. To prawda, ich krótki miesiąc miodowy właśnie dobiegł końca. Odetchnęła głęboko.

– Powiedziałeś, że mój pobyt tutaj ma na celu…? – spytała. – Czy Costa prosił, żebyś mnie zatrudnił?

– Słucham?

– Galen! – Zabrała telefon z jego dłoni. – Odpowiedz mi.

– Tak – przyznał. – Costa rozmawiał ze mną po weselu.

Roula pobladła.

– Bał się, co może się stać, zresztą tak jak ja.

– Nie rozmawialiśmy ze sobą niemal dwadzieścia lat… Nie baw się teraz w rycerza na białym koniu. Nie obchodziło cię to,

dopóki Costa nie poprosił cię o pomoc. W innym wypadku nawet nie zwróciłbyś uwagi na aresztowanie Nema.

– To nieprawda.

– Tak by właśnie było – odparła. – Zerwałeś kontakt, jak tylko wyjechałeś. Chciałeś jedynie wyświadczyć Coście przysługę.

– Nie zgadzam się z tym – zaprzeczył.

– Nie przypominam sobie, żebyś przysłał kwiaty po śmierci Dymitriosa. Nie pamiętam…

– Był tylko jednym z mieszkańców wyspy, który zginął na łodzi – warknął. – Wielkie mi halo. – Powstrzymał się przed wypowiedzeniem tego, co cisnęło mu się na usta. – Mylisz się, Roulo.

– Bzdury! – Roula była wściekła. – Nie pogrywaj sobie ze mną!

Nie mógł wiedzieć, co było powodem jej wściekłości. Gdzie był ten rycerski Galen, gdy go naprawdę potrzebowała? Gdzie był wtedy jej przyjaciel?

– Na Boga, Galen! – Była bliska, żeby mu wykrzyczeć, że to jest nic w porównaniu z tym, przez co przeszła. – Nie waż się kontrolować mojego życia ani ingerować w moją karierę!

– Cholera, Roulo…

Wyciągnęła telefon i właśnie dzwoniła po taksówkę – a raczej próbowała zadzwonić. Drżała z wściekłości.

– Nie odchodź w ten sposób.

Naprawdę zamierzała wyjść na zewnątrz w piżamie.

– Odwiozę cię. – To było jedyne, co przyszło mu do głowy. – Nie będę się odzywał ani wchodził do środka. Przeproszę cię tylko. Zresztą zrobię to teraz. Przepraszam. – Odetchnął

głęboko. – Masz na sobie piżamę i to chyba nie jest najlepszy pomysł, żebyś wychodziła w tym stroju z mieszkania.

– To prawda – odparła, spoglądając w dół na kolorową piżamę i bose stopy. – Ale przeprosin nie przyjmuję.

Galen dotrzymał słowa i nie odzywał się, a Roula siedziała w samochodzie wściekła, zażenowana i zraniona. A także pełna wątpliwości.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, podając jej klucz do mieszkania, o którym oczywiście zapomniała. – O tym też zapomniałaś – dodał, wręczając jej obrączkę.

– Oczywiście nie wrócę do pracy. – Głos jej drżał.

Galen patrzył przez okno, starając się dotrzymać słowa i zachować milczenie.

– Jeśli będę miała chwilę, żeby załatwić sprawę z mieszkaniem, zwrócę klucze pod koniec tygodnia.

– Nie rób tego.

– Czego? Chcesz, żebym wróciła za biurko i udawała, że pracuję, choć wcale nie jestem tam potrzebna?

– Jesteś potrzebna, Roulo. Wiesz o tym. Po prostu masz przyjaciół, którzy chcieli ci pomóc. Mówiłem Coście, że nie podoba mi się ten pomysł. – Zacisnął zęby. – Posłuchaj, nie wiesz nawet, ile razy dawałem ci okazję, żebyś powiedziała mi o bracie.

– Kiedy?

– Gdy odbierałem cię z lotniska.

Odprowadził ją do domu i spytał, o czym myślała – a ona poprosiła, żeby ją pocałował.

Nie mogła znieść więcej upokorzeń.

– Idę.

– Możesz wziąć wolne do końca tygodnia, ale liczę, że w poniedziałek będziesz w pracy.

– Odwal się!

– Jako przyjaciółka, możesz korzystać z mieszkania… Mówiłem wtedy o tym Coście. Ostrzegałem go również, że nie bawię się w akcje charytatywne. Rozumiem, że masz problemy osobiste i poproszę, by przysłali kogoś na zastępstwo, ale albo wrócisz w poniedziałek do pracy, albo jesteś zwolniona. Och, poza tym masz przymiarkę sukienki.

– Naprawdę sądzisz, że pójdę teraz na jakieś przymiarki?

– Nie, jeśli nie zamierzasz wrócić do pracy. W innym wypadku nie wyjeżdżaj przed przymiarką, bo Leo już zaczął prace nad sukienką. – Spojrzał na nią. – Chyba że masz już coś odpowiedniego…

Trzasnęła drzwiami i pobiegła w piżamie wąską uliczką. Galen odjechał. Był zły na siebie, ale jednocześnie cieszył się, że prawda wyszła na jaw.

I trochę się niepokoił. Oczywiście – jako przyjaciel.

Roula stała w salonie i oddychała ciężko, jakby przebiegła znacznie większy dystans. Musiała teraz wrócić do życia, odsłuchać zaległe wiadomości, odczytać esemesy – a potem przyszła pora na telefon od Mii.

– Nie wiem, co powiedzieć – przyznała Mia.

– Wiem. Przykro mi, że twoja rodzina musi przez to przechodzić, ale nie mogłam ci o niczym powiedzieć.

– Oczywiście, że nie. Ale teraz wracamy do punktu wyjścia, prawda? Znów będziemy go opłakiwać.

Miała ochotę wpełznąć do łóżka, najlepiej Galena, i po prostu uciec.

– Matka Dimitriosa została zupełnie sama – powiedziała Mia i zamilkła. – Nie wiem, co do ciebie dociera, Roulo. Chciałabym powiedzieć, że wszystko jest w porządku i możemy się znów przyjaźnić, ale to chyba niemożliwe. Szczerze, nie wyobrażam sobie, że miałabym pracować w kurorcie, gdybyś tu wróciła.

Roula sporo się nauczyła, obserwując Galena, więc zamiast wypełnić ciszę słowami, milczała.

– Wiesz, czego bym chciała? – spytała Mia.

– Czego?

– Wiem, że to zabrzmi samolubnie. Musiałaś iść na policję, ale wolałabym, żebyś tego nie zrobiła. Wolałabym, żebyś milczała. To wszystko jest zbyt okropne i nie wiem, jak sobie z tym poradzimy. Mówię poważnie – dodała, choć Roula wcale nie zaprzeczała. – Wolałabym, żebyś trzymała gębę na kłódkę.

I tu tkwił problem. Nie tylko z Nemem, ale z całym jej życiem.

Bądź cicho, Roulo. Nie psuj pięknego obrazka prawdą.

Roula w końcu odzyskała głos.

– Jestem pewna, że wiele osób podziela twoje zdanie. O niektórych sprawach nie powinno się mówić.

Rozłączyła się.

Czuła się lepiej – dużo lepiej niż kiedyś. Galen pokazał jej, że seks potrafi być piękny i tchnął w jej ciało nowe życie. A jeśli chodzi o pracę… cóż, to było ekscytujące.

Koniec z rozpamiętywaniem przeszłości.

Ubrała się, wybiegła z mieszkania i ruszyła na Kolonaki Square.

Z tym że nie kierowała się do pracy. Zamiast tego udała się do pracowni Lea Aratiego. Naciskała uparcie na dzwonek, aż zdała sobie sprawę, że przyszła zbyt wcześnie.

– Roulo! – Leo wyszedł, żeby ją objąć. – Dzwoniłem do ciebie… Moje biedactwo. Chodź. Zajmę się tobą.

– Nie – przerwała mu. – Nie przyszłam tylko na przymiarkę, Leo. Chciałabym przejść metamorfozę.

– W porządku – odparł. – Tym też się zajmiemy. Galen kazał cię wpisać na swój rachunek.

– Nie chcę drogich ubrań ani pomocy Galena. Mam własne pieniądze. Potrzebuję tylko przyjaciela, który pójdzie ze mną na zakupy.

– Zakupy? – Leo patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Tak. Nie wiem nawet, od czego zacząć. Nie mam pojęcia, czego chcę… To znaczy, chcę stać się nową sobą.

– Nową Roulą?

– Tak.

Silniejszą i bardziej bezwzględną.

Był tylko jeden problem.

Kochała Galena.

Od zawsze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Galen obudził się rano, wziął prysznic i chciał się ogolić, ale jego maszynka była zupełnie tępa.

Roula!

Miał dziś spotkanie z zarządem, więc zamiast dżinsów założył garnitur i krawat. Po drodze kupił kawę i postanowił, że wcześniej spotka się z babcią.

Siedziała na łóżku, cała zaróżowiona po niedawnej transfuzji.

– Zaciąłeś się przy goleniu – zauważyła. – Wyglądasz, jakby ktoś cię podrapał.

– Dzięki, babciu, ale to tylko tępa golarka.

– Jakby przejechała ci paznokciami po twarzy.

– Zrozumiałem aluzję, babciu.

– Gdzie jest Roula?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami.

– Pokłóciliście się?

Galen nie został zbyt długo i wrócił do pracy, licząc na chwilę spokoju, ale gdy tylko wszedł do biura, miał wrażenie, że wszyscy w tym momencie wyłączyli wiadomości i wrócili do pracy.

– Dzień dobry, Galen! – zawołała Dora. – Dziękuję za telefon w sprawie psa. To naprawdę wiele znaczy…

– Nie ma sprawy.

– To było nieoczekiwane. Jakieś wieści o Rouli?

– Skąd ja mam o tym wiedzieć? Nawet jeszcze nie sprawdzałem wiadomości.

Na szczęście zjawił się Dion, który miał zastąpić Roulę.

– Spotkanie z Hectorem? – spytał.

Galen się skrzywił.

– Kto to zorganizował?

– Dora – odparł Dion.

– Kwiaty – powiedział Galen. – Miałem wysłać Dorze kwiaty. Nie dzisiaj, lecz w weekend.

– Jasne.

– Naprawdę mam zaległości – przyznał Galen. – Ostatnio mieliśmy tu prawdziwy Aramgedon.

– W takim razie zajmę się wszystkim, a ty wracaj do pracy.

Na spotkaniu oznajmił Hectorowi, że będzie mógł ogłosić na imprezie datę premiery gry. Nawet Dion oniemiał, słysząc to. W piątek spotkał się z zespołem deweloperów i podziękował Dionowi, który miał przez weekend odbierać jego telefony.

– A więc ona wraca w poniedziałek? – spytał Dion, lekko nadąsany.

– Tak.

Dion odmaszerował.

Sobota była bardzo produktywna, gorzej z niedzielą. Łapał się na tym, że zamiast pracować nad wykresami, sprawdzał wiadomości i szukał jakichś nowych informacji.

Nic.

– Hej, Leo – zadzwonił do przyjaciela. – Jak się masz?

– Jestem skacowany.

– Och?

– Wiesz dobrze, że nie wstaję przed południem, zwłaszcza w niedzielę. Czego chcesz?

– Czy… – przerwał, powstrzymując się, żeby nie zapytać o Roulę. – Dzwonię, żeby spytać, co słychać.

Leo już się rozłączył.

Na ten poniedziałek Galen czekał szczególnie niecierpliwie, zastanawiając się, czy jego ultimatum podziała i czy Roula rzeczywiście wróci.

Najpierw jednak zjawiła się Dora, która przyniosła mu poranną kawę i podziękowała wylewnie za kwiaty.

– Jak… – Jak miał na imię jej pies? – Jak się ma twój uroczy pies?

– Bardzo dobrze – uśmiechnęła się Dora. – Myślałam, że Roula miała dziś wrócić?

Nie odpowiedział.

– Nie wraca?

– Nie – odparł Galen.

Dopiero po dziewiątej ogłosił oficjalnie, że Roula musi wziąć trochę więcej wolnego.

– Może powinniśmy wysłać jej kwiaty? – zaproponował Nico. – I jakąś kartkę?

– I co napiszemy? – odpalił Galen. – Przykro nam, że twój brat zabił twojego męża?

– Moglibyśmy tylko napisać, że wszyscy o niej myślimy – zaproponowała Dora.

– Żadnych kwiatów.

– A może czekoladki? – zaproponował ktoś.

– Bardzo dobrze – powiedział Galen. – Wyślijcie jej słój pralinek.

– Nie ma potrzeby…

Wszyscy odwrócili się na dźwięk jej głosu.

– Ale dziękuję za pamięć – powiedziała Roula. – Przepraszam za spóźnienie, ale miałam rano spotkanie.

Wyglądała zjawiskowo w nowej kopertowej sukience w maki i zdecydowanie bardziej zgrabnych butach.

Wciąż jednak miała na palcu obrączkę.

– Roula! – zawołała Dora. – Wszyscy się o ciebie martwiliśmy.

– Naprawdę, nic mi nie jest.

– Jak się masz? – spytał Galen, gdy w końcu mogli porozmawiać na osobności. – Tak naprawdę.

– Szczerze, czuję ulgę.

– Powiedz prawdę. Jak było?

– W porządku – odparła. – Miałeś rację. Lepiej dla mnie, żebym jeszcze nie wracała na wyspę. Załatwiłam więc większość spraw przez telefon. Dziś rano miałam spotkanie z prawnikiem, dlatego się spóźniłam.

– To wszystko?

– Mniej więcej.

– W takim razie zadzwonię do Lea. – Wzruszył ramionami. – Może od niego dowiem się więcej szczegółów. A w przyszłym tygodniu wraca Costa…

– Myślałam, że nie rozmawiasz o prywatnym życiu pracowników?

– To prawda, ale gdy się spotkamy, nie będę ograniczał poruszanych tematów.

– Więc będziesz tylko słuchał?

– Zgadza się – uśmiechnął się Galen. – Może chciałabyś później wyskoczyć na kolację?

– Nie, dziękuję. Chcę, żeby nasze stosunki pozostały jak najbardziej profesjonalne. Odpowiedziałam na kilka ofert o pracę i wpisałam cię jako moje referencje.

– Oczywiście.

Po tych słowach Galen odwrócił się i odszedł.

Kristina urodziła – oczywiście idealnie w terminie – i to Galen poinformował o tym Roulę.

– Kristina dzwoniła – powiedział. – Dziecko przyszło na świat…

– I?

– Przepraszam, myślałem, że będziesz chciała wiedzieć.

Boże, czy naprawdę aż tak się zmieniła?

– Galen! – zawołała za nim. – Chodziło mi o to, czy masz więcej informacji?

– Och, matka i dziecko czują się dobrze.

– A jaka jest płeć dziecka?

– Chłopiec.

– Mam się zająć prezentem?

– Nie trzeba.

Po lunchu zjawiła się w jego gabinecie.

– Daj to Kristinie. – Podsunęła mu zapakowany prezent.

– Dlaczego?

– Galen…

– W porządku.

Galen nie szukał plotek, ale po raz pierwszy w życiu jechał na drugie piętro tylko po to, by się czegoś dowiedzieć.

– Jak podróż poślubna? – spytał Costę.

– Już mówiłem. Bardzo dobrze.

– Co robiliście?

– Głównie spacerowaliśmy po górach – odparł Costa. – Co u Rouli?

– Cóż, nie mówi za wiele.

– Miałem na myśli pracę.

Galen nie był dobry w te klocki.

– Co się dzieje na Anapliro?

– Jest naprawdę toksycznie. Słyszałem tylko jakieś plotki krążące po hotelu, ale Mary wybrała się do fryzjera w miasteczku. W każdym razie rodzina Drakos chce odzyskać domek, a rodzina Kyrios twierdzi, że należy do nich. Uznali, że Nemo zrobił to, żeby ratować Roulę.

– Trochę ekstremalne posunięcie…

– Och, i zostanę bez szefowej kuchni, jeśli Roula wróci do pracy… Mia grozi, że odejdzie.

– Suka.

– Wow! – takiego Galena Costa jeszcze nie poznał. – Chyba masz swoje zdanie na ten temat.

– Nie. Mówiłem ci, że Roula milczy.

– Mia raczej nie powinna za bardzo naciskać – ciągnął Costa. – Yolanda zamierza się wycofać i będę potrzebował nowej menedżerki.

– Roula? – Galen zmarszczyło czoło. Przyszedł tu z konkretnym pytaniem, którego jeszcze nie zadał. – Jaki on był? – rzadko bywał wścibski, ale wiedział, że Costa lepiej znał się na ludziach.

– Kto?

– Ten facet, który zginął. W ogóle go nie pamiętam, oprócz tego, że był popularny.

– Znasz ten typ. – Costa wzruszył ramionami.

– Nie. Ty się lepiej znasz na ludziach.

Costa się zamyślił.

– Nie znosiłem typa – przyznał.

– A jednak ze wszystkimi się dogadywał?

– Tak, ale raczej dlatego, że na każdego miał haka. Znasz ten typ. Ale teraz oczywiście jest świętym.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– *Kalimera*, Dora – powiedziała Roula, wsiadając do windy.

– Wyglądasz wspaniale, Roulo. Promieniejsz.

– Dziękuję – odparła i z wielkim kubkiem kawy ruszyła do gabinetu Galena.

– Hej – powitał ją Galen. – O piątej mam spotkanie w domu opieki. Dowiemy się, czy są jakieś zmiany w kuracji… – W ten sposób chciał powiedzieć, że z babcią jest coraz gorzej. Widać było, że bardzo się o nią martwi.

– Jasne.

– A w przyszłym tygodniu lecę do Rzymu – dodał. – Wracam w czwartek wieczorem.

Zostawienie Kupii samej musiało być dla niego trudne.

– Mogę ją odwiedzać – powiedziała Roula.

– Naprawdę?

– I tak chodzę tam w weekendy. Będę wpadać do niej na kawę w przyszłym tygodniu.

– Dziękuję.

– Wyglądasz koszmarnie. – Roula spojrzała na niego.

– Dzięki. Ty wręcz przeciwnie. Cóż, Londyn wzywa, jak słyszałem. Dzwonili do kadr, żeby sprawdzić twoje dokumenty.

– Nie sądziłam, że to się stanie tak szybko.

– Ja też nie.

Spojrzeli na siebie. Te chwile między nimi zdarzały się coraz rzadziej. Starała się je wszystkie zapamiętać i jak cenny klejnot schować głęboko w pamięci, w pudełku z napisem „Galen", który trzymała w sercu od lat.

– Posłuchaj, Roulo. Wiem, że cię okłamałem… ale czy naprawdę zrobiłem coś niewybaczalnego?

– Nie.

– Więc skąd ten chłód?

– Nie ma żadnego chłodu.

– Daj spokój.

– Nie chcę być na liście twoich kochanek, Galen. Ten jeden raz dał mi siłę, ale na tym koniec.

– Nie wierzę ci.

– Słucham?

– Coś przede mną ukrywasz.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Naprawdę? Bo w innym wypadku nie chciałabyś tego zakończyć.

– Jesteś cholernie arogancki – odparła i wyszła.

– Możesz jej nie wspominać, że za tydzień kończysz pracę u mnie? – spytał Galen, gdy weszli do domu opieki.

– Nie ma sprawy.

– Dziękuję. Będę ci bardzo wdzięczny.

– Kupia Florakis. – Roula uśmiechnęła się do starszej pani i usiadła. – Jak się pani ma?

– Zimno.

Tego dnia była wyjątkowo przytomna – i głodna!

– Gdzie Galen?

– Zaraz przyjdzie.

– Jest zmęczony.

Roula odetchnęła, bo sama starała się nie zauważać cieni pod jego oczami ani tego, że wyraźnie schudł.

– Spójrz na niego. – Kupia roześmiała się, jedząc zupę i wskazując na zdjęcie. – Był taki zuchwały… Czasem jego mama mówiła, że jest zbyt odważny.

– Naprawdę?

– O tak. Jego ojciec był profesorem. – Babcia głośno przełknęła zupę. – Byłam bardzo niezadowolona… Był dla niej za stary, ale kochała go.

– Pani córka?

– Byli tacy szczęśliwi. – Przesunęła palcem po zdjęciu, zatrzymując się na złotym krzyżyku na szyi córki. – Musiałam sprzedać całe złoto, żeby kupić książki dla Galena. Tego jednak nie mogłam sprzedać.

Szkoda, że Galena tu nie było! Kupia miała tyle pięknych wspomnień przepełnionych miłością.

– Ty jesz! – powiedział Galen, wchodząc do pokoju. – To dobry znak.

– Galen! – Twarz Kupii się rozpromieniła. – Roula przyszła mnie odwiedzić.

– Zjadła wszystko. – Roula uśmiechnęła się i wstała. – W lodówce jest więcej jedzenia. Teraz się pożegnam…

– Nemo Kyrios… – Kupia uśmiechnęła się drwiąco.

– Babciu – przerwał jej szybko Galen. – Chcesz jeszcze zupy?

– Brutalny typ – ciągnęła babcia. – Roula Drakos? – upewniła się, a w jej oczach pojawiła się niechęć. – *Bastardos*! –

krzyknęła. – Ten Dimitrios.

Chyba nie jest z nią jednak za dobrze, pomyślał Galen.

– Roulo… – Próbował odciągnąć ją na bok. – Ona czasem mówi różne rzeczy, zupełnie bez sensu.

– Świnia! – krzyczała Kupia.

– Ale ona ma rację – powiedziała Roula; coś w niej pękło. – To wszystko prawda.

I wtedy Galen wszystko zrozumiał.

– Twoja babcia mówi różne rzeczy, ale to wszystko prawda. – Pokręciła głową, gdy do pokoju weszła pielęgniarka ze środkiem uspokajającym. – Nic jej nie jest. Niech pani zamknie drzwi, jeśli zachowuje się zbyt głośno.

Potem wzięła Kupię za rękę.

Zrobi to. Dla Galena. Niech Kupia powie to, co leżało jej na sercu.

– Nemo bił Galena – babcia płakała – a on ukrywał siniaki.

– Wiem o tym – szepnęła Roula.

– A twój mąż – syknęła. – Okropny chłopak. Kopnął kiedyś Benjiego. Krzyknęłam na niego. Zawsze mówiłam mu, co o nim myślę. Nazywali mnie wariatką – krzyknęła – ale wiem, co widziałam. Nikt mi nie wierzył.

– Ja pani wierzę – powiedziała Roula.

– *Bastardos*!

– To prawda. Ale proszę posłuchać: Nemo jest w więzieniu, a Dimitrios został osądzony przez największego z sędziów. – Wskazała na niebo. – Teraz będą musieli za wszystko zapłacić.

– Nie mogłam ich powstrzymać…

– Nie – przyznała Roula. – Ale robiła pani wszystko, co w jej mocy. Proszę spojrzeć na Galena. Wyrósł na wspaniałego człowieka.

Poczuła, że robi jej się słabo. Wyszła z pokoju, poszła do łazienki i zwymiotowała. Gdy wróciła, Galen na nią czekał. Wyglądał na tak samo wykończonego.

– Muszę się przewietrzyć – powiedziała.

Wyszli na zewnątrz.

– Nie mów nikomu o tym, czego się dowiedziałeś – poprosiła Roula.

– Nie powiem.

– Chodziło tylko o pieniądze. Obaj, Nemo i Dimitrios, byli złymi ludźmi.

– Tak – zamilkł na chwilę. – Ale pamiętaj, że nie jesteś sama.

– Z tym jestem.

– Teraz już wiem…

– Niczego nie wiesz – krzyknęła. – Nie masz pojęcia, kim jestem ani przez co przeszłam. Miałam osiemnaście lat i niczego nie wiedziałam. Tej nocy razem z tobą po raz pierwszy naprawdę się kochałam.

Widziała w jego oczach, że jej słowa potwierdziły to, czego się domyślał. I wtedy zdradziła mu rzeczy, których miała nigdy nikomu nie powiedzieć.

– Patrzyłam na to łóżko i każdego dnia modliłam się, żebym już nigdy nie musiała w nim leżeć. I kogo to ze mnie robi? Współwinną. Chciałam go zostawić. Nie wiedziałam jak ani dokąd miałabym pójść, wtedy jeszcze nie było kurortu i nie miałam pracy. Dopiero po czasie zrozumiałam, jak koszmarne

było nasze małżeństwo. Dużo łatwiej było mi grać rozpaczającą wdowę niż mierzyć się z tym wszystkim. Już podjęłam decyzję, żeby zwrócić się o pomoc do terapeuty, ale wtedy znalazłam tę butlę z gazem. Wiedziałam już, że nie mogę o tym nikomu powiedzieć.

– Cieszę się, że mi zaufałaś. Wolałbym, żebyś powiedziała mi o tym, zanim my…

– Proszę cię – parsknęła. – Uciekłbyś, gdzie pieprz rośnie.

– Nieprawda.

– Albo traktowałbyś mnie zupełnie inaczej. Nie chciałam tego. A teraz żałuję, że ci powiedziałam!

Galen milczał.

– Możemy już nigdy o tym nie rozmawiać?

– Jeśli tego chcesz. Ale gdybyś kiedykolwiek…

Pokręciła głową.

– Roula?

– Mówię poważnie, Galen. Nienawidzę tego, co zrobił, i tego, że o tym wiesz. Nie mogę znieść tego, jak na mnie patrzysz. Czy poszedłbyś ze mną do łóżka, gdybyś o tym wiedział?

Galen odetchnął. Tak często mówił zupełnie niewłaściwe rzeczy.

– Chcę zacząć wszystko od nowa – powiedziała nagle. – Zaczynam pracę w Londynie. Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu.

I wtedy, tak po prostu, zdjęła obrączkę i puściła, pozwalając jej upaść na ziemię z cichym brzękiem.

– Na mnie już pora – powiedziała.

– Odprowadzę cię…

– Naprawdę nie musisz.

– Ale może chcę. Prawdę mówiąc – spojrzał na nią – chętnie bym się czegoś napił.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Wielkie nieba… – Leo odsunął się, podziwiając nie tyle Roulę, co swoje nowe dzieło.

Suknia była niemal biała, wykonana z najdelikatniejszego aksamitu, i opinała całą jej sylwetkę, idealnie podkreślając wszystkie krągłości. Sama ledwie poznawała się w lustrze. Leo i Deacon odwieźli ją do biura przy Kolonaki Square, a ona całą drogę drżała z nerwów.

– Roula! – Portier uśmiechnął się szeroko i wpuścił ją do środka. Wszyscy wyglądali zjawiskowo: Nico w garniturze, Dora w długiej srebrnej sukni… Ta impreza była dużo poważniejszym wydarzeniem, niż się spodziewała.

– Szampana? – Nico podał jej kieliszek.

– Nie, dziękuję. Na razie pozostanę przy wodzie.

Uśmiechnęła się szeroko do Dory, która rozprawiała w najlepsze.

– Cóż, impreza bez niego to nie to samo. Bywa trudny, ale to najlepszy szef.

– To prawda.

– Galen był pierwszą osobą, której powiedziałam, że nie jestem szczęśliwa w domu. Pomógł mi odejść. – Dora westchnęła. – W każdym razie jestem pewna, że jest dzisiaj tam, gdzie powinien.

Galen jednak nie był.

Był już ubrany i gotowy, ale babcia nie chciała puścić jego dłoni.

– Widziałem *kandylakia* – powiedział. – Świece nadal się palą.

Uśmiechnęła się.

– Gdzie jest Roula? – spytała babcia.

– Na imprezie firmowej. Niedługo wyjeżdża do Londynu. Zaczyna nową pracę.

– Ucieka.

– Już nie – odparł Galen i odgarnął kosmyk siwych włosów z jej twarzy. – Robi to, co dla niej najlepsze.

A on musiał się z nią zobaczyć, zanim wyjedzie. Liczył na więcej, a miał jej tak mało do zaoferowania.

– Kupiłem jej prezent pożegnalny.

– Idź na tę imprezę, mój głuptasie. Zabaw się trochę.

– To nie zabawa, to praca.

– Idź.

– Miło byłoby pozostać w kontakcie – powiedziała Roula do Dory. – Oczywiście jeśli będziesz chciała?

– Bardzo chętnie – uśmiechnęła się Dora. – Może przyjadę do Londynu. Myślisz, że namówię go, żeby wysłał mnie tam w delegację?

– Z pewnością! – roześmiała się.

Serce Rouli ścisnęło się, gdy zobaczyła Galena. Wyglądał oszałamiająco i nie mogła uwierzyć, że te cudowne usta ją całowały. Na samą myśl zarumieniła się gwałtownie.

– Wyglądasz pięknie, Doro – powiedział Galen. – Mogłabyś mi pomóc? – Wyciągnął rękę i Dora poprawiła mu mankiety.

Najwyraźniej powód jego spóźnienia był smutny.

– Jak ona się czuje?

– Stabilnie – odparł i poprawił krawat.

Potem poszedł porozmawiać z Nikiem, podczas gdy wszyscy czekali na samochody, które miały ich zabrać na Syntagma Square, gdzie odbywała się impreza.

– Roulo… – Podszedł do niej, jak zawsze uprzejmy. – Wyglądasz przepięknie.

– Dziękuję.

I to wszystko. Tyle godzin przygotowań, a on skinął głową i skomplementował ją tak samo, jak Dora. To jednak nie była pora na smutki. Nawet Nico wydawał się rozentuzjazmowany.

– Pomyślałem, że może Roula pojedzie razem z nami drugim autem.

– Roula pojedzie ze mną – odparł Galen. – Musi jeszcze przejrzeć moją przemowę.

Już zawsze będzie pamiętać tę noc, jak przewrócił oczami, gdy kłócili się, kto pierwszy wsiądzie do auta.

– Jak ona się czuje? – spytała ponownie.

– Mówiłem już, że stabilnie.

Miasto za oknem tańczyło w wieczornych światłach – Ateny najwyraźniej droczyły się z nią dziś, że zamierza wyjechać, i wszystko zdawało się jej mówić, żeby została.

– Lepiej niż na wycieczce szkolnej? – spytał Galen.

– Dużo lepiej. Skłamałam – przyznała po chwili. – Byłam wcześniej w Atenach.

– Na policji?

Skinęła głową.

– Dobrze zrobiłam, prawda?

– Oczywiście – odparł. – Zawsze mówiłem, że jesteś dzielna.

– To prawda.

A jego zdanie naprawdę wiele dla niej znaczyło.

– Białe czy czerwone? – zapytał kelner.

– Ja dziękuję. Muszę jeszcze wygłosić przemowę. – Spojrzał na Roulę.

– Ja również dziękuję.

– Kristiny dziś nie ma? – spytał jeden z gości.

– Nie – odparł Galen.

– Och, dalej jest na urlopie macierzyńskim?

– Roula mi dziś towarzyszy – uciął. Nie zamierzał rozmawiać o życiu osobistym Kristiny. Po chwili jednak odetchnął. – Roula jest z Anapliro.

– To tam dzieje się akcja gry?

– Mniej więcej – odparł, ale uśmiechnął się.

Gdy usiedli przy stole, zwrócił się do Dory.

– Co sądzisz o najnowszej wersji gry, Doro?

– Nie mogę się doczekać, kiedy w nią zagram – odparła.

Roula zauważyła, że Galen i Nico uśmiechnęli się do siebie.

– Tutaj jesteś. – Galen znalazł ją na balkonie. – Niedługo przemowy.

– Już idę.

– Mamy jeszcze chwilę. A więc Londyn czeka?

– Tak… nowy początek.

– Wiedziałem, Roulo… Zanim powiedziałaś o wszystkim babci.

– Naprawdę?

– Nie interesuję się życiem intymnym innych ludzi. Nie obchodzi mnie, czy ktoś spał z połową osób na tej imprezie, ale po naszym wspólnym tańcu wiedziałem, że ktoś cię zranił, a potem się kochaliśmy… Miałem nadzieję, że się mylę, ale – wziął ją za rękę i przycisnął do brzucha – poczułem to tutaj… razem z tobą. Na sam dźwięk jego imienia robiło mi się niedobrze. Chciałem postąpić właściwie, zrobić dla ciebie to, czego potrzebujesz, ale chyba się myliłem.

– Nieprawda.

– Więc dlaczego nie możesz ze mną rozmawiać?

Wszedł do środka, zostawiając ją samą, wpatrzoną w niebo.

To była cudowna noc. Hector ogłosił, że gra jest prawie ukończona i będzie dostępna w Nowy Rok. Ludzie zaczęli wiwatować.

– Nie mogę się doczekać! – Dora klaskała najgłośniej.

Hector wrócił na miejsce, a Roula sprawdziła telefon.

„Spotkamy się później.”

Co za tupet. To była jej druga myśl. Pierwsza brzmiała „tak”. Nie nadawała się jednak na kochankę. Mogła mu przez przypadek wyznać miłość albo przyznać, że spóźnia jej się okres.

Więc nie odpowiedziała.

Galen jednak nie wydawał się poruszony brakiem odpowiedzi.

Tańczył tej nocy ze wszystkimi kobietami.

– Chodź – powiedział, biorąc ją za rękę. – Te dwa tańce będą nasze. Z Dorą zatańczyłem trzy razy, więc możemy sobie na to pozwolić.

– W porządku.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście – odparła.

– Czy myślisz, że Hector i Dora…?

– Nie… – Odwróciła się i zobaczyła, jak tańczą. – Może…

– Boże, tylko nie to… Nie wytrzymam, jeśli oboje będą mnie dręczyć o następną grę… Ale oczywiście Dora zasługuje na szczęście. Odezwij się do niej czasem.

– Mam taki zamiar.

– To dobrze.

– Zamierza cię poprosić, żebyś wysłał ją w delegację do Londynu – powiedziała.

– Taniec dobiegł końca – odparł.

Wrócili do stolika.

– Chodź, Doro – powiedział Galen – jeszcze jeden taniec.

Roula została z Hectorem, który patrzył tęsknie za Dorą.

Rozsądek podpowiadał jej, że powinna załatwić sprawę z Galenem, gdy będzie już daleko stąd, bo naprawdę nie chciała się przy nim rozkleić. Dzisiejszej nocy czuła się jednak wyjątkowo.

Jakby zapłonął w niej nowy ogień.

Więc Roula wyciągnęła telefon, usiadła przy stoliku i odpowiedziała na wiadomość.

„Tak.”

W odpowiedzi dostała uśmiechniętą buźkę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Będziesz musiała zamknąć oczy – powiedział Galen, prowadząc ją do mieszkania. – Twój prezent czeka w sypialni.

– Co za niespodzianka!

– Mówię poważnie – odparł. – Nie miałem czasu, żeby je zapakować.

– Je?

– Po prostu zamknij oczy.

Stała z zamkniętymi oczami i czekała – na co? Na nagiego Galena?

– Otwórz oczy.

– Wow! – Roula zmusiła się do uśmiechu, patrząc na nowy zestaw walizek. Galen naprawdę nie był mistrzem romantyzmu. – Są piękne.

– Prawda? Mają dożywotnią gwarancję.

– Dziękuję. Naprawdę, jestem…

Przytłoczona.

– Jestem wzruszona.

– Chodź tutaj. – Galen wziął ją za rękę i zaprowadził na taras.

Kochała Ateny i to prawda, Galen miał najlepszy widok.

– Warto było?

– Poniekąd. Nie możesz się przeprowadzić, przecież nie znajdziesz chyba lepszego miejsca.

– Mam szczęście.

– Ja też – odparła. – Nie sądziłam, że będę… – od czego zacząć? – tańczyć, poznawać nowych ludzi, odpowiadać na propozycje seksualne!

– To bardzo efektywna metoda komunikacji – uśmiechnął się. – Żartuję.

Uśmiechnęła się, a on położył dłonie na jej ramionach.

– To było cudowne sześć tygodni – powiedział. – Cóż, może nie dla ciebie.

– Nie mogły być lepsze, biorąc pod uwagę okoliczności. Naprawdę myślałam, że będę musiała przechodzić przez to sama. Naprawdę, nie chcę teraz płakać.

Galen pocałował ją delikatnie.

Spodziewała się, że po tym, czego się dowiedział, będzie dla niej bardzo delikatny, on jednak zaczął całować ją coraz zachłanniej i gwałtowniej.

– Chodź do środka – wyszeptał.

Nie zaprowadził jej jednak do łóżka, lecz do łazienki.

– Będziemy brać kąpiel? – spytała.

– Wanna za długo się napełnia. Może później.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? – spytała, patrząc w lustro.

– Żebym mógł na ciebie patrzeć – powiedział. – Na nas.

– Zabrzmię jak ktoś bardzo próżny, ale myślę, że wyglądam pięknie… – Nie mogła przestać patrzeć, nie tyle na siebie, co na nich.

– Dziś w nocy wszystko jest piękne.

Całował ją po ramionach, zdejmując z niej sukienkę, a ona patrzyła, jak jego usta wędrują po jej skórze.

– Cały wieczór o tym myślałem – wyszeptał. Była teraz prawie zupełnie naga, z wyjątkiem majtek, jego palce wsuwały się właśnie pod cienką koronkę, a ona postanowiła zdradzić mu jedną z tajemnic.

– Dotykałam się raz, myśląc o tobie.

– Naprawdę?

– Przed… nie wiedziałam, co robię.

– Pokaż mi. – Wziął jej dłoń i poprowadził ją.

– To było pewnego ranka. Wyobraziłam sobie ciebie w mundurze.

– Robiłaś to w ten sposób? – spytał, biorąc jej palec i pieszcząc ją powoli.

– Nie…

Odwróciła się i teraz to Roula prowadziła, rozpinając guziki, by dotknąć jego skóry, całować go, tak jak wtedy pragnęła. Zachłannie, desperacko.

Ich języki się splotły, gdy zerwał z niej majtki. Położyła głowę na jego ramieniu i przywarła do niego, widząc w lustrze odbicie jego kształtnych pośladków. Galen wszedł w nią jednym ruchem.

– Powoli – powiedział i zaklął cicho.

Poddawali się temu. Kochali się tak, jak powinni dawno temu.

– Chcę widzieć, jak dochodzisz – szepnęła.

– Cii… – robił teraz wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

Zatracali się coraz bardziej, aż w końcu doszli oboje, gwałtownie i dziko. Potem, upojeni rozkoszą, całowali się, idąc do łóżka.

Dryfowanie. To było to uczucie.

– O czym myślisz? – spytał.

– Nie odprawiłam się jeszcze przed wylotem – skłamała Roula. – A ty?

Że jesteś w ciąży, ale nie możesz mi o tym powiedzieć.

Galen był teraz pewny. Nie tylko z powodu zmian w jej ciele.

Czuł, że była przerażona. Może nie chciała, żeby wiedział? Może po tym, co przeszła w małżeństwie, pragnęła teraz jedynie wolności?

– Wykresy? – spytała.

– Myślę właśnie, że nie otworzyłaś swojego prezentu. Jest tam torebka.

– Czyżby?

– Pasuje do walizek.

– Dziękuję. Pomyślałeś o wszystkim.

Poczekała do świtu, żeby go zbudzić.

– Galen? Nie jestem pewna, czy chcę tę pracę.

– Dlaczego?

– Wszystko wydarzyło się tak szybko. Za szybko i zbyt wcześnie.

– Rozumiem. – Przyciągnął ją do siebie i zamrugał, próbując się dobudzić. – Jest jeszcze jakiś inny powód?

– Kocham Ateny. Nie spodziewałam się, że zakocham się w tym mieście.

– Ja też je pokochałem – odparł. – Oczarowało mnie. Ale inne może również wywrzeć na tobie wrażenie.

– To prawda…

– Więc co jeszcze cię trapi?

– Twoja babcia. Czuję, że cię zawiodłam.

– Nieprawda. Już ci mówiłem, że bardzo pomogłaś.

Wolałaby, żeby był na nią zły albo poruszony jej wyjazdem, ale on najwyraźniej przeszedł już nad tym do porządku dziennego.

– Jeszcze jakieś wątpliwości? Bo to najlepsza pora, żeby o tym wspomnieć.

– W porządku, jest jedna sprawa. My.

– My? – Odwrócił się i spojrzał na nią.

– Wiem, że nie miało być żadnych „nas” i pewnie nie nadaję się na kochankę, ale pomyślałam…

– O czym?

– Chciałam iść z tobą do łóżka i zrobiłam to, ale chodzi o to, że…

– Co takiego?

– Czuję coś do ciebie.

– Ja też coś do ciebie czuję.

– Ale ja czuję naprawdę sporo.

– To znaczy?

– Sama nie wiem.

– Roulo, pójdę teraz po kawę i coś słodkiego.

Nie na taką reakcję liczyła!

Nie wiedziała, co robić. Galen wyszedł, a ona leżała w łóżku i czekała na niego. Kiedy miałaby mu powiedzieć, że za nim

szaleje, jeśli nie w ostatni dzień przed wyjazdem z Aten? Nie tylko go kochała, ale prawdopodobnie była w ciąży!

Weszła do kuchni i rozejrzała się wokół. Idealne wnętrze, lśniące czystością – Galen pewnie nawet tu nie wchodził. Potem spojrzała na sufit i zamarła.

– Szokujące, prawda?

Odwróciła się i zobaczyła Galena.

– Kiedy był ten pożar? – spytała.

– Dziesięć… dwanaście lat temu. – Wzruszył ramionami. – Kiedy się wprowadziłem.

– Nie odmalowałeś sufitu?

– Po co? Wtedy byłaby to tylko kolejna designerska kuchnia – uśmiechnął się. – Za każdym razem wyobrażam sobie panikę Costy, który wiedział, że właśnie wracałem samolotem. Stało się. Lubię to.

Podniósł papierową torbę pełną tłustych smakołyków i tackę z dwoma kubkami kawy.

– Śniadanie w łóżku.

Roula wróciła do sypialni i weszła do łóżka. Czuła, że z nerwów robi jej się lekko niedobrze.

– Kawy?

– Nie, dzięki. – Na samą myśl żołądek jej się skurczył.

– W takim razie herbata – odparł. – Miętowa.

– Och! Dziękuję!

– Roulo – odezwał się. – To, co zrobiłaś, było bardzo odważne. Mówię szczerze.

– Dziękuję.

– Nadal nie otworzyłaś wszystkich prezentów – powiedział, podając jej torebkę. – W środku coś jest.

Pewnie moneta na szczęście. Albo jakiś amulet.

– Dzięki.

W środku było coś aksamitnego.

– Otwórz – powiedział.

Rozwinęła materiał i zamarła. W środku był złoty łańcuszek z krzyżykiem.

– Należał do…

– Twojej matki – dokończyła.

– Tak. A teraz będzie należał do ciebie.

– To prezent pożegnalny?

– Nie, Roulo, bo cię kocham.

– Nie. Nie kochasz mnie.

– Naprawdę cię kocham i musisz to zrozumieć. Na samą myśl, że miałabyś odejść, robi mi się niedobrze, ale jeśli chcesz wyjechać do Londynu, pojadę razem z tobą.

Spojrzała na niego i zmarszczyła czoło.

– Po śmierci babci.

Boże, czasami był naprawdę brutalnie szczery.

– Nie sądzę, żeby Londyn był problemem.

– Ale między nami wszystko jasne? Kocham cię.

– Chyba tak – powiedziała i podniosła włosy, bo Galen zapinał łańcuszek na jej szyi.

– Musisz być tego pewna.

– Boję się, Galen.

– Czego?

– Okres mi się spóźnia – powiedziała w końcu.

– Jak długo?

– Długo! Naprawdę długo.

– Robiłaś test?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie chcę wiedzieć.

– Cóż, ale ja bym chciał. – Podał jej papierowy kubek. – Idź się wysikaj.

– Słucham?

– Kupiłem rano test ciążowy. Musimy wiedzieć, na czym stoimy.

– Ale ja nie mogę mieć dzieci.

– Kto ci o tym powiedział? Byłaś u lekarza?

– Nie. – Pokręciła głową. – Jestem taka naiwna.

– A ja czuję, że cię zawiodłem.

– Nie, Galen.

– Idź się wysikaj.

Westchnęła i wstała z łóżka.

– Czekaj… – Pokręciła głową. – Mówisz to wszystko na wypadek, gdyby…

– Dlaczego miałbym to robić?

– Bo wpadłeś w pułapkę.

– Jak? Mogę wysyłać ci pieniądze i praktycznie was nie widywać – jest wiele możliwości.

– Czyżby?

– Tak. A jeśli chcesz mieszkać w Londynie, moja praca pozwala mi na mobilność. A czy ty czujesz, że ta ciąża jest pułapką? Co czujesz, Roulo?

– Jeśli jestem w ciąży, to chcę urodzić. Z tobą czy bez ciebie. Bo ja chcę więcej niż ty.

– Chcesz znać prawdę? – spytał Galen. – Wyobrażałem sobie, że przez dwa lata będziemy cieszyć się seksem i wolnością, a potem może pomyślimy o dziecku, ale jestem zaskakująco otwarty na inne rozwiązania. Pewnie mi nie uwierzysz, ale zanim Costa zaproponował, żebym cię zatrudnił, poważnie się nad tym zastanawiałem, czy nie wrócić na wyspę. Możesz oskarżyć mnie o arogancję, ale myślę, że ty też mnie kochasz.

– To prawda.

– Od jak dawna?

– Od zawsze – odparła. – Może nie tak, jak teraz, ale płakałam po twoim wyjeździe. Zresztą wiesz, że byłam tobą zauroczona, ale… Zastanawiałam się, czy w ogóle czasem o mnie myślisz. Wracałam myślami do chwil, kiedy byłam szczęśliwa i większość wspomnień dotyczyła ciebie.

– W takim razie zawiodłem cię.

– Jakim cudem? Przecież nie wiedziałeś.

– To prawda, ale teraz widzę, że miłość jest zupełnie nielogiczna. Przepraszam, że nie byłem przy tobie.

Galen poszedł po jej torebkę i wyciągnął z niej dyktafon.

– Co to jest?

– Nagrałem ci wczoraj wiadomość. Miałaś ją dziś odsłuchać, gdy będziesz spisywać notatki.

Jego głos był niski, a w tle słychać było muzykę.

„Nie mam dla ciebie pierścionka, ale w torebce jest prezent, który powie ci, jak wiele dla mnie znaczysz. Czy możemy

porozmawiać, zanim wyjedziesz? Bo chyba się w tobie zakochałem”.

– A jednak jesteś romantyczny!

– Widzisz? – uśmiechnął się. – Wszystko zaplanowałem. Możemy teraz ustalić, że już zawsze będziemy razem. Niezależnie od wyniku testu.

Pora, żeby poznać prawdę. Poszła do łazienki i zrobiła, co trzeba.

– Gdzie test? – spytała, wchodząc do sypialni.

– Ja się tym zajmę – odparł. – Wypij herbatę.

– Roulo!

Podskoczyła, słysząc jego podekscytowany głos.

– Jesteś w ciąży!

Galen był jednocześnie podekscytowany, przerażony i zachwycony.

– Chcę dostać pierścionek, Galen.

Zatrzymał się.

– I ślub.

– Mam bardzo konkretne zdanie na temat…

– Cóż, ja nie chcę być Roulą Kyrios albo Dra…

– Wyjdź za mnie – powiedział pospiesznie, ponieważ to nazwisko nie mogło paść w jego sypialni. – Jednak okazuje się, że wierzę w małżeństwo.

I wtedy zrobił coś zupełnie pozbawionego logiki – ukląkł na jedno kolano.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Było wiele powodów, dla których ją kochał, a jednym z nich był fakt, że znów założyła tę cudną sukienkę.

Była idealna.

– Mój Boże! – Leo tańczył na ulicy, gdy Roula wysiadła z auta, trzymając w dłoni bukiet różowych bugenwilli. – Ma na sobie moją kreację!

– Gotowa? – spytał Galen.

– Tak. A ty?

Odetchnął i skinął głową, po czym weszli do środka.

Roula oniemiała, bo jeden z mieszkańców domu opieki grał na fortepianie i wszyscy byli odświętnie ubrani.

– Dziękuję, że pomógł pan wszystko zorganizować – zwrócił się Galen do eleganckiego starszego dżentelmena. – Wszyscy wyglądają pięknie. Cześć, babciu. – Podszedł do staruszki i dotknął jej dłoni.

– Dom – szepnęła, widząc bukiet różowych kwiatów.

– Naprawdę przyjechały z domu – powiedział. – Zerwane dziś rano…

– Roula, Galen… – szepnęła ze łzami w oczach. – Pobieracie się?

– Tak. – Skinął głową. – Zakochałem się, babciu, i najwyraźniej ona również mnie kocha.

– To dobrze, dobrze…

– I nikt jeszcze o tym nie wie, ale będziemy mieć dziecko.

– Przed ślubem?

– Właśnie zamierzamy to załatwić. Będziemy mieć córeczkę.

Czasem lepiej jest skłamać, bo było jeszcze zdecydowanie za wcześnie, żeby poznać płeć dziecka.

– Nazwiemy ją Constantina – powiedziała Roula. – Po matce Galena. Jest to też pani drugie imię.

– Tak…

To był najkrótszy i najbardziej wzruszający ślub, w pokoju pełnym wspomnień z Anapliro.

– Constantina – uśmiechnęła się Kupia. – A podróż poślubna?

– Zaczekamy z tym do Bożego Narodzenia – odparł Galen. – Najpierw jedziemy do domu, żeby tam urodziło się nasze dziecko.

– Do domu?

– Na Anapliro. Tam jest nasz dom.

EPILOG

– Wow… – szepnęła Roula.

Siedzieli na stopniach amfiteatru, patrząc w dół na otaczający ich świat.

Wrócili z Aten i odwiedzili właśnie matkę Rouli, żeby się przywitać. Było to bardzo emocjonalne spotkanie, ale poszło nadspodziewanie dobrze. Potem Roula zaproponowała, żeby zatrzymali się po drodze.

Galen spojrzał na czerwoną twarzyczkę i błękitne oczy – maleństwo miało zaledwie tydzień.

Roula nie doszła do siebie tak szybko jak Kristina, ale chętnie wychodziła na niezbyt forsujące spacery.

– Mały człowiek… – Galen nie mógł oderwać wzroku od córeczki. – To niesamowite.

– Wiem! Stworzyliśmy prawdziwą istotę, która jest jednocześnie tak maleńka i krucha.

Tak dobrze go rozumiała.

– Wracamy do domu? – spytał Galen.

Ruszyli do domu w Anapliro. To tutaj było ich miejsce na ziemi.

Galen naprawdę znał Roulę.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
EPILOG